NR 8 (1881) 25 LUTEGO 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. M. Zegliński

Chang Il You: Dlaczego jestem w SOLIDARNOŚCI

TYSOL.PL

- CZY J.D. VANCE MA RACJĘ?
- PROTEST „S” W SIEDZIBIE POCZTY POLSKIEJ

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 08
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

EUROPEJSKI KONGRES SAMORZĄDÓW

GŁÓWNY PARTNER

WARMIA MAZURY

X EUROPEJSKI KONGRES SAMORZĄDÓW

3-4 marca
2025

Hotel Gołębiewski
w Mikołajkach

„Globalne wyzwania – lokalne rozwiązania”

2 dni
konferencji

+250
debat

+2500
uczestników

ZAREJESTRUJ SIĘ
www.forum-ekonomiczne.pl

eprasa.pl ad3f54272a

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Na emeryturę przechodzą właśnie osoby, które w okolicach 1980 roku rozpoczynały swoją drogę zawodową. Przez te lata zmieniła się Polska, zmienił się także diametralnie rynek pracy i oczekiwania kolejnych pokoleń pracowników co do warunków, w jakich przebiega ich droga zawodowa. Wraz ze zmianami na rynku pracy musiał zmienić się także sam Związek.

Dziś NSZZ „Solidarność" potrafi łączyć dwie – wydawałoby się trudne do pogodzenia – wartości: nowoczesność w walce o prawa pracownicze i wierność tradycji. – Solidarność jest jedna, jest ta sama, wciąż służy wartościom, które wyznawała w Sierpniu '80 i walczy o prawa tych, którzy Solidarności dziś, w XXI wieku, potrzebują. I za to, Panie Przewodniczący, Przyjacielu, Drodzy Państwo, Wam dziękuję. Za to, że w nowoczesnym świecie wciąż jesteście sobą z genotypem wolności, z wolnością w sercu, z wartościami chrześcijańskimi i pomocą drugiemu człowiekowi – mówił niedawno w Sali BHP dr Karol Nawrocki.

Solidarność wierna tradycji, hołdująca wciąż tym samym wartościom, co w 1980 roku, daje mocny fundament do obecnej walki o prawa pracownicze i nowoczesnego działania na rynku pracy.

Dziś nikogo nie dziwi, że do Solidarności można zapisać się, pracując w popularnej sieciówce, firmie z branży IT czy korporacji międzynarodowej. Wszędzie tam pracownicy potrzebują ochrony i wsparcia. Solidarność jest po to, żeby je zapewnić.

Jednym z wyznaczników tego, że na rynku pracy nadchodzą trudne czasy, jest fakt, iż rośnie uzwiązkowienie. Rośnie nie tylko w miejscach, gdzie od lat działają związki zawodowe, ale przede wszystkim w nowych branżach i młodych firmach. Kiedy pojawia się widmo zwolnień grupowych, zastojów w wypłatach wynagrodzeń czy przeniesienia zakładów pracy za granicę, najważniejsze, by pracownicy nie zostali ze swoimi problemami sami.

Dziś nikogo nie dziwi, że do Solidarności można zapisać się, pracując w popularnej sieciówce, firmie z branży IT czy korporacji międzynarodowej.

Tak jest w Polsce, ale – co opisuje w rozmowie z Jakubem Pacanem Chang Il You, Koreańczyk od lat zafascynowany Solidarnością – podobnie dzieje się w Korei. – W Korei obserwuje się dużą aktywność wśród członków związków, ale również pewne stygmatyzowanie związkowców, podobnie jak w Polsce – mówi. Krzywdzące stereotypy dotyczące związkowców jednak cichną, gdy potrzebna jest konkretna praca w obronie pracowników.

Dziś pracownicy muszą stanowić dużą siłę, by w kryzysowej sytuacji móc przeciwstawić się nie tylko pracodawcom, ale także władzy, która nie umie sobie z trudnościami na rynku pracy poradzić. Taką właśnie siłę daje Solidarność.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl ad3f54272a

25.02.2025
WYDANIE Nr
8

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Oblicza Solidarności

8 **Koreańczyk, polski naukowiec, związkowiec Solidarności. Rozmowa z Changiem Il You**

12 **Solidarność dla młodych**

14 **Płonący problem koreańskiej pracy**

KRAJ

Kto zrobi dobrze zachodnim koncernom? 18

Stara miłość nie rdzewieje. Portret nieoczywisty L. Millera 22

Polityka regionalna w globalnym ujęciu 26

Trójmorze to polska racja stanu 28

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO 30

GOSPODARKA

Modernizacyjne mity. Rozmowa z dr. hab. P. Korysiem 34

ZAGRANICA

Dlaczego Europie tak blisko do totalitaryzmów 40

Grosz Ameryki 43

KULTURA

Wielokrotnie mogłem się sprzedać. Rozmowa ze Sławkiem Uniatowskim 50

Jakie było to „Wesele”? 54

SPOŁECZEŃSTWO

Žižek na drodze do Chrystusa? 60

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Polacy ujarzmiają gwiazdy neutronowe 64

ZWIĄZEK

Co w związku 66

Miarka się przebrała. „S” protestuje w siedzibie Poczty Polskiej 68

FELIETONY:

WOŚ 7

OKRASKA 17

GAC 57

MAŁKOWSKA 59

KRYSZTOPA 63

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 37

ŚWIAT WEDŁUG KRASDODĘBSKIEGO 46

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 49

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 71

PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

eprasa.pl ad3f54272a

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

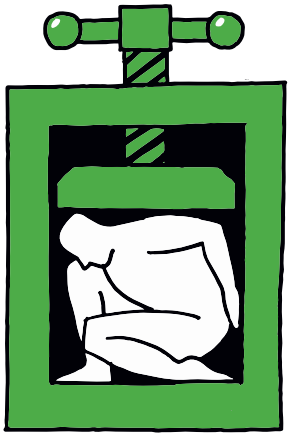

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD
PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl ad3f54272a

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu" i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie"

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność": ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl ad3f54272a

Rafał Woś

Spokojnie, to tylko koniec wojny

Jedno jest pewne. Będziemy mieli w nadchodzących tygodniach i miesiącach powrót wielkiego chaosu informacyjnego w temacie Ukrainy. Znamy to dobrze z przeszłości. Przypomnijcie sobie, jak było, gdy trzy lata temu ruszała rosyjska inwazja. W przestrzeni fruwały najróżniejsze wieści. A to, że ruscy spadochroniarze zajmują właśnie lotnisko w Kijowie. A to znów, że Ukraińcy gromią napastników na wszystkich frontach, a Putin palnął sobie w łeb.

Teraz mamy kolejną odsłonę wielkiego informacyjnego szumu. To niezawodny znak, że idzie w kierunku przesilenia. Ono może zakończyć konflikt. Czy zakończy? Na pewno negocjacje ruszyły. Ale zainteresowanych stron jest wiele. W samej tylko Ukrainie jest kilku aktorów, a spór między nimi może być bardzo ostry. Prezydent Wołodymyr Zełeński był na zewnątrz przez te trzy lata symbolem walczącej Ukrainy, ale w środku jego władza trzyma się głównie na tym, że wojna zawiesiła normalne demokratyczne procesy i procedury. Prezydent – jako główny wódz kończącej się wojny – będzie chciał wyjść z konfliktu jako zwycięzca. Ale to może stanąć w sprzeczności z oczekiwaniami olbrzymiej części wycieńczonego konfliktem ukraińskiego społeczeństwa. A jest jeszcze soldateska, która w ostatnich latach (co naturalne) bardzo urosła w siłę.

Jest Rosja, która na konflikcie ani jakoś szczególnie nie zyskała, ale też na nim – wbrew nadziejom Zachodu – nie straciła. Gospodarczo się nie przewróciła, a jej surowcowa potęga trzyma się mocno – dość powiedzieć, że przez całe trzy ostatnie lata Unia kupowała od Rosji gaz, płacąc za niego w rublach, co pomogło rublowi uchronić się przed krachem walutowym. Owszem, rosyjska plutokracja przestała być mile widziana w Londynie czy Monte Carlo. Ale z drugiej strony na wojnie urosło parę nowych rosyjskich fortun. Klasa średnia przestała latać na wakacje do Europy, ale przecież na Europie świat się nie kończy. Ubożsi Rosjanie też – jak pokazują statystyki – żadnego wielkiego głodu w tych ostatnich latach nie zaznali. Na dłuższą metę Putinowi ta wojna nie jest potrzebna. Ale „dłuższa meta” to nie jest trzy ani nawet pięć lat. On nie wchodzi do negocjacji z pozycji słabej strony.

Jest Donald Trump. Ten obiecał Ameryce i światu zakończenie konfliktu. Będzie więc chciał to dowieźć. Ale z drugiej strony, jaki miałby interes w tym, by robić to na każdych warunkach i przechodzić do historii jako grabarz NATO? Trump będzie próbował użyć rokowań pokojowych jako elementu dominowania swoich europejskich sojuszników do wzięcia większej odpowiedzialności za swoje bezpieczeństwo. Na to Berlin, Paryż i Bruksela reagują na razie histerią. Na tym etapie ukrywają ją za maską nagłego przypływu pewności siebie. Unijne elity przeszły w ostatnich latach przyspieszoną metamorfozę od zwolenników pojednania i robienia interesów z Putinem do antyputinowskich jastrzębi. Ta maska bardzo im się podoba, bo pozwala ukryć, jak bardzo sami swoją naiwnością i spolegliwością wobec Rosji rozzuchwalili Kreml. Obustronne oskarżenia o rozbijanie NATO będą latały w powietrzu.

Pomijam już nawet Chiny, Turcję, Izrael i Iran, które też mają w tym geopolitycznym układzie coś do powiedzenia. Pomijam również Polskę, która swoje interesy na Ukrainie oczywiście ma, ale nasz wpływ na rozwój wypadków jest dziś – niestety – żaden. To zresztą jest temat na osobny tekst.

Z tej plątaniny interesów będzie wychodziło w następnych tygodniach i miesiącach wiele plotek i ploteczek. Będziemy więc słyszeć, że „Trump sprzedał Ukrainę” albo „NATO jest martwe”.

Dobra rada na te rozedrgane tygodnie może być tylko jedna: Keep calm and carry on. Zachowajcie spokój i żyjcie normalnie.

Histeria niczemu nie służy i rzadko komuś z nią do twarzy.

eprasa.pl ad3f54272a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Koreańczyk, polski naukowiec, ZWIĄZKOWIEC SOLIDARNOŚCI

– Wszystko zaczęło się na początku lat 90. W moim domu w Korei Południowej miałem serię komiksów przedstawiających różne państwa świata. Pamiętam, że były tam opisane wydarzenia w Stoczni Gdańskiej, walka o demokrację i upadek komunizmu – mówi **Chang Il You**, kierownik Centrum Współpracy Polska-Korea Południowa przy Uniwersytecie Śląskim, w rozmowie z **Jakubem Pacanem.**

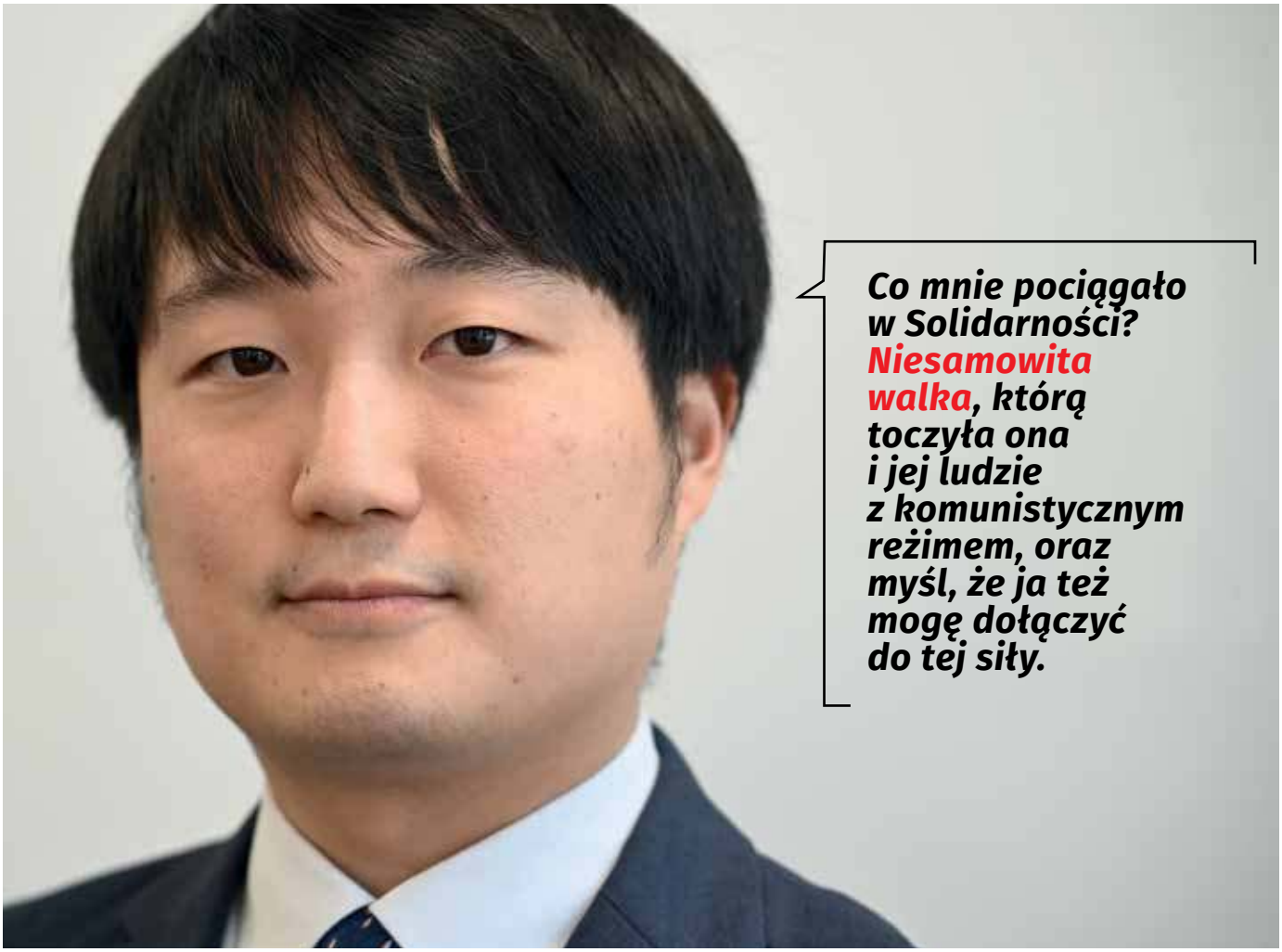

Co mnie pociągało w Solidarności? Niesamowita walka, którą toczyła ona i jej ludzie z komunistycznym reżimem, oraz myśl, że ja też mogę dołączyć do tej siły.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl ad3f54272a

– Co się musiało zdarzyć, że nastolatek z dalekiej Korei zafascynował się Solidarnością do tego stopnia, że znalazł się w Polsce i jest członkiem tego Związku?

– Tak, jestem wykładowcą na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach i członkiem NSZZ „Solidarność". Wszystko zaczęło się na początku lat 90., gdy w moim domu w Korei Południowej miałem serię komiksów przedstawiających różne państwa świata. To właśnie wtedy po raz pierwszy poznałem historię Polski, na przykład kampanię wrześniową, losy kraju w czasie II wojny światowej, a także dzieje Solidarności i jej bohaterów. Pamiętam, że były tam opisane wydarzenia w Stoczni Gdańskiej, walka o demokrację i upadek komunizmu. Oczywiście wtedy nie miałem myśli, że kiedyś sam będę należał do Solidarności. W Korei zdecydowałem się na polonistykę, przyjechałem na studia na Uniwersytet Śląski i tak już tu zostałem. W mojej ojczyźnie mieliśmy podobną historię wychodzenia z autorytaryzmu, więc ta Polska mnie pociągała.

– Niesamowita historia. Co Pana przyciągnęło do Solidarności?

– Niesamowita walka, którą toczyła ona i jej ludzie z komunistycznym reżimem, oraz myśl, że ja też mogę dołączyć do tej siły. Dlatego zapisałem się do NSZZ „Solidarność" u nas na uczelni.

Solidarność to dla mnie coś więcej niż tylko związek zawodowy. W świecie, który staje się coraz bardziej chłodny i bezduszny, to organizacja pełna ludzkiego ciepła, oparta na wartościach wspólnoty, wzajemnego wsparcia i solidarności w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa.

– A czy przeżył Pan szok kulturowy po przyjeździe do Polski?

– Szczerze mówiąc, nie tak bardzo. Są między nami różnice kulturowe, ale nie aż tak szokujące, jak mogłoby się wydawać. Bardzo zaciekawiła mnie polska sarmackość, my tego nie mamy, ponieważ nasze zwyczaje są bardziej oparte na konfucjanizmie. Na pewno u Polaków jest większa bezpośredniość we wzajemnych relacjach, szybkie przechodzenie na ty, dla mnie to nadal trudne. U nas jest dystans i hierarchiczny system. Ale generalnie my, Koreańczycy, czujemy się dobrze w Polsce.

> BARDZO ZACIEKAWIŁA MNIE POLSKA SARMACKOŚĆ. NASZE ZWYCZAJE SĄ BARDZIEJ OPARTE NA KONFUCJANIZMIE. NA PEWNO U POLAKÓW JEST WIĘKSZA BEZPOŚREDNIOŚĆ WE WZAJEMNYCH RELACJACH, SZYBKIE PRZECHODZENIE NA TY, DLA MNIE TO NADAL TRUDNE.

– A jakie widzi Pan różnice w kulturze pracy? Koreański etos pracowitości, wychodzący z konfucjanizmu, podporządkowany szefowi i firmie, oparty na lojalności, ofiarności, jest inny niż u nas.

– To bardzo interesujące zagadnienie. Gdyby zapytał Pan Koreańczyków, czy żyją zgodnie z zasadami konfucjanizmu w pracy, większość odpowiedziałaby zapewne „nie". Niemniej jednak ślady tych zasad są wciąż obecne w naszej codzienności i mają na nas silny wpływ, zwłaszcza na nasz etos pracy i nauki. Oddajemy się naszej pracy, a zostawanie po godzinach traktowane jest jako wyraz lojalności wobec firmy. W Korei życie zawodowe i prywatne są ze sobą ściśle powiązane – praca jest nieodłącznym elementem naszej rzeczywistości. Często nie jesteśmy w pełni świadomi, jak rygorystyczne jest nasze podejście do pracy. Poza tym, kiedy idziemy do pracy o ósmej rano, a kończymy ją o osiemnastej, to wspólnie z kolegami jemy śniadanie, obiad i często kolację. Praca to część naszego życia prywatnego. Pracujemy intensywnie, ale to w Korei jest normą, a nie wyjątkiem. Struktury hierarchiczne w Korei były tradycyjnie bardzo złożone. W Europie mamy stanowiska takie jak junior manager, manager, senior manager, a także kierownik i dyrektor. W Korei istniało co najmniej dziesięć poziomów hierarchicznych, np. najmłodszy, starszy, starszy od starszego itd. W ostatnich latach koreańskie społeczeństwo, wraz z rozwojem etosu pracy, przeszło jednak istotne zmiany, a hierarchia zaczęła się spłaszczać. Mimo to w porównaniu do polskiej kultury wciąż jest głęboko zakorzeniona.

– Ścisła hierarchia nadal jest tak silna? U Was zawsze odbiera się telefon od szefa, nigdy nie podważa się jego kompetencji i szanuje się starszego pracownika.

eprasa.pl ad3f54272a

– Jeśli mam odpowiedzieć stereotypowo, to tak. A poza tym ciekawe jest to, że wiek w społeczeństwie koreańskim nadal ma duże znaczenie. Kiedy do firmy przychodzi młodszy pracownik, który ma wyższe stanowisko od starszego, jego stanowisko jest ważniejsze, ale mimo to szacunek młodszego do starszego jest bardzo istotny. Młodszy pracownik uznaje doświadczenie starszego i stara się go nie urazić, nawet wydając mu polecenia.

STRUKTURY HIERARCHICZNE W PRACY BYŁY W KOREI TRADYCYJNIE BARDZO ZŁOŻONE. ISTNIAŁO CO NAJMNIEJ DZIESIĘĆ POZIOMÓW HIERARCHICZNYCH, NP. NAJMŁODSZY, STARSZY, STARSZY OD STARSZEGO ITD.

– Wspomniał Pan o kulcie wiedzy. Skąd u Was moda na amerykańskie dyplomy? Doktorat obroniony w USA to w Korei Południowej prestiż.

– Ten, kto kończy studia w Stanach Zjednoczonych, dobrze zna język angielski, zdobył szerokie kontakty, ma wiedzę. Ukończenie studiów w Ameryce oznaczało jeszcze kilka lat temu pewny sukces nie tylko zawodowy, ale również życiowy.

– Jak wygląda działalność związków zawodowych w Korei Południowej?

– U nas związki zawodowe mają inną historię niż w Polsce. Od czasów rządów wojskowych, czyli od początku lat 60., przez kolejne dekady, aż do lat 90., związki zawodowe miały ograniczone możliwości działania zarówno w sensie politycznym, jak i gospodarczym. W Korei stawiano na pracę i produkcję, promowano postawy poświęcania się dla firmy i dobrobytu, który był kluczowy w okresie trudnych relacji międzynarodowych. Kiedy państwo zmagało się z trudną sytuacją geopolityczną i ekonomiczną, priorytetem było zwiększanie produkcji, a nie kwestie praw pracowniczych. Starsze pokolenia Koreańczyków poświęciły wiele dla rozwoju ojczyzny. Korea Południowa była jednym z pierwszych krajów, który wychodząc z ogromnej biedy po wojnie, stał się globalnym graczem gospodarczym w tak krótkim czasie. Dopiero obecne pokolenie korzysta z efektów ich wysiłków. Możliwe, że to miało swoją cenę, co widzimy dzisiaj w kryzysie społecznym i niskim wskaźniku urodzeń. Ponadto na postrzeganie związków zawodowych w Korei nakłada się nasza kultura pracy, w której nadgodziny oraz jak najniższa absencja w pracy traktowane są jako powód do dumy. Dlatego też postrzeganie związków zawodowych w Korei jest bardzo złożone i zależy od kontekstu politycznego, kulturowego i społecznego. Uzwiązkowienie w Korei Południowej wynosi około 13% [dane z raportu rządu Korei z 2023 roku]. W Korei obserwuje się dużą aktywność wśród członków związków, ale również pewne stygmatyzowanie związkowców, podobnie jak w Polsce. Związek, który ma kontakty z Solidarnością, nazywa się KCTU (Korean Confederation of Trade Unions).

– Szansa dla związków pojawiła się chyba w momencie, gdy dwa lata temu Wasz rząd chciał wprowadzić 52-godzinny tydzień pracy.

– Zacznę od tego, że u nas umownie są dwie partie: konserwatywna i progresywna, choć nie są to proste analogie z partiami europejskimi. W 2018 roku wprowadzono ustawę o 52-godzinnym tygodniu pracy (40 godzin podstawowego czasu pracy + 12 godzin nadgodzin). W 2022 roku, po wyborach prezydenckich, nowa partia rządząca zaproponowała wprowadzenie 69-godzinnego tygodnia pracy, co jednak zostało odrzucone. I wie Pan, co jest ciekawe?

– Co?

– Nie wszyscy przyjęli te deklaracje o zmniejszeniu godzin pracy z aprobatą. Pojawiły się opinie, i to ze strony zwykłych pracowników, że nie wolno zwalniać tempa, trzeba utrzymywać gospodarkę na wysokim poziomie. „Dlaczego rząd chce ograniczać moje zarobki? Ja chcę więcej zarabiać!” – takie były komentarze.

– W jaki sposób związki zawodowe w Korei Południowej walczą o prawa kobiet w środowisku pracy?

– Muszę zaznaczyć, że problem dyskryminacji kobiet, czy to w pracy, czy w życiu społecznym, jest w Korei obecny. To nie chodzi o winę jakiejś płci, ale o system. Wydaje mi się, że związki zawodowe w Korei Południowej zazwyczaj koncentrują się na prawach pracowniczych, warunkach pracy i płacach, ale kwestie równości płci również pojawiają się w ich działaniach.

eprasa.pl ad3f54272a

– Mamy podobne doświadczenia trudnego położenia geopolitycznego. „Jesteśmy jak krewetka między wielorybami" – mówią Koreańczycy, wskazując Chiny, Rosję i Japonię. My jesteśmy pomiędzy Niemcami i Rosją. Koreańczycy o tym wiedzą?

– Kiedy przyjechałem do Polski kilkanaście lat temu, nie była to wiedza powszechna, ale od mniej więcej czterech lat mogę powiedzieć, że wiedzą. Ta bliskość geopolitycznych doświadczeń skłoniła koreańskie firmy w latach 90. do wejścia na rynek polski. Korea wyszła z założenia, że podobne tragiczne losy obu narodów, choć tak odległych, sprawią, że będziemy się rozumieć. I tak jest.

– Wasze stosunki z Japonią przypominają nasze relacje z Niemcami. Z jednej strony zbrodnie wojenne sąsiadów, z drugiej ich ogromne gospodarki i oddziaływanie kulturowe. Jak sobie radzicie z Japonią?

– Relacje między Koreą a Japonią nadal obciążone są trudną historią, szczególnie w kontekście kwestii związanych z przeszłością Japonii. Jednym z wyzwań w procesie pojednania jest sposób, w jaki Japonia odnosi się do swojej historii, w tym problematyczne są aspekty edukacji na temat tych wydarzeń. Większość Koreańczyków uważa, że nie zawsze towarzyszy temu pełne uznanie odpowiedzialności za wydarzenia, które nastąpiły. Podobnie jak Polacy zazwyczaj mają szeroką wiedzę o Niemczech i uczą się języka niemieckiego, podczas gdy Niemcy często wykazują mniejsze zainteresowanie Polską, tak Koreańczycy są na ogół lepiej zaznajomieni z Japonią i jej kulturą niż Japończycy z Koreą. Ta sytuacja stopniowo się zmienia dzięki tzw. koreańskiej fali [Hallyu], która zdobywa coraz większą popularność w Japonii. Mimo to kwestie polityczne i historyczne wciąż pozostają wyraźnym wyzwaniem w relacjach między tymi krajami.

– Koreańczycy wielokrotnie protestowali przeciw odwiedzaniu świątyni Yasukuni w Japonii przez japońskiego cesarza, gdzie pochowani są też zbrodniarze wojenni.

– Niektórzy premierzy i ministrowie rządu Japonii odwiedzają tę świątynię, co zawsze wywołuje protesty, inni zaś tego unikają. Mimo trudności na gruncie politycznym Koreańczycy cenią japońską soft power, zwłaszcza młodsze pokolenia. Bardzo lubimy podróżować do Japonii – zarówno turystycznie, jak i w celach biznesowych. Japończycy mają podobne podejście do Korei. Oba społeczeństwa chętnie się odwiedzają i interesują sobą nawzajem, choć relacje polityczne pozostają skomplikowane.

– Widziałem ostatnio przy kościele św. Anny w Warszawie grupę polskich nastolatek, które miały występ K-pop. „To jest siła soft power" – pomyślałem.

– Zaadaptowaliśmy wiele wzorców ze świata zachodniego, jednocześnie dbając o naszą koreańską tożsamość. Moim zdaniem to właśnie pomogło w popularyzacji K-kultury, ponieważ świat w dużej mierze opiera się na zachodnich wzorcach. Nasza kultura stała się łatwiejsza do zrozumienia i przystępniejsza dla międzynarodowej publiczności. Dla rządu Korei to jeden z priorytetów i niezależnie od opcji politycznej władze traktują go bardzo poważnie. Co więcej, nie tylko instytucje państwowe, ale również prywatne firmy i międzynarodowe korporacje aktywnie działają na rzecz promowania koreańskiej kultury na świecie. W Polsce również funkcjonuje Centrum Kultury Koreańskiej w Warszawie, działające przy Ambasadzie Republiki Korei, które wspiera wszelkie inicjatywy kulturalne oraz naukę języka koreańskiego. Tam, gdzie pracuję – na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach – istnieją dwie jednostki związane z Koreą Południową. Pierwsza – Instytut Króla Sejonga, który jako organ Ministerstwa Kultury, Sportu i Turystyki Republiki Korei promuje język koreański oraz koreańską kulturę. Druga – Centrum Współpracy Polska-Korea Południowa, którym kieruję. Jego celem jest rozwijanie współpracy między Polską a Koreą oraz zbliżanie obu społeczeństw w ramach działań Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

NA POSTRZEGANIE ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W KOREI NAKŁADA SIĘ NASZA KULTURA PRACY, W KTÓREJ NADGODZINY ORAZ JAK NAJNIŻSZA ABSENCJA W PRACY TRAKTOWANE SĄ JAKO POWÓD DO DUMY.

eprasa.pl ad3f54272a

Solidarność dla młodych

Nowoczesny rynek pracy wymaga od związków zawodowych nowoczesnych metod działania. Przedstawiciele Solidarności przekonują zaś, że oprócz tego niezmiennie najważniejszym atutem Związku jest jego **skuteczność**.

Barbara Michałowska

Nowe pokolenia na rynku pracy to nowe wyzwania dla związków zawodowych. Krajowa Sekcja Młodych NSZZ „Solidarność" od wielu lat zajmuje się m.in. promocją Solidarności wśród młodych pracowników, a nawet uczniów i studentów.

Poznaj się z Solidarnością

W lutym z okazji walentynek zorganizowali akcję promocyjną Związku przy biurowcach KTW w Katowicach. Pracownicy międzynarodowych korporacji zostali obdarowani pakietami promocyjnymi – antystresami w kształcie serca. „Uciskanie antystresów może pomagać w redukcji napięcia związanego z m.in. stresem w pracy, co zdaje się być codziennością dla pracowników korpo. Na drugiej stronie ulotki pakietu zostawiliśmy im jednak rozwiązanie, które długofalowo poprawia komfort pracy – dołączenie do NSZZ „Solidarność" – bo tylko wspólnie możemy zmieniać nasze warunki pracy na lepsze!" – napisali młodzi związkowcy. Alicja Skowron, przewodnicząca Krajowej Sekcji Młodych, dodaje w rozmowie z nami: – Naszą rolą jest informowanie o Związku i zachęcanie do wstąpienia do niego. Staramy się unikać przy pierwszym spotkaniu trudnych tematów. Chcemy raczej być postrzegani jako osoby, które przychodzą, aby coś zaoferować, nie oczekując niczego w zamian.

Jak mówi, takich akcji organizowanych przez młodych w Solidarności jest więcej. Dotyczą m.in. ratowników czy pracowników sezonowych.

– Wiadomo, że nie jest tak, że po naszej akcji takie osoby natychmiast zapisują się do Związku. Ale dowiadują się, w czym Solidarność będzie mogła pomóc im w przyszłości. I może w przyszłości skutek będzie taki, że do Związku się zapiszą – dodaje Alicja Skowron.

Młodzi zrzeszeni w Solidarności chcą być widoczni wśród pracowników, ale także w samym Związku.

– We współpracy z regionami gościmy na spotkaniach z młodymi działaczami i staramy się inspirować ich do działania i edukować, jak mogą działać w Związku. Oczywiście zachęcamy do zakładania Sekcji Młodych i rozwijania się w Związku. Zawsze na tych spotkaniach dzielimy się tym, co my robimy jako KSM i wskazujemy, że nasze hobby i prywatne zajawki można realizować również w Solidarności i przy okazji pomagać innym – przekonuje Alicja Skowron.

Dynamika, pomysły, chęć działania

– Młodych ludzi cechuje dynamika, pomysły, chęć działania. Spotykam ludzi pełnych pomysłów i zapału. Kilkoro z nas utworzyło Zespół Młodych przy naszej organizacji związkowej i staramy się służyć radą nawet bardziej doświadczonym działaczom i liderom naszego Związku. Nie ulegamy schematowi, że Związek to historia, co prawda – piękna, to obchody rocznic i sztandary. To też, przede wszystkim, działanie tu i teraz, na dziś, artykułowanie naszych postulatów i ich realizacja. Formalne działanie w organizacji sprawia, że mamy wpływ na bieg spraw, w miejscu pracy – mówił z kolei niedawno w wywiadzie dla „Magazynu Solidarność" Michał Ruszkiewicz z Zespołu

Fot. M. Żegliński

ed3sa.pl ad3f54272a

Młodych przy Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” PKP Intercity S.A. Zakład Północny w Gdyni.

To młodzi najgłębiej dostrzegają potrzebę, by Związek był nowoczesny i dostosowany do obecnych reguł gry na rynku pracy. I to młodzi zrzeszeni w Solidarności najbardziej dostrzegają siłę Związku, który dzięki temu, że ma przełożenie nie tylko na poszczególne zakłady pracy, ale ogólnie na kształt polityki pracowniczej w naszym kraju, może najskuteczniej pomóc młodym pracownikom w ich problemach i walce o coraz lepsze warunki zatrudnienia.

Związki zawodowe na trudne czasy

Już teraz wielu ekonomistów przewiduje, że w najbliższym czasie możemy mieć do czynienia z kryzysem, jakiego nie było w Polsce od lat. O tym pisano w ubiegłym roku w „Dzienniku Gazecie Prawnej”. „Spadek tempa wzrostu płac, masowe zwolnienia na skutek rozwoju robotyzacji i sztucznej inteligencji, a także napływ cudzoziemców do pracy – to zmiany, które budzą coraz większe obawy pracowników. Efektem jest wzrost skłonności do tworzenia związków zawodowych” – przekonywali dziennikarze „DGP”. „Związki zawodowe wracają do łask. I nie chodzi tylko o to, że w ich szeregi wstępują kolejne osoby, ale że powstają one w firmach, w których do tej pory nikt nie myślał o tworzeniu organizacji broniących praw zrzeszonych pracowników” – dodawali.

Skąd to zainteresowanie związkami zawodowymi? W dużych korporacjach to często nie wysokość wynagrodzenia stanowi impuls do dołączenia do Związku, ale potrzeba wpływu na swoje życie i pracę. To również chęć ustalania i przestrzegania jasnych reguł dla wszystkich pracowników i transparentnych działań pracodawcy.

Zdarza się jednak również i tak, że w nowoczesnych firmach potrzebne są konkretne działania związków.

Pracownicy C&A, którzy w ubiegłym roku założyli Solidarność, jak przekonywali, wzięli pod uwagę to, co udało się osiągnąć Związkowi przez ostatnie lata, m.in. wprowadzenie ustawy ograniczającej handel w niedziele, systematyczne podwyżki płacy minimalnej czy ograniczenia w podpisywaniu umów na czas określony. – Solidarność to dla nas symbol. To Związek z piękną historią, który walczył i walczy o pracowników. Efekty tej walki widać nie tylko w wielu firmach, ale także w sieciach handlowych, np. w Biedronce. Tam po powstaniu „S” warunki pracy uległy poprawie, co było dla mnie inspiracją – mówiła wówczas przewodnicząca nowej organizacji Iwona Swoboda.

Także przewodnicząca NSZZ „Solidarność” w Amazon Polska Agata Wypiór w niedawnej rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” podkreślała, że Solidarność z powodu sposobu swego działania jest w stanie osiągnąć u pracodawcy więcej niż mniejsze związki zawodowe. – My jako Solidarność mamy w DNA rozmowę. Mimo historii Solidarności opartej na strajkach i protestach dziś siadamy do stołu. Chcemy merytorycznie rozmawiać na temat warunków pracy – mówiła.

Skuteczność

Do Solidarności od lat przyciąga pracowników przede wszystkim skuteczność. – Związek nie musi się podobać. Ważne, żeby był skuteczny – mówił kilka lat temu Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. To przesłanie, jak widać, trafia do pracowników niezależnie od kondycji rynku pracy i niezależnie od ich wieku.

Płonący problem koreańskiej pracy

Historia Korei Południowej w wielu miejscach **zaskakująco** podobna jest do naszej. Co pewien czas dokonuje takiego odkrycia któryś z dziennikarzy, wyciągając wniosek, że niewątpliwie tak szybko rozwijające się państwo powinniśmy naśladować. To oczywiście temat na dłuższą dyskusję. Nie wolno zapominać, że Korea Południowa ma swoje problemy, choćby te z demografią. Proces odchodzenia tego kraju od autorytaryzmu, trwający w latach 80., musiał skierować oczy wielu w stronę Solidarności. A my popatrzymy dziś w drugą stronę, na południowokoreańskie związki zawodowe.

Krzysztof Karnkowski

Historia ruchu związkowego w Korei Południowej nie jest łatwa, a działalność związkowców napotyka na liczne problemy do dziś. W dużym stopniu, podobnie zresztą jak u nas, jest to pokłosie systemu autorytarnego i nawyków, które przetrwały w mentalności ludzi posiadających władzę do dziś. Na niekorzyść Koreańczyków działa też fakt, że dawny reżim, inaczej niż u nas, miał charakter kapitalistyczny, w związku z czym państwowy aparat przymusu często chronił interesy prywatnych, potężnych przedsiębiorstw. Pierwiastek przemocy w tych sporach zaznaczał się bardzo mocno, a jego intensywność, zwłaszcza w zwykłych sytuacjach w rodzaju strajków i sporów zbiorowych, była (i – jak się zdaje – wciąż niestety jest) większa niż w relacjach pracownik – pracodawca, które znamy

Rys. Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl ad3f54272a

z dzisiejszej, a nawet komunistycznej Polski.

Trop kulturowy

Pewne problemy mogą wydawać się pozornie zażegnane. Państwo rozwija się szybko, w dziedzinie innowacji jest jednym ze światowych liderów, a choć jego polityka potrafi czasem bardzo zaskoczyć, odbywają się demokratyczne wybory i działa system wielopartyjny. Jednak obraz Korei Południowej, jaki wyłania się z masowo i często z rozmachem produkowanych i chętnie oglądanych na całym świecie filmów i seriali, pokazuje (mówiąc delikatnie) pewien deficyt zaufania twórców i widzów do tego optymistycznego obrazu. Niedawno pisałem o problemie spirali zadłużenia i szalenie brutalnych metodach egzekucji długów, które w kulturze zaowocowały fenomenem serialu „Squid Game" (ale który przewija się przez dziesiątki tamtejszych produkcji na przestrzeni lat). Przemoc wobec rozmaitych grup społecznych, na przykład mieszkańców czy handlarzy broniących się przed planami przebudowy swoich dzielnic czy targowisk, to również stały motyw popkulturowy. Tu jesteśmy bliżej, choć to żaden powód do radości. Pacyfikacja kupców z Kupieckich Domów Towarowych czy mord na Jolancie Brzeskiej to historie, które opowiedziane Koreańczykowi zapewne wydałyby mu się fabułą filmu, który na pewno widział, choć nie może przypomnieć sobie tytułu. Prawie na pewno słyszał też o podobnych wydarzeniach w swojej okolicy, a może nawet brał w nich udział.

Łamistrajki z pałkami w rękach

I właśnie serial był impulsem do tego tekstu. „Nie ma przypadków, są tylko znaki" – wie to chyba każdy konserwatysta, a już konserwatywny publicysta wie to na pewno. W dniu, w którym Jakub Pacan umówiony był na rozmowę z Changiem Il You, oglądałem kolejny odcinek koreańskiego serialu, którym ostatnio w miarę znajdowania czasu umilam sobie wieczory. „The Judge from Hell" („Sędzia z piekła") to utrzymana w modnej konwencji miksu horroru, dramatu obyczajowego i romansu opowieść o piekielnej sędzi Iustitii, która by odpokutować za omyłkowe skazanie na potępienie swojej koleżanki po fachu na ziemi, znajduje się w jej ciele w Korei. Aby wrócić do swojej zwykłej, demonicznej postaci, musi własnoręcznie wysłać do piekła dziesięciu morderców. Nie zawracałbym głowy czytelników tymi głupotami, gdyby nie jeden szczegół. W tym właśnie odcinku obejrzeć było mi dane uprowadzenie, pobicie, wreszcie morderstwo, dokonane na związkowcu i liderze robotniczego protestu, za którym stał tracący przez niego zyski przedsiębiorca. Temat więc ciężki – jak to u Koreańczyków nasycających chętnie rozrywkę mocnymi przekazami społecznymi. Jak już wspomniałem, na podobne wątki natrafiałem wielokrotnie. Istotna jest tu przywołana już przemocowa specyfika kraju, w którym bogaci i wpływowi wciąż mogą łatwo zatrudnić liczne grupy osiłków trudniących się egzekucją długów czy tłumieniem protestów właśnie. Czasem – krwawym. Ilu ich jest? Trudno o oficjalne dane, wiemy tylko, że w kraju działa ok. 200–300 grup przestępczych, zarówno małych, jak i większych, liczących po kilkuset członków i posiadających ogólnokrajowe struktury.

Zmiany pozorne i niewystarczające

W czasach dyktatury zastraszanie i infiltracja środowisk związkowych przez gangsterów były zjawiskami niemal powszechnymi, władze i przedsiębiorcy chętnie sięgali po usługi bandziorów, by pacyfikować protesty. W miarę postępów demokratyzacji i zwiększania kontrolnej roli mediów zjawisko to słabło, nigdy jednak nie zanikło. Do tego wobec KCTU (The Korean Confederation of Trade Unions – Koreańska Konfederacja Związków Zawodowych), związków o bardziej lewicowej proweniencji, prawicowe rządy często stosują zarzut o współpracę z komunistycznym reżimem z Północy, co uprawomocnia daleko idące kroki, takie jak rewizje w siedzibach organizacji związkowych i mieszkaniach działaczy czy urzędowe,

> DAWNY REŻIM, INACZEJ NIŻ U NAS, MIAŁ CHARAKTER KAPITALISTYCZNY, W ZWIĄZKU Z CZYM PAŃSTWOWY APARAT PRZYMUSU CZĘSTO CHRONIŁ INTERESY PRYWATNYCH, POTĘŻNYCH PRZEDSIĘBIORSTW.

eprasa.pl ad3f54272a

siłowe przerywanie protestów. Jedna z takich akcji odbyła się całkiem niedawno, w styczniu 2023 r., już za rządów znanego z niedawnego nieudanego wprowadzenia stanu wojennego prezydenta Yoon Suk-yeola. Kilka bardzo dramatycznych historii znajdziemy, cofając się do początków bieżącego stulecia. W 2003 r. przez Koreę przetoczyła się fala samobójstw działaczy związkowych, którzy w ten dramatyczny sposób protestowali przeciw fali represji spadających na związki i pracowników. Często dokonywali oni samospalenia, co jest już pewną przerażającą tradycją, pierwszy tego rodzaju akt w obronie prawa pracy nastąpił jeszcze w latach 60. To zresztą również znalazło swoje odbicie w popkulturze, np. w filmie z popularnej serii „Horror Stories", w którym bliscy samobójców mszczą się na dawnych pracodawcach). Z kolei na przełomie wieków, gdy w kraju wciąż panował potężny kryzys gospodarczy, pozostający narodową traumą właściwie do dziś, doszło do masowych zatrzymań liderów związkowych, przede wszystkim związanych z KTCU, co było konsekwencją drakońskiego prawa pracy penalizującego de facto każdą działalność strajkową. Do masowych zatrzymań związkowców doszło też w 2008 r., podczas strajków branży metalowej. Aresztowano lub wszczęto wówczas śledztwo przeciw 75 związkowcom. Późniejsze samobójstwa były próbą zwrócenia uwagi opinii publicznej i zmiany tego stanu rzeczy.

Zredukowani na śmierć

Inne dramatyczne wydarzenia rozegrały się w 2009 r., gdy firma SsangYong Motor Company w Pyeongtaek w Korei Południowej ogłosiła zwolnienia 1000 pracowników. Okupacja zakładu podjęta przez załogę przerwana została przez brutalną interwencję policji i wojska, której następstwem były aresztowania i wyroki więzienia, a później również liczne samobójstwa i przedwczesne zgony (choćby z powodu zawału serca). Dwa lata po tych zdarzeniach liczba ofiar śmiertelnych pośród uczestników protestu i ich rodzin – zdarzały się przypadki samobójstw żon związane z utratą środków do życia – wyniosła 14. Południowokoreański dziennik „Hankyoreh" donosił wówczas, że według informacji medycznych „[...] ponad połowa strajkujących pracowników SsangYong cierpi na zespół stresu pourazowego, a 80% cierpi na ciężką depresję. Prawie wszyscy zaangażowani pracownicy zgłaszali pogorszenie się swoich małżeństw. Ich średni miesięczny dochód po restrukturyzacji, wynoszący 822 800 wonów (757 USD), stanowił 74-procentową redukcję w stosunku do ich poprzedniej pensji". W ostatnich latach w Korei dochodziło do poważnych strajków między innymi kurierów, pracowników Samsunga, lekarzy stażystów i nauczycieli. Tylko ta ostatnia grupa doczekała się reakcji władz w postaci rozpoczęcia prac nad zmianą przepisów dotyczących nękania pedagogów przez uczniów, co w tym kraju jest narastającym od lat problemem. Według dostępnych źródeł policja wciąż prowadzi zatrzymania działaczy związkowych i uczestników protestów, częste są również represje prawne. Z drugiej strony warto pamiętać, że Koreańczycy są społeczeństwem skorym do protestów zbiorowych i indywidualnych w bardzo wielu sprawach. Wyspecjalizowane firmy, produkujące materiały dla protestujących znalazły sobie całkiem wygodną i dochodową niszę na rynku usług. Wracając do seriali i filmów – komu zdarza się oglądać koreańskie produkcje, zapewne natrafił na ujęcia ulicznych pikiet jako zjawiska niemal powszechnego i wizja ta nie bierze się na pewno znikąd.

WEDŁUG DOSTĘPNYCH ŹRÓDEŁ POLICJA WCIĄŻ PROWADZI ZATRZYMANIA DZIAŁACZY ZWIĄZKOWYCH I UCZESTNIKÓW PROTESTÓW, CZĘSTE SĄ RÓWNIEŻ REPRESJE PRAWNE.

Podobnie, ale inaczej

Koreański ruch związkowy w czasach dyktatury opierał się na jednej, koncesjonowanej i służącej głównie pacyfikacji nastrojów centrali związkowej. FKTU (Federation of Korean Trade Unions – Federacja Koreańskich Związków Zawodowych), którą można uznać za tzw. żółty związek, istnieje do dziś i uważana jest za organizację bardziej umiarkowaną. Jej konkurencję stanowi bardziej radykalna w kwestiach pracowniczych KCTU, jak już wiemy, często zwalczana przez władze i oskarżana o związki z komunistyczną dyktaturą z Północy. Mimo licznych podobieństw nawet na tym przykładzie widać, że nie da się jednak przyłożyć do Polski i Korei jednej miary.

eprasa.pl ad3f54272a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Solidarność wciąż działa

Kolejny raz okazało się, że w jedności siła. Że razem można wygrać z potęgami lub walczyć z nimi jak równy z równym. Że wspólne działanie przynosi efekty, których jednostka nie ma szans osiągnąć.

Zaczęło się w Chorwacji. Choć inflacja jest tam niższa od obecnej polskiej, to cierpliwość społeczeństwa się skończyła. Zamiast płacić za wszystko więcej i więcej, postanowili działać.

Pandemia, kryzys energetyczny, przyjęcie euro, napływ turystów z zamożnych krajów – wszystko to znacznie podniosło ceny w Chorwacji w ostatnich latach. Szczególnie koszty żywności i innych podstawowych produktów. Czarę goryczy przelało jesienne kolejne odbicie inflacyjne.

30 stycznia na wezwanie związków zawodowych, organizacji społecznych, partii politycznych, a nawet osób z obozu władzy rozpoczęto bojkot sieci handlowych. Z naciskiem na te największe i zagraniczne, czyli najbogatsze, w tym Lidla.

Oprócz wybranych sieci handlowych bojkotem objęto w całym handlu określone rodzaje produktów: wodę mineralną, napoje gazowane, część chemii gospodarczej. Bojkot dotyczył więc podmiotów o największych udziałach w rynku oraz grup produktów, które ostatnio drożały najbardziej.

Akcja spotkała się z wielkim poparciem. W dniu bojkotu wystawiono o 44% mniej paragonów niż zwykle, a obroty spadły o 53%. Organizatorzy inicjatywy byli zszokowani zasięgiem społecznego zrywu.

Jedna z bojkotowanych sieci obniżyła ceny 250 produktów. Rząd zwiększył skalę cen regulowanych ustawowo. Z 30 do 70 premier Chorwacji powiększył listę podstawowych produktów, wśród których przynajmniej jeden gatunek musi być oferowany w cenie ustalonej ustawowo. Takie produkty mają być specjalnie oznakowane, a w sklepach wielkopowierzchniowych oferowane na specjalnym wydzielonym i dobrze widocznym regale.

Oprócz tego obniżono VAT na chleb, mleko, jajka, owoce i warzywa – do poziomu 5%. Na inne wybrane produkty zmniejszono stawkę z 25 do 13%.

Przykład z Chorwatów wzięły pobliskie kraje: Słowenia, Macedonia Północna, Serbia, Bośnia i Hercegowina oraz Czarnogóra. W tej ostatniej obroty sklepów w dniu bojkotu spadły o 56%, a akcję poparł premier.

W części tych krajów motorem napędowym akcji są centrale związkowe. Organizatorzy twierdzą, że nie odpuszczą, jeśli ceny nie spadną. Chodzi o kraje, w których wydatki na jedzenie pochłaniają nawet 40% budżetów domowych.

Potęgi tego świata – polityczne i biznesowe – chętnie wmawiają nam, że ważna jest tylko jednostka. Że trzeba dbać o siebie i nie oglądać się na innych. Że „każdy sobie rzepkę skrobie". Że „umiesz liczyć – licz na siebie".

Mówią tak, bo doskonale wiedzą, że jednostka jest słaba i że nie wygra z gigantami.

Możemy za to z nimi wygrać razem, bo razem jesteśmy silni. Jednostkę łatwo załatwić takimi czy innymi sposobami. Zastraszyć, zahukać, wpędzić w poczucie bezradności. Znacznie trudniej zrobić to ze zjednoczonymi jednostkami.

Taki był sens i taka była wartość Solidarności w roku 1980. Takie są sens i wartość solidarności dzisiaj. Takie będą zawsze.

eprasa.pl ad3f54272a

Kto zrobi DOBRZE zachodnim koncernom?

Zapowiedź zainwestowania w Polsce kilkuset milionów dolarów przez dwóch technologicznych gigantów – Alphabet Google oraz Microsoft – polski rząd promuje jako swój sukces. Podpisane z koncernami cyfrowymi listy intencyjne zapowiadają budowę centrów danych, biur i szkolenia, ale przede wszystkim obsługę sztucznej inteligencji. **Tylko czy na pewno Polacy na tym skorzystają?**

Paweł Pietkun

Spotkanie Donalda Tuska z wiceprezesem Microsoftu Bradem Smithem

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

eprasa.pl ad3f54272a

Można byłoby cieszyć się z tak skutecznych działań Rady Ministrów, jednak problem polega na tym, że propozycje gigantów wcale nie są tak atrakcyjne, jak o nich mówi Donald Tusk, a ich deklaracje świadczą raczej o tym, że chcą przygotować sobie pozycję na lokalnym rynku w coraz bardziej konkurencyjnym środowisku dostawców danych chmurowych i sztucznej inteligencji.

Budując sobie rynek

Złośliwi publicyści szybko policzyli, że to wydatek rzędu jednego dolara na szkolonego obywatela Rzeczpospolitej w okresie, o którym mówił prezes Alphabet. Specjaliści jednak poszli dalej – Google zobowiązuje się do rozwijania najważniejszej obecnie technologii AI nad Wisłą. Problem w tym, że będzie uczyć i rozwijać znajomość jednego z kilkunastu walczących o prymat na światowym rynku modelu sztucznej inteligencji należącego właśnie do firmy Google.

Gemini, najnowsze dziecko Google'a, nie jest ani najlepszą, ani najpopularniejszą czy najbardziej zaawansowaną sztuczną inteligencją. Prawdę mówiąc, jeżeli przyjrzeć się polskiemu, albo nawet szerzej – europejskiemu rynkowi AI, z kretesem przegrywa z ChatemGPT, dzieckiem amerykańskiej firmy OpenAI. To po niego sięgają studenci, doktoranci, a nawet pracownicy ośrodków naukowych. Nie bez powodu – w wersji płatnej model ów pomoże nie tylko szybko uporać się z liczbowymi wynikami badań, ale przeprowadzi też skomplikowaną analizę złożonych problemów prawnych – wszystko jedno, czy po polsku, czy po angielsku.

Czy Gemini może pochwalić się podobnymi osiągami? Z pewnością, szczególnie że Google podzielił swoją ofertę w dostępie do AI na trzy rodzaje – Ultra, Pro i Nano. Oczywiście każda z nich jest płatna, w końcu to produkt technologiczny, nad którym pracowały rzesze programistów i inżynierów. To inwestycja, która musi się szybko zwrócić, w innym wypadku istnienie laboratorium Google DeepMind stanie pod znakiem zapytania.

W 2022 roku firma już zainwestowała w Polsce 700 milionów dolarów na zakup i rozwój kompleksu biurowego. Tylko że zrobiła to na zasadach rynkowych, bez promocji, jaką niedawno zorganizował jej premier Donald Tusk.

Sprzedaż ważniejsza od produkcji

Specjaliści od marketingu Google'a doskonale zdają sobie sprawę, że wyprodukowanie czegokolwiek to dopiero połowa drogi. O sukcesie można mówić dopiero wówczas, kiedy produkt się sprzeda i zacznie przynosić pieniądze. Można go oczywiście promować – jednak promocja, nawet we własnych kanałach komunikacji – jest kosztowna. Chyba że znajdzie się sposób na zbudowanie rynku pod ów produkt – a to właśnie jest pomysł Google'a na inwestycje w Polsce. To właśnie tu powstanie rynek i niedroga infrastruktura AI korzystająca na preferencyjnych warunkach ze źródeł energii. Przeszkolenie miliona Polaków, a każdego za dolara, pomoże jeszcze bardziej w budowaniu rynku. Koncern zbuduje sobie gigantyczny rynek klientów, którzy w pierwszej kolejności będą sięgać po Gemini, nie po ChatGPT czy dowolny inny model. W końcu znać się będą tylko na tym jednym. Google ich wyszkoli.

Rynek i naturalny entuzjazm Polaków wobec nowinek technologicznych w gabinetach Alphabet jest już doskonale znany. W końcu pierwsza siedziba Google'a nad Wisłą powstała już dwie dekady temu. Od tamtej pory niejeden młody człowiek marzył o tym, żeby znaleźć pracę w biurach Google'a – wszystko jedno, w Warszawie, Krakowie czy we Wrocławiu – i stać się jednym z dwóch tysięcy członków wielkiej internetowej rodziny z literką „G" na identyfikatorze. Tym razem Polacy mają zacząć na co dzień korzystać z dobrodziejstw sztucznej inteligencji – w urzędach, szkołach i na wyższych uczelniach, ale również prywatnie, w domach. Pod warunkiem, że będzie to sztuczna inteligencja sygnowana właśnie literką „G".

> SPECJALIŚCI GOOGLE'A DOSKONALE WIEDZĄ, ŻE WYPRODUKOWANIE CZEGOKOLWIEK TO DOPIERO POŁOWA DROGI. O SUKCESIE MOŻNA MÓWIĆ DOPIERO WÓWCZAS, KIEDY PRODUKT SIĘ SPRZEDA.

Jakie ułatwienia – oprócz szans na zbudowanie monopolu – obiecał rząd technologicznemu gigantowi? To oczywiście jeszcze nie jest jawne. List intencyjny w sprawie współpracy pomiędzy koncernem Alphabet a Polską w imieniu rządu podpisały Polski Fundusz Rozwoju i Operator Chmury Krajowej. Z komunikatów

eprasa.pl ad3f54272a

PFR dowiadujemy się, że Fundusz, razem z Google'em, opracują „strategiczny plan przyspieszonego rozwoju kluczowych sektorów polskiej gospodarki, oparty na zaawansowanym wykorzystaniu AI". Nie tylko to! „Partnerstwo skoncentruje się również na szerokim wdrożeniu rozwiązań AI w polskich instytucjach i przedsiębiorstwach, ze szczególnym naciskiem na wzmocnienie cyberbezpieczeństwa, przyspieszenie krajowej transformacji energetycznej i zwiększenie efektywności w opiece zdrowotnej". Kilka dni po konferencji polski oddział Google'a w komunikacie w serwisach społecznościowych sprostował, że inwestycja będzie dużo większa niż owe pięć milionów dolarów, o których mówił prezes Sundar Pichai. Nie podano jednak dokładnie, ile wyniesie, ani na czym będzie polegać.

W 2022 R. FIRMA ZAINWESTOWAŁA W POLSCE 700 MLN DOL. NA ZAKUP KOMPLEKSU BIUROWEGO. TYLKO ŻE NA ZASADACH RYNKOWYCH, BEZ PROMOCJI, JAKĄ ZORGANIZOWAŁ JEJ DONALD TUSK.

Obywatele skazani na monopol

Polska pamięta już taką pomoc ze strony firm technologicznych. Jedna z nich udzieliła takiej – niemal blokowo – wszystkim krajom byłego Bloku Wschodniego, które uwalniały się od komunistycznej przeszłości. To była pomoc, która uzależniła nas na dekady od produktów jednej firmy (o czym za chwilę) i zamiast rozwinąć społeczne umiejętności w przyswajaniu nowych technologii, raczej nas spowolniła.

Mowa oczywiście o spółce Microsoft, która uzależniła cały region od systemów operacyjnych rodziny Windows oraz – to niedługo później – pakietu biurowego MS Office, do dzisiaj obowiązkowego w większości urzędów i placówek edukacyjnych nad Wisłą. Microsoft rozpoczął w budowanie sobie rynku w Polsce na początku lat 90., za rządów Waldemara Pawlaka z PSL.

Łamanie monopolu Microsoftu zaczęło się po ponad 15 latach bezkonkurencyjnego panowania na urzędowych, szkolnych i domowych komputerach. I dopiero dzisiaj możemy mówić, że naprawdę technologicznie doganiamy świat.

Przeciętny nastolatek w amerykańskiej, brytyjskiej czy niemieckiej szkole zapytany o system operacyjny lekką ręką wymieni przynajmniej pięć z nich – to Windows, Unix, Linux, Mac OS, BSD i Android (który mamy w swoich telefonach czy tabletach). W Polsce w większości domów synonimem systemu operacyjnego jest nazwa Windows i nikt nie zastanawia się nad tym, że mogłoby być inaczej.

W POLSCE W WIĘKSZOŚCI DOMÓW SYNONIMEM SYSTEMU OPERACYJNEGO JEST NAZWA „WINDOWS".

To wina monopolizacji rynku – owej pomocy udzielanej krajom postkomunistycznym przez koncern, który wprawdzie zaopatrywał szkoły i urzędy w stacje działające na Windowsach, ale wiedział doskonale, że buduje sobie w ten sposób gigantyczny rynek. Dlaczego?

Większość urzędowych aplikacji powstawało właśnie pod ten system operacyjny. Wymuszało to na przeciętnych użytkownikach korzystanie właśnie z niego, a nie z jakiejkolwiek innej alternatywy. To ważne, biorąc pod uwagę, że systemy Linux i BSD (w wersji domowej) są systemami darmowymi, również obsługującymi pakiety biurowe i pozwalającymi komputerom na bezpieczne i stabilne działanie. Systemy niemicrosoftowe miały jednak podstawową wadę – nie łączyły się z urzędami.

Nasz wybór

Grupa przedsiębiorców, którzy pracowali na Linuxie, przez ponad rok procesowała się z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych o to, czy program Płatnik – obowiązkowy dla przedsiębiorców – powinien być napisany również na inne platformy niż Windows. Wyrok mógł być tylko jeden – dzisiaj ZUS (ani żaden inny urząd) nie może już nam narzucać, jaki system musimy mieć na domowym czy służbowym komputerze.

Kolejny spór wygrany przez obywateli to kwestia komputerów

eprasa.pl ad3f54272a

kupowanych w sklepach – jeszcze do niedawna każdy z nich miał obowiązkowo posadzony system Windows, a więc był odpowiednio droższy, bo klient płacił także za licencję Microsoftu. Dzisiaj możemy śmiało życzyć sobie innego systemu – na przykład darmowego Linuxa – lub sprzedaży komputera w niższej cenie bez żadnego systemu w ogóle. W końcu to, na czym będziemy pracować, powinno być (i dopiero od niedawna jest!) naszym wyłącznym wyborem.

Na początku tego stulecia z monopolu Microsoftu zaczęły się w regionie wydostawać również instytucje publiczne i administracje rządowe. Szlak w regionie przecierała Poczta Czeska, która jako pierwsza przesiadła się z Windowsów na Linuxa, mocno obniżając koszty. Dzisiaj system ten możemy zobaczyć na komputerach i urządzeniach w wielu gminach i spółkach zarządzanych przez gminę. Na pewno jest na pokładzie stołecznego systemu informującego o trasie komunikacji miejskiej. W przypadku odchodzenia od Windowsów nie chodzi wyłącznie o koszty licencji, ale także samą architekturę systemów i ich zabezpieczenie. Windows wymaga dokupienia programu antywirusowego (to nawet ponad 1000 zł) – w przypadku Linuxa, Mac OS, czy BSD to już nie jest konieczne. Dobrze skonfigurowany system tego typu jest odporny na próby ataków, a rolę programów antywirusowych spełniają administratorzy systemów, którym i tak się płaci.

KWOTA 700 MILIONÓW DOLARÓW MA BYĆ WYDANA DO POŁOWY PRZYSZŁEGO ROKU. I JEŻELI PRZYNIESIE JAKIKOLWIEK ZWROT, BĘDĄ KOLEJNE INWESTYCJE MICROSOFTU NAD WISŁĄ.

Damy nawet więcej, tylko pomóżcie sprzedać

Microsoft to druga z firm, która – obok premiera Donalda Tuska – mówiła w ostatnich dniach o inwestowaniu w Polsce. Koncern potwierdził chęć budowy centrum obliczeniowego i rozwiązań chmurowych na Mazowszu, na co ma poświęcić 700 mln dolarów (co Donald Tusk jeszcze na konferencji szybko przeliczył na 2,8 mld złotych – zawsze to miliardy). Na konferencji z Donaldem Tuskiem, dwa dni po konferencji z udziałem Google'a, Brad Smith, wiceprezes Microsoftu, określił nawet precyzyjnie termin inwestycyjny. Kwota 700 milionów dolarów ma być wydana do połowy przyszłego roku. I, jeżeli przyniesie jakikolwiek zwrot, jak zapewnia Brad Smith – będą kolejne inwestycje, bo również Microsoft chce rozwijać nad Wisłą swoją sztuczną inteligencję.

Modele AI koncernu z Richmond to Microsoft 365 Copilot oraz Vall-E, model generowania ludzkiej mowy, którego najnowsza wersja nie została dopuszczona dla ogółu społeczeństwa jako – na tym etapie – zbyt niebezpieczna. Warunkiem uruchomienia kolejnych transz inwestycyjnych z logo Ms jest pełne wykorzystanie mocy obliczeniowych stworzonych w ramach pierwszej inwestycji. Krótko mówiąc – jeżeli Polska pomoże sprzedać usługi spółki, to będzie mogła liczyć na kolejne. Proste? Problem w tym, że ani administracja rządowa, ani nasi przedsiębiorcy nie są dilerami zachodniej firmy. To model biznesowy korzystny dość jednostronnie.

DARIUSZOWI PACZUSKIEMU

przewodniczącemu
Zarządu Regionu Mazowsze
i członkowi Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność"
pragnę złożyć wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci Ojca

śp. Tadeusza Paczuskiego

Łączymy się z Tobą i Twoimi najbliższymi
w smutku i modlitwie.

W imieniu Komisji Krajowej
Niezależnego Samorządnego Związku
Zawodowego „Solidarność"
Piotr Duda

eprasa.pl ad3f54272a

PORTRET NIEOCZYWISTY

Stara miłość nie rdzewieje

Leszek Miller swój niezwykły awans społeczny – od dziecka ubogich robotników do premiera Polski i uznanego autorytetu politycznego – zawdzięcza w dużej mierze Moskwie. Nic więc dziwnego, że cała jego kariera naznaczona jest wschodnim sentymentem.

Ludwik Pęzioł

eprasa.pl ad3f54272a

Rys. Krzysztof Karnkowski

Do głównych celów rosyjskiej wojny informacyjnej przeciwko Polsce należą: osłabienie oporu wobec imperialnej polityki Kremla, destabilizacja kraju poprzez podsycanie polsko-ukraińskich napięć i resentymentów oraz wykreowanie nad Wisłą istotnej siły politycznej, która realizowałaby interesy Putina. Właśnie dlatego w polskiej debacie publicznej przyjął się zasadny zwyczaj ograniczania przestrzeni medialnej dla postaci szerzących propagandę wspierającą cele Kremla. Wynika to z troski o bezpieczeństwo informacyjne Polski, które w dłuższej perspektywie przekłada się na bezpieczeństwo militarne. Ostracyzm ten dotyka głównie polityków tzw. skrajnej prawicy, podczas gdy Leszek Miller – człowiek, którego prorosyjskie sympatie (również w kontekście wojny na Ukrainie) nie budzą większych wątpliwości, właśnie odbywa nowe tournée po ogólnopolskich mediach.

OBWINIANIE POLAKÓW PRZEZ LESZKA MILLERA NA ŁAMACH ROSYJSKICH MEDIÓW O SPOWODOWANIE TRAGEDII SMOLEŃSKIEJ TO DZIAŁANIE WBREW POLSKIEMU INTERESOWI NARODOWEMU.

Czym skorupka za młodu nasiąknie...

Studia w szkole podległej Komitetowi Centralnemu KPZR, słynna moskiewska „pożyczka" na rozwój postkomunistycznej partii, a także bliskie relacje z sowieckim aparatem władzy to powszechnie znane fakty z biografii Millera. Mimo to były premier nigdy nie poniósł z tytułu swojej przeszłości poważniejszych konsekwencji. W książce „Anatomia siły" zapytany o to, czy odczuł społeczne emocje związane z faktem, że „za waszym pośrednictwem rządziła tu Rosja", odpowiedział, że uznawał je za marginalne i nigdy osobiście nie spotkał się z wyrzutami wyborców w tej sprawie. Jego ostatecznym usprawiedliwieniem było zaś ponowne zdobycie władzy przez postkomunistyczną formację. Demokratyczne zwycięstwo miało dowodzić, że Polacy en masse nie oceniają aż tak negatywnie dawnych, zapośredniczonych przez PZPR rządów Moskwy.

Taką postawę Miller prezentował już w 1990 roku, gdy otwarcie twierdził: „Powinniśmy z całą mocą podkreślać nasze więzi z Rosją. Nawoływanie do wycofania Armii Radzieckiej z Polski niczemu dobremu nie służy". Można zapytać, jak pogodził swoje dotychczasowe przekonania z późniejszym prozachodnim kursem i chlubieniem się własną rolą w akcesji Polski do Unii Europejskiej? Wskazówkę stanowi jedno z jego wspomnień z przywołanej wcześniej książki: „Swoją pierwszą wizytę w Rosji po ukonstytuowaniu mojego rządu, w grudniu 2001 roku, prezydent Putin rozpoczął od słów: «To, że pan premier ma ambicje wejścia do Unii Europejskiej, to my rozumiemy. Jak Polska wejdzie do Unii, to dla nas dobrze, bo nasz handel z Polską będzie obejmował cały obszar Unii Europejskiej. Cieszymy się z tego»". Miller nie uważał więc orientacji na Zachód za sprzeczną z dobrymi relacjami z Rosją.

eprasa.pl ad3f54272a

Podkreślał, że Polska nie powinna być antyrosyjska, a nowy „kordon sanitarny" oddzielający Rosję od Europy powoduje istotne szkody. Widział Polskę jako pośrednika między Wschodem a Zachodem, a jego zdaniem przeszkodą w realizacji tej roli było „rusofobiczne" nastawienie naszego kraju. „A już wiązanie relacji z Moskwą ze stosunkiem do Ukrainy, wspieranie Kijowa, aby «nie weszła tam Rosja», było po prostu infantylne" – oceniał w 2013 roku politykę PiS wobec Ukrainy, zupełnie ignorując buforową rolę Ukrainy w geopolitycznej układance.

„Śpioch"

Leszek Miller od lat, przy każdej nadarzającej się okazji, konsekwentnie rozgrzeszał i tłumaczył Rosję, chętnie uderzając w jej przeciwników, co budziło oburzenie nawet wśród życzliwych jego formacji dziennikarzy i polityków. Jednym z najbardziej jaskrawych tego przykładów było podejście do katastrofy smoleńskiej. O ile można zrozumieć różnice zdań w kwestii przyczyn tragedii samolotu, to obwinianie własnego państwa na łamach rosyjskich mediów stanowi działanie wymierzone wprost przeciwko polskiemu interesowi narodowemu.

A właśnie to robił Miller – choćby w maju 2011 roku, kiedy w wywiadzie dla dziennika „Nowyje Izwiestija" przerzucił winę za katastrofę tupolewa na stronę polską. W swoich wypowiedziach bagatelizował również odmowę zwrotu wraku przez Rosję jako nieutrudniającą śledztwa. Linię obciążania odpowiedzialnością za tę tragedię państwa polskiego – a nawet samych ofiar – kontynuował przez kolejne lata, czego zwieńczeniem stał się jego słynny wpis w mediach społecznościowych, w którym zawarł myśl, że pasażerowie „eseldowscy" mieli zostać ofiarami „pasażerów pisowskich", bo ci drudzy nie wymusili zawrócenia samolotu. Swoją myśl zwieńczył pointą: „Jedni zgotowali drugim ten tragiczny los".

Propagandowe wsparcie dla Rosji w kluczowych dla Europy Środkowo-Wschodniej momentach było znakiem rozpoznawczym Millera, nawet gdy imperialne apetyty Putina nie budziły już niczyjej wątpliwości. Po aneksji Krymu i wybuchu wojny w Donbasie w 2014 roku bagatelizował rosyjską napaść na antenie TVN24: „Krym to niewielki obszar w porównaniu do całej Ukrainy [...]. Każde silne państwo, które ma silną armię, może próbować zająć inne państwo. Pytanie, co z tym potem zrobi – trzeba utrzymać ludność, zagwarantować wypłatę świadczeń". Sugerował tym samym, że Krymowi owa napaść może wyjść na dobre, a więc relatywizował wojnę napastniczą, przestrzegając jednocześnie przed pomocą Ukrainie, bo przecież – jak twierdził – „oligarchowie wszystko rozkradną". Jego jawna prorosyjskość zaniepokoiła nawet lewicowo-liberalne środowiska, dotąd mu sprzyjające – Maciej Stasiński i Jacek Żakowski uznali jego wypowiedzi za co najmniej problematyczne, jeśli nie haniebne. Spod pióra dziennikarza „Gazety Wyborczej" wyszedł nawet komentarz: „His master's voice? Premier Miller, szef czwartej partii w Sejmie, jest dzisiaj agentem ideologicznego wpływu imperialnej Rosji. To musi niepokoić i polski Sejm, i całą polską opinię publiczną".

JAWNA PROROSYJSKOŚĆ MILLERA ZANIEPOKOIŁA NAWET LEWICOWO-LIBERALNE ŚRODOWISKA, DOTĄD MU SPRZYJAJĄCE, UWAŻAJĄCE JEGO SŁOWA ZA PROBLEMATYCZNE, A NAWET HANIEBNE.

OBECNIE MILLER USYPIA POLAKÓW, ŻE „ARMIA ROSYJSKA NIE ZAGRAŻA POLSCE" W PRIME TIMIE CZOŁOWYCH STACJI INFORMACYJNYCH.

Słowa Stasińskiego znajdowały raz po raz potwierdzenie w kolejnych działaniach Millera. Ekspremier regularnie udzielał wywiadów rosyjskiemu Sputnikowi (w 2016 roku padły na jego łamach pamiętne słowa: „Putin to skarb"). Wszelkie działania polskich władz zmierzające do ograniczenia rosyjskiej infiltracji lub odpowiedzi na prowokacje Moskwy dezawuował jako „paranoję", „ruso-

eprasa.pl ad3f54272a

fobię" czy „przesadę". Oburzała go odmowa zgody na przejazd proputinowskich Nocnych Wilków przez Polskę, przeszkadzało wydalenie rosyjskiego szpiega Leonida Swiridowa przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a nawet oskarżenie Rosji o próbę otrucia nowiczokiem Siergieja i Julii Skripalów. Jego działalność nie ograniczała się jednak do samych publicystycznych dąsów. W marcu 2018 roku, wraz ze swoją znaną z plotkarskich magazynów wnuczką, wziął udział w reklamie prorosyjskiego portalu Inna Polityka, dla którego pisywał felietony. Jakby tego było mało, nawet w obliczu tak jawnie wrogiej operacji jak „kryzys migracyjny" na polsko-białoruskiej granicy, bagatelizował zagrożenie: „Niestety, konflikt na granicy wygra Kaczyński z Morawieckim. Tam się nic więcej nie zdarzy oprócz tego, co już się zdarzyło". Nie zabrakło też usprawiedliwiania zachodnich polityków współpracujących z Putinem. Miller publicznie bronił Gerharda Schrödera, zapewniając, że nie zapomni jego „przyjaźni", a jego związki z Moskwą naiwnie tłumaczył przejściem do biznesu.

Swoją lojalność Miller manifestował również w kwestiach historycznych. W 2019 roku przyjął zaproszenie do Ambasady Federacji Rosyjskiej w Warszawie na uroczystości upamiętniające zakończenie II wojny światowej – wpisując się tym samym w rosyjską narrację historyczną. Nie był to odosobniony przypadek. W listopadzie 2019 roku, w wywiadzie dla Polsat News, oznajmił: „Żołnierze radzieccy wyzwolili nas od hitleryzmu, od okupacji hitlerowskiej i od niebezpieczeństwa eksterminacji". Dwa miesiące wcześniej w Szczecinie posunął się jeszcze dalej, obwieszczając: „Ci ludzie dali nam wolność".

Starość kamrata

Dla każdego, kto pamięta przywołane fakty, nie powinno być zaskoczeniem, że Miller konsekwentnie szerzył prorosyjskie narracje również po pełnoskalowej napaści Putina na Ukrainę. Powrócił wtedy „stary, dobry" przekaz z Olgino o „rozbrajaniu Polski", który można jeszcze wybaczyć niedoświadczonym politykom, ale nie takiemu wyjadaczowi jak Miller. Nie szczędził też ataków tym, którzy pracowali na rzecz dobrych stosunków polsko-ukraińskich – w tym prezydentowi Andrzejowi Dudzie. W jego bałamutnym przekazie dążenie do współpracy z Kijowem równało się podporządkowaniu polskich interesów Ukrainie, jakby zupełnie nie dostrzegał, że w obliczu rosyjskiego zagrożenia cele obu państw są w wielu aspektach zbieżne.

Swoje sympatie ujawniał także w drobniejszych, lecz wymownych gestach. Na przykład w mediach społecznościowych pochwalił „kamratkę" Weronikę – dziewczynę z internetowego nagrania wykrzykującą obraźliwe hasła w stronę Ukraińców, a nawet zachęcał polskich chłopców, by brali z niej przykład. Budził jednocześnie wzburzenie i rozbawienie, gdy z powagą odnosił się do fake newsów kolportowanych przez rosyjskich trolli działających na polskim odcinku propagandowym na platformie X. Obecnie – w swoim dobrze znanym stylu – usypia Polaków przekazem, że „armia rosyjska nie zagraża Polsce" w prime timie czołowych stacji informacyjnych. Nie świadczy to dobrze o poczuciu odpowiedzialności polskich mediów. Ale być może jesteśmy już na etapie, w którym od bezpieczeństwa państwa ważniejsze są „kliki" i oglądalność.

LESZEK MILLER PRZEZ LATA POPIERAŁ LIBERALIZACJĘ ABORCJI, ZWIĄZKI HOMOSEKSUALNE ORAZ WIELOKROTNIE GŁOSOWAŁ W EUROPARLAMENCIE W SPOSÓB SPRZECZNY Z POLSKĄ SUWERENNOŚCIĄ.

Najbardziej niepokoi jednak, że przekaz byłego premiera (którego poparcie w schyłkowej fazie rządów wynosiło zaledwie 4%) nie rezonuje wyłącznie wśród dawnych partyjnych aparatczyków czy lewicowych „czołgów", a również... w części patriotycznie nastawionych środowisk prawicowych! Wydaje się, że niektóre kręgi zupełnie zapomniały, kim jest Miller: politykiem, który przez lata popierał liberalizację aborcji, związki homoseksualne oraz wielokrotnie głosował w Parlamencie Europejskim w sposób sprzeczny z polską suwerennością. Wystarczyło jednak, że w ostatnich latach pozwolił sobie na kilka lekko niepoprawnych politycznie wypowiedzi, by zdobyć poklask także wśród tych, którzy jeszcze niedawno uznaliby go za uosobienie wszystkiego, z czym walczą. Po raz kolejny potwierdza się stare prawidło psychologii tłumu mówiące, że „lud nie ma pamięci", a prawica za poklepanie po plecach „wszystko ci wybaczy".

eprasa.pl ad3f54272a

X EUROPEJSKI KONGRES SAMORZĄDÓW

Polityka regionalna w globalnym ujęciu

X Europejski Kongres Samorządów będzie miejscem ponad 250 debat z udziałem polityków z Polski i zagranicy oraz licznych ekspertów i przedstawicieli biznesu. Oto część z paneli dyskusyjnych, które chcemy polecić.

Konrad Wernicki

Fot. forum-ekonomiczne.pl

eprasa.pl ad3f54272a

Pierwszym panelem, który zwraca naszą uwagę, a który dotyka spraw pracowniczych, bo potencjalnie inwestycji w nowe miejsca pracy, jest debata pt. „Samorząd jako inwestor". Panel poświęcony będzie m.in. strategiom inwestycyjnym, zarządzaniu projektami oraz współpracy sektora publicznego z prywatnym. Prelegenci przeanalizują również wyzwania finansowe, prawne i organizacyjne, które stoją przed samorządami w kontekście realizacji kluczowych inwestycji. Dyskusja skupi się także na tym, które przedsięwzięcia realnie przyczyniają się do poprawy jakości życia mieszkańców oraz zrównoważonego rozwoju lokalnych społeczności.

Wśród uczestników panelu znajdą się:

- **Tadeusz Truskolaski** – prezydent miasta Białystok
- **Gustaw Marek Brzezin** – senator RP
- **Grzegorz Czarnocki** – prezes Regionalnej Izby Obrachunkowej w Opolu
- **Artur Bieliński** – starosta powiatu zgorzeleckiego

Rola inwestycji zagranicznych w rozwoju regionalnym

Globalizacja i otwartość rynków sprawiają, że inwestycje zagraniczne są siłą napędową rozwoju regionalnego, wpływając na modernizację technologii, rozwój infrastruktury i tworzenie nowych miejsc pracy. Niestety, kapitał zagraniczny często omija regiony borykające się z wysokim bezrobociem i niedostateczną infrastrukturą, co może pogłębiać istniejące nierówności. Jak temu przeciwdziałać? Jak przyciągnąć zagranicznych inwestorów do mniej rozwiniętych regionów? Gdzie i dlaczego warto lokować kapitał?

Na te pytania odpowiedzą eksperci w panelu pt. „Rola inwestycji zagranicznych w rozwoju regionalnym, którzy podzielą się swoimi doświadczeniami i strategiami wspierania inwestycji zagranicznych w Europie i na świecie. Wśród panelistów znajdą się:

- **Roman Matys** – przewodniczący, Biuro Inwestycji Międzynarodowych, Ukraina
- **Valerio Salomone** – prawnik, Rzymska Izba Adwokacka, Włochy
- **Monika Constant** – prezes zarządu, Związek Polskiego Leasingu, Polska
- **Ernad Suljević** – minister rozwoju gospodarczego, Czarnogóra

Przyszłość decentralizacji – jakie kompetencje dla samorządów?

Debata o zakresie władzy samorządowej trwa w Polsce od lat, ścierając ze sobą zwolenników centralizmu i różnych modeli decentralizacji. Nowe wyzwania – w tym zmiany w finansowaniu samorządów, migracja oraz sytuacje kryzysowe, jak klęski żywiołowe – zmuszają do ponownej refleksji nad tym, czy obecny system jest efektywny i czy wymaga reformy. Czy jesteśmy gotowi na renegocjację kompetencji samorządów? Jakie rozwiązania funkcjonują w innych krajach europejskich?

Na te i inne pytania odpowiedzą eksperci, którzy na co dzień zajmują się polityką samorządową i prawnymi aspektami decentralizacji:

- **Ihor Koliushko** – przewodniczący, Centrum Reform Polityczno-Prawnych, Ukraina
- **Krzysztof Kwiatkowski** – senator RP
- **Andrzej Płonka** – prezes zarządu, Związek Powiatów Polskich
- **Sadia Gharet** – wicemer ds. stosunków międzynarodowych i współpracy zdecentralizowanej, miasto Besançon, Francja

Od Skandynawii po Kaukaz: czy stworzenie pasa pokoju i stabilności jest realne?

W obliczu konsekwencji wojny na Ukrainie, napięć międzynarodowych oraz rosnącej roli wielkich mocarstw w kształtowaniu sytuacji w Europie Wschodniej, kluczowe pytanie brzmi: czy możliwe jest zbudowanie trwałej strefy pokoju i współpracy? Eksperci zaprezentują innowacyjne koncepcje integracji regionalnej oraz omówią potencjał projektów ekonomicznych, energetycznych i transportowych, które mogłyby stać się fundamentem stabilności i dobrobytu.

W debacie wezmą udział czołowi specjaliści zajmujący się geopolityką i współpracą międzynarodową:

- **Oleg Dunda** – deputowany, Rada Najwyższa Ukrainy
- **Michael Zinkanell** – dyrektor, Austriacki Instytut Polityki Europejskiej i Bezpieczeństwa (AIES)
- **Giorgio Cella** – ekspert, Fundacja Med-Or Leonardo, Włochy
- **Aldis Austers** – badacz, Łotewska Akademia Nauk
- **Arthur Kenigsberg** – założyciel, Euro Créative, Francja

Partnerem Kongresu została Fundacja Promocji Solidarności, a patronami medialnymi „Tygodnik Solidarność" oraz portal Tysol.pl, na który zapraszamy do śledzenia relacji z wydarzenia.

Więcej informacji na stronie:
www.forum-ekonomiczne.pl

eprasa.pl ad3f54272a

Trójmorze to polska racja stanu

„Geopolityka obszaru Trójmorza w erze nowych wyzwań i sztucznej inteligencji” – to tytuł debaty, która odbyła się **20 lutego br.** w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej.

Marcin Krzeszowiec, **Agnieszka Żurek**

W dyskusji, którą poprowadził dr Adam Chmielecki, wzięli udział: prof. Andrzej Zybertowicz, prof. Piotr Grochmalski, prof. Grzegorz Górski i redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność” Michał Ossowski. Wymianie poglądów przysłuchiwali się goście specjalni: konsul generalny Węgier Peter Kertesz i jego zastępca Ottó Sipos, a także konsul honorowy Republiki Bułgarii w Gdańsku Jan Strawiński.

O straconej szansie na pokonanie Putina mówił prof. Grochmalski.

– Przed wojną Niemcy podważyli wszystkie fundamenty bezpieczeństwa europejskiego, podkładając bombę pod całe bezpieczeństwo Europy i kusiły Putina tego typu rozwiązaniem. Niemcy były kluczowym państwem wakującym zdolności armii ukraińskiej i próbującym dać czas Putinowi do tego, aby on znalazł odpowiedź strategiczną na katastrofę, do której dopuścił. Bo okazało się, że Rosja nie była przygotowana do długotrwałej wojny. Po klęsce w pierwszej fazie wystarczyło zadać Putinowi zdecydowany cios. Gdyby w tym czasie doszło do tego, co zrobili Polacy, a więc duże dostawy nowoczesnego sprzętu, dotyczyło to także Bidena i Scholza, to Rosja byłaby w sytuacji dramatycznej. Dano czas, aby się Rosja zmobilizowała i uruchomiła wszystkie swoje zasoby do długotrwałej wojny – stwierdził prof. Piotr Grochmalski.

Prof. Górski przekonywał, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że obecny sposób postrzegania sytuacji w Europie i na świecie przez amerykańską administrację przetrwa kolejne 12 lat, gdyż „Demokraci nie mają w tej chwili złudzeń, że zdołają podbić Biały Dom za cztery lata”. Jak zatem postrzegają nas Amerykanie?

– Możemy założyć, że Polska jest kluczowym elementem w postrzeganiu tej sytuacji wschodniej flanki NATO i pogranicza z Rosją i to niezależnie od tego, jak te stosunki z Rosją będą się układały, czy będą lepsze, czy zwłaszcza trochę gorsze. W każdym wariancie, biorąc pod uwagę to, czego po stronie amerykańskiej nie brakuje, a więc tego, że Rosja nie jest partnerem długofalowym, muszą mieć tutaj twardy punkt oparcia, który będzie czynnikiem kontrolującym potencjalne zagrożenia płynące z takiego konfliktu. A to też określa nasze miejsce w dłuższej perspektywie jako znaczącego, poważnego amerykańskiego alianta – powiedział prof. Grzegorz Górski.

> ***Elity liczą, że dzięki sztucznej inteligencji wzbogacą nawet najbiedniejszych, a sobie zagwarantują skuteczne narzędzie kontroli nad światem.***
>
> **prof. ANDRZEJ ZYBERTOWICZ**

Dr Adam Chmielecki, który moderował debatę, podzielił się również swoją perspektywą odnośnie do sytuacji Polski po zakończeniu wojny na Ukrainie.

– Trochę się obawiam, że tutaj Polska może być podwójnym przegranym. Po pierwsze dlatego, że udzieliła największej pomocy Ukrainie w ciągu ostatnich trzech lat, w każdym wymiarze: charytatywnym, społecznym, politycznym. Myśmy mobilizowali też światową opinię publiczną w interesie Ukrainy. Teraz Polska w mojej ocenie znajduje się troszkę na marginesie tych wydarzeń. Druga perspektywa to relacje ze Stanami Zjednoczonymi, bo widzimy, że USA dostały, można powiedzieć, skrzydeł pod prezydenturą Donalda Trumpa i próbują odbudować swoje przywództwo, swoją pozycję na świecie. Polskie społeczeństwo jest bardzo proamerykańskie i pojawia się pytanie, czy my nie zostaniemy z tą proamerykańskością jak Himilsbach z angielskim – zastanawiał się dr Chmielecki.

Redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność” wskazywał z kolei, że mamy dzisiaj do czynienia z „podmianą wartości”, gdyż Unia Europejska coraz częściej odwołuje się do idei marksistowskich, a coraz rzadziej do chrześcijańskich. Jego zdaniem Trójmorze to rodzaj integracji, której region Europy Środkowo-Wschodniej bardzo potrzebuje, ale będzie napotykać przeszkody, ponieważ jest „nie na rękę wielu ośrodkom zachodniej Europy”.

– Amerykanie są w stanie dać pewną gwarancję stworzenia przeciwwagi dla osi Berlin – Moskwa

eprasa.pl ad3f54272a

Fot. R. Wąsik

i zapewnić warunki potrzebne do tego, aby państwa Europy Środkowo-Wschodniej mogły się rozwijać i być silne. Współpraca z USA i realizacja idei Trójmorza to polska racja stanu, podobnie jak polską racją stanu jest pozostawanie w strukturach Unii Europejskiej – podkreślił Michał Ossowski.

O tym, czy sztuczna inteligencja wyrwie się nam spod kontroli, mówił natomiast prof. Zybertowicz.

– Gdy kończył się feudalizm, a zaczynał kapitalizm, to bardziej inteligentni przedstawiciele arystokracji potrafili tak przekształcić zasoby, aby dalej należeć do elitarnej części społeczeństwa. Ale obecny kierunek sztucznej inteligencji jest taki, że nie można zagwarantować tego, że te systemy będą się rozwijały pod naszą kontrolą. Ich rozwój nie spełnia podstawowych standardów inżynierskich, które zawsze zawierają wymogi bezpieczeństwa. Jeśli te systemy będą się rozwijały tak, jak w ostatnich trzech latach skokowo, to jest kwestią czasu, kiedy nikt nad nimi nie będzie miał kontroli. Elity się na tym osiągnięciu technologicznym przejadą. One liczą, że dzięki sztucznej inteligencji wzbogacą nawet najbiedniejszych, a sobie zagwarantują skuteczne narzędzie kontroli nad światem, ale mogą się na tym przejechać – przewidywał prof. Andrzej Zybertowicz.

Debatę poprzedziło podpisanie listu intencyjnego pomiędzy Instytutem Międzymorza reprezentowanym przez Aleksandrę Jankowską a Fundacją Promocji Solidarności, w imieniu której podpisy pod dokumentem złożyli prezes zarządu Wojciech Kwidzyński oraz członek zarządu Michał Ossowski.

Strony zadeklarowały, że będą współpracować w celu promocji historii i dziedzictwa NSZZ „Solidarność" oraz idei solidarności międzyludzkiej i współpracy między narodami, a w szczególności państw Europy Środkowej i Wschodniej.

Fundacje będą wspólnie organizować wydarzenia takie jak debaty, spotkania międzynarodowe, kongresy czy konferencje, a także nawiążą partnerstwo przy projektach wydawniczych.

– Mam nadzieję, że z każdym dniem naszej wspólnej pracy będziemy rozwijali ideę wzajemnej solidarności, bo to, co łączy nasze obie fundacje, to właśnie solidarność – ta międzyludzka, która jest nam, Polakom, tak bardzo dobrze znana, ale też ta solidarność międzypaństwowa. Ten sojusz państw daje Polsce wielką siłę, ale daje też siłę państwom Europy Środkowo-Wschodniej – mówiła Aleksandra Jankowska, prezes Instytutu Międzymorza.

– Bardzo cieszę się z tego, że podpisaliśmy takie porozumienie. Fundacja Promocji Solidarności ma na celu promocję dziedzictwa Solidarności i historii związku zawodowego, wielkiego ruchu, który miał wpływ na obalenie komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej. To pozytywne doświadczenie połączyło narody tej części Europy. Mam nadzieję, że współpraca z Instytutem Międzymorza będzie dobrze się rozwijała i osiągniemy wspólnie zamierzone cele – powiedział Wojciech Kwidzyński, prezes Fundacji Promocji Solidarności.

eprasa.pl ad3f54272a

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO

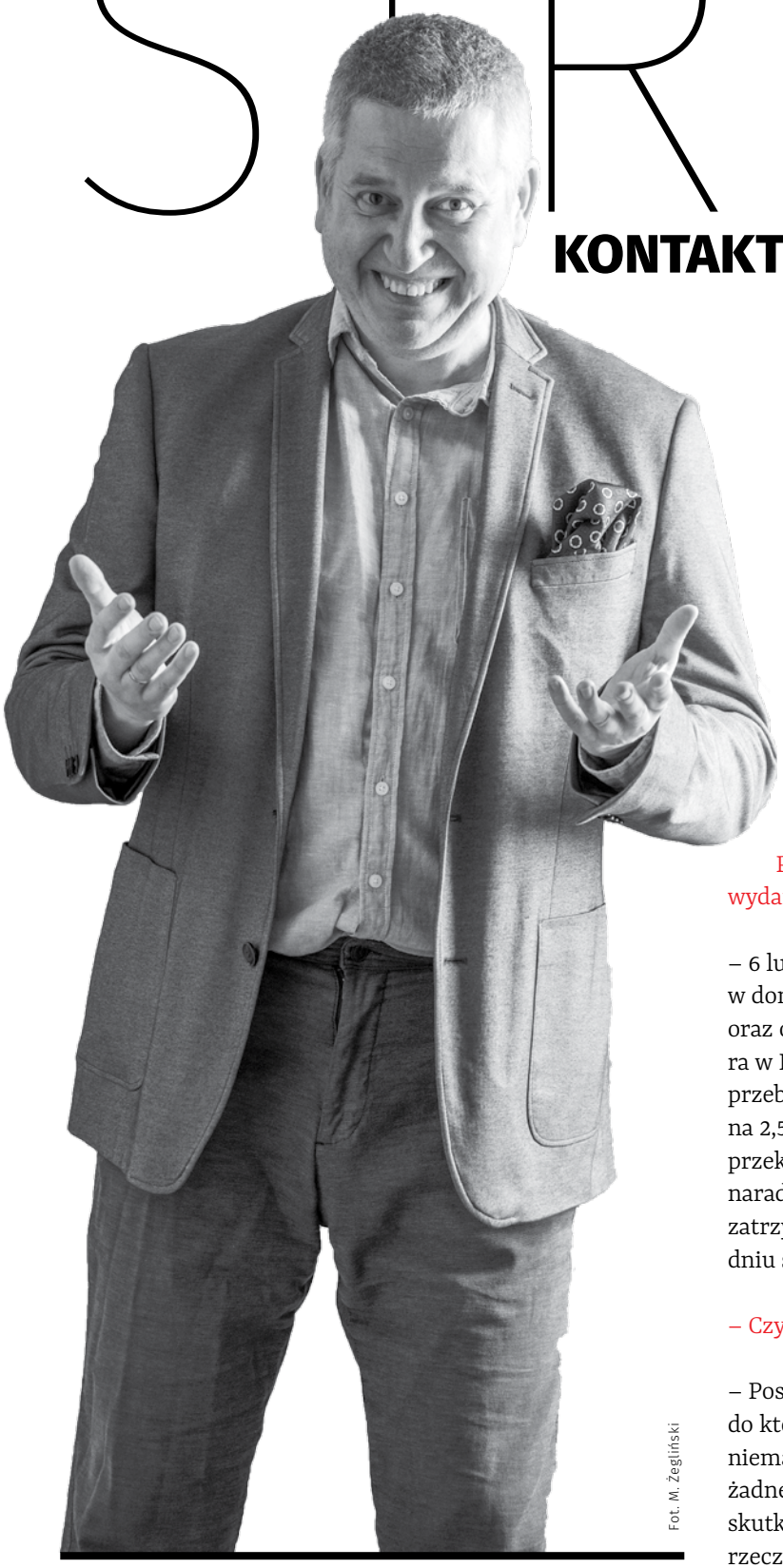

Fot. M. Żegliński

TA KOALICJA NIE SPEŁNIA OBIETNIC

– Obecna władza szybko się zużywa. Ludzie widzą, że rząd robi bardzo mało. Rząd mówi, że to prezydent ich blokuje, ale to nieprawda. Prezydent Duda nie ma czego blokować, bo nie ma obiecywanych ustaw i rozwiązań – mówi ***Błażej Spychalski****, były rzecznik prasowy prezydenta Andrzeja Dudy.*

– Chyba nie spodziewał się Pan, że na ferie wyjdzie Pan do prokuratury w Katowicach. Co się właściwie wydarzyło?

– 6 lutego o 6 rano 6 agentów CBA zjawiło się u nas w domu. Poinformowali o zatrzymaniu mnie i mojej żony oraz o przymusowym doprowadzeniu nas do prokuratora w Katowicach. My mamy 5 dzieci, akurat w tym czasie przebywało z nami w domu 3 najmłodszych, w tym niespełna 2,5-letnie dziecko, które żona karmi jeszcze piersią. Po przekazaniu funkcjonariuszom CBA tych informacji i ich naradzie, jak przypuszczam z prokuratorem, odstąpili od zatrzymania mojej żony, informując ją, że ma w tym samym dniu sama stawić się w Katowicach.

– Czym ten dzień się zakończył?

– Postawiono nam po przeprowadzeniu czynności zarzuty, do których staram się odnosić publicznie, gdyż zostały one niemal od razu upublicznione. Zarzuty absurdalne. Nie mam żadnej wątpliwości, że sprawa ma charakter polityczny i jest skutkiem mojego zaangażowania i komentowania naszej rzeczywistości. Wróciłem do takiej aktywności niespełna

eprasa.pl ad3f54272a

miesiąc temu i jak widać, nie wszystkim się to spodobało. Władzy potrzebne są igrzyska i stąd taka sytuacja.

– Komentujmy zatem rzeczywistość. Kto wygra wybory prezydenckie?

– Ten, kto 1 czerwca w II turze wyborów będzie miał więcej głosów od konkurenta. Teraz z całą pewnością liderem w tym wyścigu jest Rafał Trzaskowski. Z kolei Karol Nawrocki, jako ten, który jest wysunięty i popierany przez największą partię polityczną w Polsce, ma wszelkie szanse, żeby ten wyścig wyborczy wygrać. Jego kampania jest dużo bardziej dynamiczna. Widać tam pomysł. W tym wyścigu mamy jeszcze Sławomira Mentzena, który prowadzi intensywną kampanię prezydencką. To jest moim zdaniem bardzo ważna osoba, która będzie miała ogromny wpływ na rozstrzygnięcie wyborów.

– Przyjrzyjmy się kampaniom poszczególnych kandydatów.

– Prawicy sprzyja, tak to nazwijmy, sytuacja globalna. Wiatr wieje obecnie w jej żagle. Mamy to w Europie, ale też na świecie. Zwycięstwo, miażdżące – dodajmy, Donalda Trumpa wiele zmieniło, w zasadzie niemal wszystko. A Rafał Trzaskowski jest politykiem, który bardzo mocno i jednoznacznie opowiadał się po stronie Partii Demokratycznej i Kamali Harris. Swoje poglądy – skrajnie lewicowe – prezydent Warszawy obecnie bardzo skrzętnie próbuje ukrywać.

– To jest akurat raczej śmieszne, kiedy opowiada, jak ostrzegał Niemcy przed masową imigracją.

– Znaliśmy go dotąd z zupełnie odwrotnych deklaracji. Momentami Trzaskowski już czuje się prezydentem, jak choćby przy okazji orędzia noworocznego. Kampania jednak tak naprawdę dopiero się rozpoczyna. Będzie trudna, bardzo długa i trzeba będzie jej podołać. A Rafał Trzaskowski nie uchodzi za symbol ciężkiej pracy.

– W poprzedniej kampanii, 5 lat temu, jednak dał z siebie wszystko. I wygraliście z nim o włos.

– Prezydent Andrzej Duda prowadził kampanię dziewięć miesięcy i to była ciężka, długa orka w bardzo trudnym okresie pandemicznym. My na końcu byliśmy już bez sił, a Rafał Trzaskowski wszedł w kampanię na początku czerwca 2020 roku. Był świeży, a mimo to energii starczyło mu na półtora miesiąca. Teraz będzie inaczej.

Z całą pewnością sztab Rafała Trzaskowskiego będzie robił wszystko, żeby wybory prezydenckie były referendum w sprawie ośmiu lat rządów Prawa i Sprawiedliwości, które zakończyły się półtora roku temu, i będzie próbował to przedstawić jako ostatni etap rozliczenia PiS.

A z drugiej strony sztab Karola Nawrockiego i sam Karol Nawrocki będą próbowali przekształcić wybory w takie samo referendum, tyle że w sprawie rządów Platformy Obywatelskiej i Donalda Tuska.

– Czyli to będą dwa referenda jednocześnie.

– To będzie próba narzucenia formuły sądu nad przeciwnikiem. Zwolennicy Trzaskowskiego będą głosować w referendum przeciwko PiS-owi, a zwolennicy Nawrockiego odwrotnie.

Sławomir Mentzen będzie miał ogromny wpływ na ostateczny wynik wyborów. Środowisko Konfederacji było często wyszydzane, nawet wyzywane, ale politycy Konfederacji nie zeszli ze swej ścieżki. To buduje ich wiarygodność.

– Sławomir Mentzen nie wpisuje się w żaden z tych scenariuszy – albo może raczej w oba naraz.

– Mentzen – podobnie jak Nawrocki – prowadzi kampanię opartą na doświadczeniach Andrzeja Dudy. Obaj organizują dziesiątki otwartych spotkań, stawiają na bezpośrednie relacje z wyborcami, dyskusje, „shake-handy", wspólne zdjęcia. I Karol Nawrocki, i Sławomir Mentzen zaplanowali organiczną kampanię, która jest oczywiście bardzo męcząca i wymagająca, ale moim zdaniem przynosi najlepsze efekty.

– Przepraszam, a Trzaskowski tego nie robi?

– W znacznie mniejszym stopniu niż prawicowi kandydaci. Przynajmniej obecnie.

– To błąd?

– Ta strategia może się jeszcze zmienić. Ale PO popełniła inny błąd. Prawu i Sprawiedliwości oraz Karolowi Nawrockiemu bardzo pomogła, czyniąc wszystko, żeby zabrać im pieniądze i subwencje budżetowe. Prawo i Sprawiedliwość musi z konieczności prowadzić zbiórkę na kampanię,

eprasa.pl ad3f54272a

a każda wpłacona złotówka to jest pieniądz, który wpłacający traktuje jak inwestycję. Taka osoba odda głos na swojego kandydata, ale też przypilnuje, żeby jego najbliżsi zagłosowali podobnie. Mało tego – będzie przekonywała swoich znajomych, kolegów, przyjaciół, żeby poszli i zagłosowali na jej kandydata, bo ona zainwestowała w niego własne pieniądze. To jest amerykański system i Platforma moim zdaniem popełniła tutaj gigantyczny błąd, który bardzo Karolowi Nowackiemu pomoże.

– Symptomatyczne jest to, że nie mówimy w ogóle o Szymonie Hołowni.

– Szymon Hołownia miał swój czas w 2020 roku. Teraz to już nie jest ten sam Szymon Hołownia. Wtedy miał świeżość i werwę.

– Może się liczyć w obecnym wyścigu?

– Nie, nie ma szans. Mówię też o jego projekcie politycznym, który będzie miał coraz większe problemy. Nie zbudował swojej tożsamości politycznej. W przyszłości i Szymon Hołownia, i jego środowisko będą wchłonięci przez inne, większe podmioty.

– A dlaczego mu się nie udało? Co tam nie zagrało?

– Początkowy efekt „wow" wynikał ze świeżości i przebojowego wejścia w politykę. Później jednak przyszła proza życia i trzeba było pokazać swoje zaplecze, ludzi, z którymi się współpracuje, pomysły. No i przyszło przede wszystkim rządzenie. Hołownia, zostając marszałkiem Sejmu, wziął na siebie odium brutalnej, bezwzględnej politycznej walki z PiS. W dodatku ta władza zużywa się niesamowicie szybko, a Hołownia jest jej filarem.

– No właśnie, PiS rok po wyborach parlamentarnych miało niebotyczne notowania. Teraz partie tej koalicji nie szybują bardzo wysoko. Dlaczego?

– Myślę, że to jest wypadkowa wielu elementów. Po pierwsze, mam pełne przekonanie, że te partie, które tworzą dzisiaj większość rządową, same nie wierzyły w to, że tak się stanie, że stworzą rząd. Nie sądziły, że przejmą władzę i na taki wariant zwyczajnie się nie przygotowały. Były przekonane, że rządzić będą PiS z Konfederacją, więc nie przygotowały się do tego programowo i kadrowo.

Mam pełne przekonanie, że te partie, które tworzą dzisiaj większość rządową, same nie wierzyły w to, że tak się stanie, że stworzą rząd. Nie sądziły, że przejmą władzę i na taki wariant zwyczajnie się nie przygotowały.

Druga rzecz – ta koalicja nie spełnia obietnic wyborczych, a rozbudziła bardzo potężnie oczekiwania Polaków. Ponieważ merytorycznie nie była w stanie ich spełnić, postawiono na coś innego. I tym czymś innym miały być potężne, bezwzględne, dogłębne rozliczenia z PiS.

– Które też idą tak sobie. Acz idą, sam Pan się o tym przekonał.

– Mizerne te igrzyska. A Prawo i Sprawiedliwość miało jednak sprawczość. Jak już się czegoś podejmowało, to dowoziło tematy. Polacy zobaczyli, że można obietnice wyborcze realizować. To oczekiwanie nie zniknęło. I nagle przychodzi Platforma i nie realizuje składanych zobowiązań. Miało być 60 tysięcy kwoty wolnej o podatku. Nie ma. Miały być poobniżane składki zdrowotne. Nie ma. Dlatego ta władza tak szybko się zużywa. Ludzie widzą, że rząd robi bardzo mało. Rząd mówi, że to prezydent ich blokuje, ale to nieprawda. Prezydent Duda nie ma czego blokować, bo nie przedstawia się mu obiecywanych ustaw i rozwiązań.

– No to przed nami jeszcze 2,5 roku takiego pustego przelotu...

– Moim zdaniem prawdopodobny jest scenariusz przewrotu parlamentarnego w ramach obecnego Sejmu.

– Odwrócenie sojuszy?

– Tak. Koalicja PiS, Konfederacji i PSL. Koalicja Polskich Spraw, tak jak to kiedyś nazwał prezydent Andrzej Duda.

– Rozumiem, że taki scenariusz byłby prawdopodobny po zwycięstwie kandydata prawicy w wyborach.

– Tak, Karol Nawrocki musiałby wygrać te wybory i jakaś część obozu rządowego musiałaby stwierdzić, że trwanie dalej w koalicji z Donaldem Tuskiem może nie jest najlepszym rozwiązaniem.

– To jednak trochę takie wishful thinking, ale oczywiście wszystko jest możliwe. Wróćmy jeszcze do wyborów prezydenckich. Mówiliśmy wcześniej, że w ostatnich wyborach powiewem świeżości był Szymon Hołownia, wcześniej Paweł Kukiz. A teraz?

eprasa.pl ad3f54272a

– Sławomir Mentzen. Jest tak z dwóch powodów. Po pierwsze – jest wiarygodny w tym, co robi. Od lat konsekwentnie głosi swoje poglądy. Środowisko Konfederacji było często wyszydzane, nawet wyzywane, ale politycy Konfederacji nie zeszli ze swej ścieżki, to buduje ich wiarygodność. A dziś w sprawach ukraińskich „Konfą" mówi nawet Rafał Trzaskowski, co rodzi pytania o to, kto tu właściwie jest populistą.

Po drugie – Mentzen ciężko pracuje. On swoją pozycję w wyborach prezydenckich buduje straszliwą harówką. I dlatego będzie tym trzecim – bo z jednej strony jest wiarygodny, a z drugiej strony pracuje. I Polacy to doceniają. W dodatku Mentzenowi i Konfederacji na zdrowie wyjdzie separacja z Grzegorzem Braunem. To człowiek, który odrzucał od Konfederacji wielu wyborców. A teraz tego balastu już nie ma.

– Z naszej rozmowy wynika, że PiS i Konfederacja są na siebie skazane. Warto może jednak podkreślić, że Konfederacja nie pali się jakoś do sojuszu z PiS-em i hasło „PiS – PO równe zło" cały czas jest powtarzane. No i elektorat Konfederacji jest bardzo antypisowski.

– Konfederacja jest na fali wznoszącej. Dzisiaj Sławomir Mentzen ma realne szanse na to, żeby osiągnąć wynik dwucyfrowy, i to taki blisko 20% głosów. Deklarowanie gotowości do sojuszu z PiS byłoby działaniem samobójczym.

– Ale uprzedzenia Konfederacji wobec PiS są silne. Jej politycy pamiętają np., jak byli traktowani przez telewizję Jacka Kurskiego.

– Konfederacja miała poczucie krzywdy. Słusznej, dodajmy. Dzisiaj jej politycy mówią wprost: „Jak chcecie z nami rozmawiać, to nasz pierwszy warunek jest taki, że premierem nie może być Mateusz Morawiecki".

– Czyli kto miałby stanąć na czele rządu z Konfederacją? Przemysław Czarnek?

– Oczywistą sprawą jest, że po stronie PiS głównym rozgrywającym był i jest Jarosław Kaczyński i to on będzie podejmował decyzje co do rządu, rekomendacji oraz to do niego będzie należało ostatnie słowo w tym procesie. Jest politykiem o największym doświadczeniu na polskiej scenie politycznej i co za tym idzie, jego środowisko polityczne będzie rekomendowało go na premiera. Konfederacja będzie zaś twardo forsować swojego kandydata na stanowisko szefa rządu, żeby móc realizować swoje postulaty, ale Jarosław Kaczyński będzie w stanie w większości zagwarantować ich realizację.

– Pan w tej chwili patrzy na politykę z nieco dalszej perspektywy. Czym się Pan obecnie zajmuje?

– Założyliśmy z grupą przyjaciół Fundację Centrum Strategii Rozwojowych. Wyszliśmy z założenia, że jest potrzebna przestrzeń, w której będzie można mówić o sprawach gospodarczych w sposób otwarty i w której ścierałyby się różne poglądy. Gdzie po prostu można byłoby swobodnie podyskutować w szerszym gronie ekspertów. Zatem to forum rzeczowej dyskusji, której nie ma obecnie zbyt wiele. Z drugiej strony, chcemy zapewnić też wsparcie merytoryczne. Jest z nami potężna grupa ekspertów z różnych dziedzin. Nie tylko energetyki, choć ta jest nam najbliższa.

– Byłem na inauguracji i muszę powiedzieć, że oprócz tego, że odbywała się tam ciekawa dyskusja, niesamowicie podobał mi się brak kamer i aparatów. Taka formuła umożliwia realną rozmowę. Kiedy są nagrania, kiedy są zdjęcia, to politycy mówią nie do siebie, tylko do swoich zwolenników.

– I w związku z tym nie ma realnej dyskusji. Jest przekaz adresowany tylko do zwolenników. Wydaje mi się, że w polityce musi być taka strefa bez mediów. Bo wtedy jest możliwa prawdziwa wymiana poglądów między politykami. Moje doświadczenia z czasów, gdy byłem ministrem w Kancelarii Prezydenta, są takie, że rozmowy Andrzeja Dudy z liderami partyjnymi przy kamerach i bez nich były zupełnie inne. Polacy byliby zdziwieni, jak wiele łączy polskich polityków, a czasami jak mało ich dzieli.

Fot. Mateusz Włodarczyk / Forum

Błażej Henryk Spychalski
polski polityk, samorządowiec i prawnik, w latach 2018–2021 rzecznik prasowy prezydenta RP i sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta, od 2021 roku doradca społeczny prezydenta RP.

eprasa.pl ad3f54272a

Modernizacyjne MITY

– Pańszczyznę porównuje się, nie w pełni słusznie, do amerykańskiego niewolnictwa. A przecież cała feudalna Europa opierała się na pańszczyźnie. Koniec pańszczyzny w Anglii, północnych Włoszech czy południowych Niemczech zwiastuje początek głębokich przemian społecznych, gospodarczych i politycznych – mówi dr hab. **Piotr Koryś** w rozmowie z **Marcinem Darmasem**.

Fot. M. Darmas

– W 2007 roku Gregory Clark wydaje „Pożegnanie z jałmużną". A Pan swoją książkę o blaskach i nędzach polskiego modelu rozwoju gospodarczego zatytułował „Pożegnanie z pańszczyzną". To chyba nie jest przypadek?

– „Pożegnanie z jałmużną" to dla Clarka pożegnanie starego modelu społeczeństwa, wejście na ścieżkę rozwoju, a później nowoczesności. Na takiej samej zasadzie chciałem poprzez koniec pańszczyzny pokazać powolny i trudny koniec epoki, pożegnanie z pańszczyzną po powitanie nowoczesności na ziemiach polskich. O pańszczyźnie stało się ostatnio głośno, choćby poprzez film „Kos" Michała Zielińskiego. Warto wspomnieć również książki: Adama Leszczyńskiego „Ludowa historia Polski" i „Obrońcy pańszczyzny" oraz Kacpra Pobłockiego „Kapitalizm. Historia krótkiego trwania". W tych obrazach i analizach snuje się opowieść o pańszczyźnie z punktu widzenia moralnego. W moim przeświadczeniu, niejednokrotnie zapominając o umiejscowieniu pańszczyzny w szerszym, europejskim kontekście. Albo porównując ją, nie w pełni słusznie, do amerykańskiego niewolnictwa. A przecież cała feudalna Europa opierała się na pańszczyźnie. Koniec pańszczyzny w Anglii, północnych Włoszech czy południowych Niemczech zwiastuje początek głębokich przemian społecznych, gospodarczych i politycznych. Tam pańszczyzna najwcześniej stała się zbędna. Renta feudalna przekształciła się w rentę pieniężną. Nowy system okazał się po prostu bardziej opłacalny. Na europejskich peryferiach ten proces zachodził powoli i z trudem.

eprasa.pl ad3f54272a

– Dlaczego?

– Z prostego powodu. Na peryferiach jest z reguły niedobór kapitału i czymś trzeba go uzupełniać. Gospodarka I Rzeczypospolitej to gospodarka monokulturowa oparta na ekstensywnej produkcji i eksporcie produktów rolnych, a przede wszystkim zboża. U nas było bardzo dużo ziemi i mało kapitału. Z czasem jednak system folwarczny był coraz mniej efektywny, stając się jednocześnie narzędziem wyzysku. A pod koniec XVIII wieku Rzeczpospolitą dotknęły potężne konflikty, które redukowały zdolności rozwojowe państwa. Magnateria nie wyciągała z tego odpowiednich wniosków i w odpowiedzi na pogorszenie swojej sytuacji materialnej z jednej strony zaostrzała rygory pańszczyźniane, a z drugiej – dbała o możliwie niskie podatki dla siebie.

– Odnoszę wrażenie, że zadaje Pan kłam obiegowemu myśleniu, że polskiemu chłopu pańszczyźnianemu było źle na tle Europy.

– Bez wątpienia polskiemu chłopu nie było łatwo. Pod tym względem jednak jego kondycja w XV czy XVI wieku nie odróżniała się znacząco od kondycji chłopa francuskiego, holenderskiego czy angielskiego. To zaczęło się zmieniać w wieku XVII. Różnica zaznaczała się coraz wyraźniej również gdzie indziej, w statusie prawnym.

– A zaborcy nie zmienili sytuacji chłopa, nawet w Wielkopolsce?

– Już przed rozbiorami zaczynały się tam zmiany. Wprowadzono eksperymenty, coraz powszechniejsza była renta czynszowa. To był region, jak na polskie warunki, bardzo dobrze rozwinięty. Na tyle, że dostrzegał to Fryderyk Wielki i dlatego namawiał Katarzynę do rozbiorów. Po prostu widział w tym regionie potencjał dla siebie.

– Nie jest Pan również zbyt łaskawy dla projektów modernizacyjnych PRL-u. Okres ten sławił i sakralizował chłopów. Jak w istocie wyglądała ich sytuacja?

– W XX wieku mamy trzy duże projekty modernizacyjne: II Rzeczpospolitą, PRL oraz transformację. PRL radykalnie zmieniła Polskę, do lat siedemdziesiątych uprzemysłowiła ją, powstawały nowe miasta. Taka opowieść jest jednak redukująca. Dlatego że nie może wyabstrahować Polski od rozwoju świata, jaki się wówczas dokonywał. Niektórzy twierdzą, że potrzebowaliśmy PRL-u, aby się ucywilizować. Nie zgadzam się z takim poglądem. To tak, jakby powiedzieć, że potrzebowaliśmy rozbiorów, aby Polska się zmodernizowała. Bez rozbiorów i bez PRL-u bylibyśmy dziś gdzie indziej. Proszę spojrzeć na losy wschodnich i zachodnich Niemiec. Przed pierwszą wojną światową ich poziom rozwoju cywilizacyjnego był właściwie taki sam. Z końcem komunizmu różnica między wschodem i zachodem okazała się diametralna. W bloku wschodnim doszło do zużycia infrastruktury i amortyzacji wskutek socjalistycznej polityki gospodarczej, do załamania innowacyjności, zaniku przedsiębiorczości...

– Wróćmy jednak do chłopa za PRL-u.

– Pańszczyzna funkcjonowała przez cały okres PRL-u w formie relacji klientelistycznych niemal w każdym miejscu. Z kolei modernizacja wsi została zahamowana w wyniku ograniczania inwestycji: doszło do elektryfikacji, i to właściwie tyle. Pamięta Pan zdjęcia z zachodnich gazet sprzed 2004 roku pokazujące furmankę z koniem jako symbol postsocjalistycznej wsi? Proszę pamiętać, że chłopi nie chcieli się kolektywizować. A skoro nie chcieli, nie dostawali emerytur, mieli ograniczony dostęp do służby zdrowia i do nowoczesnej infrastruktury. Pomimo tego, że to właśnie chłopskie, zacofane rolnictwo pozostawało zapleczem żywnościowym kraju, a nie nowoczesne i finansowane na bogato Państwowe Gospodarstwa Rolne. Dodatkowo chłopi byli bardziej produktywni niż robotnicy rolni pracujący w PGR-ach. Ciekawym zjawiskiem podczas PRL-u byli również chłoporobotnicy. To trochę zapomniane doświadczenie gospodarki wychodzącej z feudalizmu, gdzie mało płaci się ludziom ze wsi za pracę w manufakturach. Byli tańsi, bo sami się wyżywiali. Mieli trochę ziemi, więc stamtąd czerpali źródło pożywienia. Tak było choćby w Starachowicach w świętokrzyskim. Zwożono ludzi do pracy z okolic miasta. Chłoporobotnicy z punktu widzenia władzy mieli również inną zaletę: trudniej było im się buntować ze względu na ich rozproszenie.

CHŁOPI NIE CHCIELI SIĘ KOLEKTYWIZOWAĆ. A SKORO NIE CHCIELI, NIE DOSTAWALI EMERYTUR, MIELI OGRANICZONY DOSTĘP DO SŁUŻBY ZDROWIA I DO NOWOCZESNEJ INFRASTRUKTURY.

– W „Pożegnaniu z pańszczyzną" zwraca Pan uwagę na przekleństwo polskiego losu gospodarczego. Formułuje Pan tezę, że nasz rozwój zasadniczo był uzależniony od czynników zewnętrznych.

eprasa.pl ad3f54272a

– Użyłbym innego sformułowania. Nie tyle „przekleństwo", co „okoliczności". Byliśmy i jesteśmy krajem peryferyjnym położonym między dwoma dużymi państwami. Z tego powodu trudno nam było utrzymać autonomię rozwojową. Jak popatrzymy na losy całego regionu, od Polski po Rumunię i Bałkany, to okazuje się, że wszyscy w tej części Europy rozwijali się tak samo. Swoje momenty niepodległości wszystkie kraje Europy Środkowej miały właściwie w tym samym momencie. Trafiły pod sowiecki but również w tym samym czasie. Uzyskały suwerenność przy okazji Jesieni Narodów, po 1989 roku. Polska dynamika rozwojowa po roku 1989 wyróżniała się na tle regionu jedynie w początkowym okresie transformacji, do połowy lat dziewięćdziesiątych. Później rozwój wyglądał podobnie we wszystkich krajach. Wróćmy na chwilę do punktu wyjścia. Wspominałem już, że jedną z głównych przyczyn „okoliczności" o których mówimy, była magnateria, wielkie rody szlacheckie, które zabezpieczały swoje interesy kosztem interesu całego państwa. Poprzez politykę podatkową, sejm, elekcje królów, poprzez różnego rodzaju wymuszenia zobowiązań przy ich okazji. Od XVIII wieku nasza autonomia rozwojowa zanikła, Rzeczpospolita stała się protektoratem państw ościennych. Proces atrofii suwerenności, który zaczął się od wewnątrz, zakończył się rozbiorami.

– To może przekleństwem polskiego modelu rozwojowego jest przeświadczenie, że Polska jest projektem efemerycznym. A skoro Polskę mamy „na chwilę", to nie warto w nią inwestować?

– Dotyka Pan ważnego problemu. Jak myślę o polskiej polityce w długiej perspektywie, upraszczam ją, pewnie nie zawsze sprawiedliwie, do rywalizacji dwóch stronnictw. Istnieje stronnictwo, które uważa, że skoro mamy Polskę – jak Pan to nazwał – „na chwilę", to należy kopiować rozwiązania z Zachodu i rozpłynąć się w europejskim nurcie. To nie jest zła myśl, ale czy na pewno coś takiego jak europejski nurt istniało i istnieje w sposób trwały? Proszę zauważyć, że kraje europejskie grają na siebie. Poza tym sama imitacja jest wyzwaniem. Historia Turcji jest tego świetnym przykładem. Polityka imitacyjna zawsze jest bardzo trudna i bardzo rzadko wychodzi. Warto szukać własnych ścieżek. Choć, trzeba przyznać, że niejednokrotnie własne pomysły mogą okazać się, eufemistycznie rzecz ujmując, niezbyt udane. Źle wspominamy targowicę, podczas gdy świętujemy zasługi proeuropejskich modernizatorów, którymi okazali się wtedy ludzie z otoczenia króla Stanisława Augusta. Wybór jest nieoczywisty, czasem konkretna decyzja jest potrzebą chwili...

– Rozmawialiśmy już o zaborach i PRL. A jak wyglądała sytuacja II Rzeczypospolitej? Kilka sukcesów rozwojowych na swoim koncie chyba miała?

– Mam wrażenie, że myślimy o micie II RP jako takiej idylli politycznej, społecznej i gospodarczej. Rzeczywistość była inna. To było państwo rozrywane przez konflikty zarówno klasowe, jak i etniczne. Rozpędzano brutalnie bunty robotników, krwawo tłumiono strajki chłopskie. Dobrze, że wybudowano Gdynię. Należy również docenić wybudowanie magistrali węglowej, która umożliwiła eksport węgla przez Bałtyk, z pominięciem Niemiec. Fabryki COP-u robią wrażenie, ale w tak wielkim kraju jak Polska to była kropla w morzu potrzeb. A przejęcie przez państwo roli przedsiębiorcy nie było efektywnym rozwiązaniem. Choć dokonania II RP z dzisiejszej perspektywy nie są takie spektakularne, jakbyśmy chcieli. Podkreślmy, że osiągnięto bardzo wiele, jeśli patrzeć na nadzwyczaj niesprzyjające okoliczności: zniszczenia wojenne, tylko dwie dekady trwania, kryzysy, wrogie otoczenie...

MYŚLIMY O MICIE II RP JAKO TAKIEJ IDYLLI POLITYCZNEJ, SPOŁECZNEJ I GOSPODARCZEJ. RZECZYWISTOŚĆ BYŁA INNA.

– A jak Pan ocenia współczesny rozwój gospodarczy Polski?

– Ostatnie trzydzieści pięć lat to gigantyczny sukces. Pamiętam, jak wyglądała Warszawa, gdy zacząłem chodzić do liceum pod koniec lat osiemdziesiątych, a jak wygląda dzisiaj. Miasto wtedy było ponurą dziurą, w której niewiele się działo. Nie mówiąc o takich miastach jak Kielce, Radom albo Wałbrzych. Dziś Warszawa jest miastem dynamicznym i nowoczesnym. Jeszcze dwadzieścia lat temu byłoby nie do pomyślenia porównywanie się z Portugalią czy Hiszpanią. Dziś jesteśmy na podobnym poziomie rozwoju gospodarczego pod względem dochodów czy jakości życia. Co więcej, czasem zastanawiamy się, czemu pociągi w Niemczech tak niepunktualnie kursują! To nie znaczy, że wszystko się udało (czy to na poziomie podziału społecznych kosztów zmiany systemowej, czy takich zjawisk jak emigracja z początku XXI wieku), ale udało się zaskakująco dużo. Niestety, wiele obaw rodzi przyszłość, ale to temat na osobną rozmowę.

Dr hab. Piotr Koryś – ekonomista, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, główny ekonomista Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, jego „Pożegnanie z pańszczyzną" zostało wydane przez Wydawnictwo Warsaw Enterprise Institute.

eprasa.pl ad3f54272a

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

CENA KRWI

Na swój pokrętny sposób reakcja Europy na działania obecnej administracji Stanów Zjednoczonych w sprawie wojny rosyjsko-ukraińskiej jest zrozumiała. Ale nie stoi za tym rzecz jasna troska o los Ukrainy, a zdecydowanie bardziej próba odzyskania inicjatywy przez tę część światowych elit politycznych, którym zwycięstwo Donalda Trumpa zaserwowało coś w rodzaju ciosu w splot słoneczny i zachwiało ich dotychczasową pozycją. Bo gdyby chodziło tylko o Ukrainę, Europa mogła już na początku konfliktu zrobić znacznie więcej, by zmusić Putina do cofnięcia się.

Trudno zapomnieć dziwne ruchy europejskich elit blokujących możliwość mrożenia rosyjskich aktywów znajdujących się na terenie Unii Europejskiej, sprzeciwiających się przekazaniu Ukrainie sprzętu produkcji zachodnioeuropejskiej, a nawet zamykających przestrzeń powietrzną dla lotów z pomocą. A przecież było wiadomo, jakie są dysproporcje sił między walczącymi państwami i że bez bezwzględnego wsparcia przez Europę Ukraina się wykrwawi. I to dosłownie.

Ale tego prawie nikt nie zauważa, nie chce lub nie może przyznać.

Ukraińskie elity to wiedzą, ale nigdy nie powiedzą tego głośno, bo zgoda na zaakceptowanie klęski w tej wojnie oznaczałaby polityczną anihilację.

Europa ma to gdzieś i można się tylko domyślać, o czym w tej sprawie marzy.

My oczywiście nic nie możemy i bardzo nieprzyjemnie dano nam to już jakiś czas temu do zrozumienia.

Reszty świata to tak naprawdę nie obchodzi – wystarczająco dużo własnych problemów.

Zostały tylko Stany, które też mogłyby przecież przestać się interesować tym skrawkiem świata, którego większość Amerykanów pewnie nie potrafiłaby wskazać na mapie.

Ale czy rzeczywiście Amerykanie muszą „sprzedawać" Ukrainę tak tanio?

Zacznijmy od tego, że o żadnym „tanio" nie ma mowy. Stany Zjednoczone na wsparcie Ukrainy wydały więcej, niż my zaplanowaliśmy w 2025 r. wpływów do budżetu. Ale nie pieniądze są tutaj najważniejsze. Zwróciła na to uwagę Liliana Sonik w swoim wpisie na Facebooku, wskazując, że o ile Rosja ma możliwość wrzucać do ukraińskiej „maszynki do mięsa" zasoby, które jeszcze nie są na ukończeniu, o tyle Ukraina po prostu znika. Ofiary tej wojny liczy się w setkach tysięcy zabitych i okaleczonych. Kraj opuściło, według niektórych szacunków, około sześciu milionów obywateli, w tym ponad pół miliona mężczyzn w wieku poborowym. Tej wojny Ukraina nie wygra, bo nie będzie miała kim. Zacytuję fragment wpisu pani Liliany: „Też wolałabym nie gadać z wojennym zbrodniarzem. Mogę sobie na obrzydzenie pozwolić, bo nie jestem politykiem. Ale przynajmniej staram się zrozumieć, dlaczego rozmawiać trzeba. Znajoma Ukrainka, z pewną zapewne przesadą, mówi mi ze łzami w oczach, że za rok Ukrainy nie będzie".

Warto zresztą pamiętać, odnosząc się do oburzenia planem Trumpa, że to nie jest pierwszy po 2014 r. plan pokojowy dla Ukrainy. W białoruskim Mińsku podpisano dwa porozumienia, które negocjowane były przy udziale państw europejskich. Nie starano się wówczas o żaden powrót do granic sprzed 2014 r. I nie zapobieżono temu, co stało się później.

eprasa.pl ad3f54272a

W wyniku prowadzonych prac poszukiwawczych ORLEN odkrył złoże roponośne „Rzeczyca” oraz złoże gazu „Siedlemin” i w niedługim czasie rozpocznie ich eksploatację. Odkrycia te oraz kolejne prace poszukiwawczo-wydobywcze i projekty intensyfikujące wydobycie z eksploatowanych już złóż przyczynią się do stopniowego wzrostu krajowego poziomu wydobycia surowców energetycznych (dotyczy głównie gazu ziemnego) w horyzoncie aktualnej Strategii ORLEN 2035 i w konsekwencji zapewnienia **bezpieczeństwa** energetycznego Polski.

ORLEN wykorzystuje potencjał polskich złóż

Wydobycie gazu w Polsce zaspokaja około jednej piątej rocznego zapotrzebowania na błękitne paliwo. Kształtuje się na poziomie 3,4 mld metrów sześciennych gazu rocznie. Łącznie na całym świecie Grupa ORLEN wydobyła w 2023 roku 7,1 mld metrów sześciennych gazu.

Wydobycie i produkcja ropy naftowej, kondensatu i NGL z krajowych złóż wynosi średnio ok. 800 tys. ton rocznie. To niepełna 4% ilości, którą koncern zużywa w ciągu roku. W większości eksploatowane krajowe złoża, w tym największe pod względem produkcji: Lubiatów, Międzychód, Grotów i Barnówko-Mostno-Buszewo, znajdują się w województwie lubuskim.

Jak wynika z przedstawionej w styczniu 2025 roku strategii ORLEN 2035 zamierza stopniowo zwiększać krajowe wydobycie surowców energetycznych, co w kontekście ograniczonych zasobów w Polsce oraz spadku wydobycia na skutek naturalnego sczerpywania aktualnie eksploatowanych złóż będzie sporym wyzwaniem.

Do realizacji tego celu przyczyniają się stałe prace poszukiwawcze prowadzone przez koncern.

Fot. ORLEN S.A.

Grupa ORLEN 2035 zamierza stopniowo zwiększać krajowe wydobycie surowców energetycznych, co w kontekście ograniczonych zasobów w Polsce oraz spadku wydobycia na skutek naturalnego sczerpywania aktualnie eksploatowanych złóż będzie **sporym wyzwaniem**.

W ostatnim okresie doprowadziły one do dwóch odkryć – złoża ropy naftowej „Rzeczyca" oraz złoża gazu „Siedlemin".

Złoże „Siedlemin"

Zasoby zlokalizowanego w województwie wielkopolskim w pobliżu Jarocina złoża „Siedlemin" szacowane są na ponad 235 mln metrów sześciennych gazu ziemnego. Złoże zostało odkryte w ramach prac prowadzonych wspólnie przez ORLEN S.A. i ORLEN Upstream Polska Sp z o.o. Za wiercenia poszukiwawcze odpowiadała spółka Exalo Drilling z Grupy ORLEN. Złoże zlokalizowane jest na głębokości około 3 km. Planowane jest szybkie rozpoczęcie eksploatacji odwiertu dzięki dobrze rozwiniętej infrastrukturze przesyłowej i wydobywczej w tym regionie. W Wielkopolsce ORLEN wydobywa najwięcej gazu ziemnego w kraju, a w okolicach Jarocina eksploatuje już trzy inne złoża.

Inwestycje w infrastrukturę

Od 2002 roku koncern prowadzi wydobycie gazu ze złóż „Kościan" i „Brońsko" w województwie wielkopolskim. Pierwotne zasoby obu złóż były szacowane na około 35 mld metrów sześciennych. W 2024 roku spółka zakończyła budowę tłoczni gazu ziemnego wyposażonej m.in. w zespół sprężarek w Kopalni Kościan-Brońsko. Inwestycja pozwoli zwiększyć wydobycie gazu ziemnego łącznie o około 10 mld metrów sześciennych i wydłuży okres eksploatacji kopalni o kilkanaście lat.

Złoże „Rzeczyca"

We wrześniu zeszłego roku koncern odkrył złoże „Rzeczyca". To jedno z największych odkryć ropy naftowej w Polsce w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Zasoby złoża szacowane są na ponad 100 tys. ton ropy naftowej.

KRAJOWE WYDOBYCIE GAZU I ROPY PRZYCZYNIA SIĘ DO ZAPEWNIENIA BEZPIECZEŃSTWA ENERGETYCZNEGO POLSKI.

W 2024 SPÓŁKA ZAKOŃCZYŁA BUDOWĘ TŁOCZNI GAZU ZIEMNEGO WYPOSAŻONEJ M.IN. W ZESPÓŁ SPRĘŻAREK W KOPALNI KOŚCIAN-BROŃSKO.

Planuje się, że z odwiertu będzie można wydobyć ok. 16,5 tys. ton ropy naftowej rocznie. Surowiec będzie transportowany rurociągiem do pobliskiej Kopalni Ropy Naftowej i Gazu Ziemnego „Radoszyn".

Z prowadzonych badań wynika też, że w pobliskich strukturach geologicznych mogą znajdować się duże ilości surowca. Łączna zasobność obszaru może wynosić nawet 500 tys. ton ropy.

Krajowe wydobycie gazu i ropy przyczynia się do zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego Polski. Na eksploatacji złóż korzystają też samorządy. W myśl przepisów wydobywający uiszcza specjalną opłatę eksploatacyjną. 90% tej opłaty przypada samorządom, na terenie których prowadzone jest wydobycie. Łączna wartość opłat eksploatacyjnych dla gmin, na terenie których działalność prowadzi oddział Zielona Góra, w 2024 roku wyniosła prawie 80 mln zł.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN S.A.

Dlaczego Europie tak blisko do TOTALITARYZMÓW

Przywódcy Unii Europejskiej wpadli w panikę. Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych krótkim przemówieniem **starł w pył** mozolnie budowaną przez nich ideologię nowego modelu demokracji. Pokazał, że w rzeczywistości tworzą tyranię, która tylko pozornie różni się od chińskiej czy rosyjskiej.

Mariusz Staniszewski

J.D. Vance – wiceprezydent Stanów Zjednoczonych

Fot. Alexis Sciard / Zuma Press / Forum

Jeszcze pół roku to, co wydarzyło się na Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium, było nie do pomyślenia. Młody republikanin J.D. Vance, polityk o poglądach, które w Europie zostałyby uznane za ekstremistyczne, fundamentalne, skrajnie prawicowe lub wprost faszystowskie, a więc uniemożliwiałyby mu wstęp na salony i skazywałyby na izolowanie przez unijny mainstream kordonem sanitarnym, staje śmiało i z pewnością siebie mówi, że europejska demokracja jest chora i pozbawiona wartości, bo politycy boją się swoich obywateli i starają się ich uciszyć za pomocą cenzury oraz blokowania dostępu do władzy wybranym w demokratycznych wyborach partiom, które reprezentują poglądy niewygodne dla establishmentu.

Nie dość, że wiceprezydent Stanów Zjednoczonych przemawia bez żadnych kompleksów, to jeszcze z poczuciem moralnej wyższości – jako niedawno nawrócony katolik – przywołuje słowa Jana Pawła II („Nie lękajcie się”) i z pewnością siebie zarzuca europejskim elitom

eprasa.pl ad3f54272a

nihilizm. Pokazuje, że ludzie, którzy jeszcze niedawno obalili komunizm, teraz sami tworzą nowy rodzaj totalitaryzmu. Polega on nie tylko na ograniczaniu wolności słowa, ale także ściganiu politycznych przeciwników, kontrolowaniu każdej dziedziny życia, kwestionowaniu wartości, które stworzyły Unię Europejską.

Nie trzeba było długo czekać, aż unijne elity wpadną w stan rozedrgania i gniewu. Emmanuel Macron naprędce zwołał szczyt największych państw europejskich. Pozornie, by przygotować odpowiedzieć na rozpoczęcie przez Amerykanów negocjacji w sprawie zawarcia pokoju na Ukrainie, ale przecież powód był głębszy – odeprzeć konserwatywną rewolucję, która nadciąga zza oceanu. Pokazać, że państwa Starego Kontynentu mają jeszcze moc sprawczą i zdołają się przeciwstawić potędze Ameryki. Zarówno w sferze politycznej, jak i ekonomicznej i ideologicznej.

Antyrosyjska hipokryzja

Politycy z Niemiec, Francji, Holandii czy Polski prześcigają się w zapewnieniach, że nie wolno negocjować z Putinem nad głowami Ukrainy. Tyle tylko że wielogodzinne rozmowy z rosyjskim dyktatorem prowadzili wcześniej Olaf Scholz i Emmanuel Macron, a do Moskwy pojechał szef unijnej dyplomacji Josep Borrell. Nie mieli jednak ani mocy sprawczej, ani umiejętności dyplomatycznych, ani nie reprezentowali na tyle dużej siły gospodarczej oraz militarnej, by zmusić Władimira Putina do poważnych negocjacji. Narażali się na śmieszność w UE oraz poniżenia ze strony zasiadającego na Kremlu czekisty.

Podtrzymywanie Ukrainy przy życiu i tak w większym stopniu spadało na barki amerykańskie niż europejskie, a w Niemczech miesiącami ciągnie się dyskusja o tym, czy wyprodukowana w tym kraju broń może być użyta do atakowania celów w Rosji. Berlin od początku konfliktu robi wszystko, by zanadto nie drażnić agresora. Są dwa główne powody takiej asekuranckiej polityki. Pierwszy to zachowanie możliwości szybkiej odbudowy dobrych relacji gospodarczych z Moskwą po zakończeniu wojny. Drugi ma podłoże wewnętrzne – na terenie Republiki Federalnej mieszka kilka milionów repatriantów z byłego Związku Sowieckiego, którzy sympatyzują ze „starym krajem" i ciągle są pod ogromnym wpływem kremlowskiej propagandy. Ich głosy są bardzo cenne.

Dla znacznej części niemieckiego społeczeństwa Rosja nie jest więc wrogiem, a raczej państwem poszkodowanym, potraktowanym niesprawiedliwie przez Zachód. To właśnie Amerykę i Unię Europejską obarczają winą za sprowokowanie konfliktu, gdyż mamiły Ukrainę mrzonkami o wejściu do UE i NATO.

Strategiczna autonomia

Dla Francji wojna rosyjsko-ukraińska jest okazją do forsowania swojej idei „strategicznej autonomii", czyli uniezależnienia się Europy od wpływów USA. Zanim dojdzie do rozmowy prezydenta Donalda Trumpa z Władimirem Putinem, Paryż zamierza udowodnić, że jest zdolny do przejęcia inicjatywy w sprawie zawarcia pokoju z udziałem Ukraińców. To oczywiście skrajna obłuda, gdyż projektowany przez Francuzów nowy model bezpieczeństwa w Europie ma opierać się właśnie na partnerskich relacjach z Rosją, co wzmacniałoby znaczenie Paryża i jego prestiż. Nie chodzi tu więc o respektowanie interesów Kijowa, ale przede wszystkim o stworzenie nowego porozumienia z Moskwą, które podzieliłoby Europę Środkową na strefy wpływów. Francja stałaby się wówczas jednym z kluczowych graczy.

Fiasko konferencji paryskiej, na którą Ukraińców też zresztą nie zaproszono, świadczy jednak o tym, że na dziś nikt na poważnie nie bierze przywódczej roli Francuzów. Nawet jeśli deklarują wysłanie kilku tysięcy żołnierzy jako komponent sił rozjemczych, to przecież ryzyko wciągnięcia tego kraju w konflikt jest dużo mniejsze niż na przykład w przypadku Polski.

Nowy układ

Z całej tej francusko-niemieckiej konstrukcji wyziera wizja przewartościowania dotychczasowych sojuszy, gdyż w obecnym układzie oba te państwa będą skazane na dalszą, powolną marginalizację. Technologiczną, ekonomiczną i militarną, a co za tym idzie – także polityczną.

Paradoks polega na tym, że dwóm największym krajom Unii Europejskiej do odbudowania wielkości potrzebny jest silny

NIECHĘĆ DO AMERYKI W BELINIE I PARYŻU NARASTAŁA OD DZIESIĘCIOLECI, A MONACHIJSKIE WYSTĄPIENIE J.D. VANCE'A TYLKO JĄ SPOTĘGOWAŁO.

eprasa.pl ad3f54272a

sojusznik, który zapewniłby dopływ tanich surowców i nowoczesnych gałęzi przemysłu. Rolę tę mogą spełniać USA albo Chiny z Rosją. Niechęć do Ameryki w Belinie i Paryżu narastała od dziesięcioleci, a monachijskie wystąpienie J.D. Vance'a tylko ją spotęgowało. Państwa te nie zamierzają schodzić ze swojej drogi budowania tęczowo-ekologicznej tyranii, gdyż w ten sposób są w stanie panować nad wyborcami i mniejszymi członkami UE.

Rezygnacja z prowadzonej od dziesięcioleci inżynierii społecznej, której efektem jest przewartościowanie pojęć „tolerancja", „wolność słowa", wolność jednostki", „praworządność", „demokracja", oznaczałoby wyrzeczenie się skutecznych narzędzi rządzenia i manipulowania społeczeństwami. Dzięki nim są dziś hegemonami UE. Problem w tym, że Wspólnota jako całość straciła pierwszorzędne znaczenie i zmienia się w zacofany, choć majętny jeszcze zaścianek.

Bliżej totalitaryzmu

Jeśli więc Unia Europejska pod wodzą Niemiec i Francji pragnie jeszcze odrywać znaczącą rolę na mapie gospodarczej, musi postawić na Chiny (i Rosję) lub USA. Doświadczenia ostatnich dziesięcioleci pokazują, że większe korzyści przynosiła gospodarce europejskiej – zwłaszcza niemieckiej – współpraca w państwami totalitarnymi. Sukces zapewniły wszak tanie surowce z Rosji i tania produkcja w chińskich fabrykach. Jednocześnie państwa UE nie musiały wydawać setek miliardów euro na własne armie, bo parasol ochronny zapewniały Stany Zjednoczone.

Teraz, gdy USA mówią, że dość jazdy na gapę w kwestii bezpieczeństwa, cały system się wali. Armie mają być przecież budowane przeciw zagrożeniu ze strony Rosji, co ma prowadzić do konsolidacji Zachodu, a na dodatek prezydent Trump rozpoczął już wojnę handlową z Chinami.

> OBURZENIE, KTÓRE W EUROPEJSKIM ESTABLISHMENCIE WYWOŁAŁY SŁOWA J.D. VANCE'A, POKAZUJĄ, ŻE MENTALNIE ELITOM UNII EUROPEJSKA BLIŻEJ DO PAŃSTW ZAMORDYSTYCZNYCH.

Tymczasem to właśnie firmy z tego azjatyckiego kraju są często ostatnią nadzieją na ratowanie niemieckich koncernów. Reuter podał niedawno, że chińskie firmy motoryzacyjne są zainteresowane kupnem upadających fabryk Volkswagena w Niemczech. Władze w Berlinie nie mówią „nie", a związki zawodowe byłyby zachwycone takim rozwiązaniem, gdyż uratowałoby to tysiące miejsc pracy.

Zjawisko to dotyczy zresztą całej branży maszynowej oraz „zielonej". Chińczycy już dawno wyparli lub przejęli niemieckie firmy produkujące panele fotowoltaiczne. Gdy Amerykanie mówią przywróćcie demokrację, Chiny i Rosja oferują pomoc w przywróceniu dawnego modelu gospodarczego, który przyniósł dobrobyt.

Choć to oczywiście złudne, bo w rzeczywistości oznacza dalsze popadanie w uzależnienia od tych dwóch państw, to jednak politycy myślą raczej w perspektywie najbliższych wyborów. A tu Chiny i Rosja mogą zapewnić utrzymanie status quo, Amerykanie zaś domagają się daleko idących zmian wolnościowych, które oznaczają wielkie tąpnięcia na scenie politycznej.

Wspólnota idei

Oburzenie, które w europejskim establishmencie wywołały słowa J.D. Vance'a, pokazują, że mentalnie elitom Unii Europejska bliżej do państw zamordystycznych. Może unijni liderzy nie chcą tworzyć rosyjskich łagrów czy chińskich laogai, ale wsadzanie do więzień przeciwników politycznych – jak w Polsce – unieważnianie niewygodnych wyników wyborów – jak w Rumunii – czy manipulowanie przy ordynacji wyborczej, by nie dopuścić do władzy prawicy – jak we Francji – jak najbardziej mieści się w ich pojęciu państwa prawa.

Nadrzędnym celem jest utrzymanie władzy i zachowanie wpływów w obecnym kształcie. Aby było to możliwe, za wszelką cenę europejscy liderzy muszą postawić tamę konserwatywnej rewolucji. To ona, a nie Władimir Putin czy Xi Jinping stanowi realne zagrożenie, że wolne wybory zmiotą liberalne elity ze sceny. W sojuszu w państwami totalitarnymi nie trzeba przejmować się regułami demokracji, nauczaniem Jana Pawła II czy przestrzeganiem prawa.

Na szczęście Europa nie jest w tej kwestii monolitem i nie wszyscy premierzy państw członkowskich są tak ulegli wobec Berlina i Paryża jak Donald Tusk.

eprasa.pl ad3f54272a

Grosz Ameryki

Wygrana Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych wywołała panikę wśród środowisk liberalnych na całym świecie. Polska nie była tu wyjątkiem. Dość szybko okazało się, że to moralne wzmożenie **nie było** do końca bezinteresowne. Zobaczyliśmy bowiem zjawisko, które można nazwać „politycznym efektem motyla": w USA do jednej z agencji państwowych weszli ludzie Elona Muska, a w kilku warszawskich redakcjach i NGO-sach pękły świnki skarbonki.

Krzysztof Karnkowski

11 września zeszłego roku w redakcji „Kultury Liberalnej" mieli jeszcze nadzieję. „Debata prezydencka w USA – bez nokautu, ale to Kamala Harris wygrywa na punkty" – pisali autorzy pisma Jakub Bodziony i Konrad Kiljan. „Donald Trump bierze wszystko. Wygrywa. Pomimo porażki w debacie z Kamalą Harris i chaotycznej kampanii. Pomimo prawomocnego skazania i tego, że ciążą na nim dziesiątki innych zarzutów w sprawie przestępstw, za które prawdopodobnie już nigdy nie odpowie. Trump nigdy oficjalnie nie przyznał się do tego, że w 2020 roku przegrał wybory – a mimo to wygrywa je cztery

Usuwanie oznakowania z budynku Agencji Stanów Zjednoczonych ds. Pomocy Międzynarodowej (USAID) po jej zamknięciu; 7 lutego br.

Fot. Mark Alfred / Zuma Press / Forum

eprasa.pl ad3f54272a

lata później" – konstatował Bodziony dwa miesiące później. Prezydent Trump ruszył zaś jak burza, co jednych wprawiło w zachwyt, a innych w przerażenie.

Chleba i tranzycji

Już w listopadzie, jako prezydent elekt, Donald Trump ogłosił, że dwóch jego współpracowników i biznesmenów, Elon Musk i Vivek Ramaswamy, stanie na czele specjalnej komisji mającej ciąć niepotrzebne wydatki i przerosty biurokratyczne w administracji USA. Po objęciu władzy nowa ekipa przystąpiła do dzieła. Już początek był dramatyczny – kierownictwo największej amerykańskiej agencji pomocowej USAID odmówiło przekazania ludziom Muska dokumentów, w efekcie czego zostało natychmiast zawieszone. Właściciel Twittera stwierdził (nie pierwszy raz zresztą), że organizacja ta jest złem i powinna zostać zlikwidowana, a na to ostatnie zgodę wydać miał sam Trump. Sytuacja nie jest jednowymiarowa, ponieważ agencja zajmowała się wsparciem rozmaitych inicjatyw i instytucji, zarówno charytatywnych i pokojowych, jak jednoznacznie ideologicznych, powiązanych z radykalnymi postulatami kultury „woke". Realne problemy potrzebujących pomocy stały się więc narzędziem szantażu moralnego – tak jakby nie można było nakarmić głodującego dziecka w Afryce czy opłacić strażnika więziennego pilnującego terrorystów z ISIS bez równoczesnego sponsorowania transpłciowej opery w Irlandii. Miejmy nadzieję, że uda się z tego dylematu wybrnąć z korzyścią dla osób, które faktycznie mogą napotkać teraz na realne problemy, i skupmy się na interesującym nas wątku: ofensywie ideologicznej, którą prowadziły amerykańskie kręgi liberalne za pieniądze podatników.

Dwie twarze dobroczynności

Choć polskie media USAID określały jako „największego donatora pomocy rozwojowej i humanitarnej na świecie", a w ubiegłym roku agencja zapewniła finansowanie 42 proc. światowej pomocy humanitarnej odnotowanej przez ONZ, ma ona też swoje drugie oblicze. „2 miliony dolarów na zmiany płci w Gwatemali; 6 milionów dolarów na finansowanie «turystyki» w Egipcie; miliony dla EcoHealth Alliance (wyciek z laboratorium w Wuhan); 20 milionów dolarów za pokaz Ulicy Sezamkowej w Iraku... A to tylko wierzchołek góry lodowej oszustwa USAID" – pisał 4 lutego na portalu X Donald Trump junior, syn prezydenta USA. Opublikowany przez Biały Dom raport pokazał zideologizowane kierunki finansowania, równocześnie wskazując na brak należytej kontroli. Co więcej, agencja tworzyła własne dokumenty, które pod pretekstem walki z dezinformacją stanowić miały plany wprowadzenia cenzury i moderowania treści internetowych w pożądanym przez obsadę tej struktury kierunku. „Pod rządami prezydenta Trumpa marnotrawstwo, oszustwa i nadużycia KOŃCZĄ SIĘ TERAZ" – pisze w komunikacie Biały Dom. Szybko okazało się, że kończy się też coś w Polsce, a przynajmniej – napotka na niespodziewane kłopoty.

USAID a sprawa polska

Jeszcze w styczniu, w wyniku zamrożenia przez nową administrację projektów grantowych, wstrzymany został projekt Tour de Konstytucja, w ramach którego aktywiści jeździli po Polsce, by o ustawie zasadniczej opowiadać w szkołach i podczas spotkań z mieszkańcami. W inicjatywie brali udział przedstawiciele zawodów prawniczych, znani z zaangażowania politycznego w działania krytyczne wobec poprzedniego rządu. Okazało się to jednak tylko wierzchołkiem góry lodowej, która w większej okazałości ukazała się po ujawnieniu papierów USAID. – W Polsce jest co najmniej kilkadziesiąt podmiotów, w które uderzyła decyzja administracji Donalda Trumpa. Zajmują się one migracją, prawami kobiet i osób LGBT+, dostępnością usług, edukacją, promowaniem równości i demokracji – mówiła portalowi Oko.Press Mirka Makuchowska z Kampanii Przeciw Homofobii. Oprócz KP pieniądze straciły m.in. Polskie Forum Migracyjne, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, „Krytyka Polityczna", „Tygodnik Powszechny", wreszcie „Kultura Liberalna", przy której za chwilę się jeszcze zatrzymamy. Słowem, finansowanie trafiało do wielu podmiotów, jeśli jednak popatrzeć na profil ideologiczny, było na ogół jednokierunkowe.

KIEROWNICTWO NAJWIĘKSZEJ AMERYKAŃSKIEJ AGENCJI POMOCOWEJ USAID ODMÓWIŁO PRZEKAZANIA LUDZIOM MUSKA DOKUMENTÓW, W EFEKCIE CZEGO ZOSTAŁO NATYCHMIAST ZAWIESZONE.

Zagłodzić i zabrać broń

Na fali zainteresowania działalnością USAID uwagę zwrócono też na inną amerykańską instytucję, w dawnych czasach zasłużoną we wspieraniu autentycznych

eprasa.pl ad3f54272a

inicjatyw demokratycznych, związanych z Solidarnością i finansowaną w dużym stopniu przez kongres National Endowment for Democracy (NED). W wydawanym przez NED periodyku „Journal of Democracy" po ostatnich wyborach parlamentarnych para autorów „Kultury Liberalnej", Jarosław Kuisz i Karolina Wigura, pisała o konieczności rozliczeń. „Nad Polską nagle wisi druga fala «sprawiedliwości przejściowej». Tym razem jednak wykroczenia reżimu populistycznego przyćmiewają spory o odpowiedzialność za zbrodnie komunizmu". Jak mówi publicysta Maciej Kożuszek (TV Republika i kanał „Kożuszek zza Szafy", poświęcony głównie polityce USA), Kuisz i Wigura „[...] stwierdzają, że rozliczenie PiS-u jest ważniejsze, niż byłoby rozliczenie komuny. Odwoływanie się do pojęć, które Amerykanie znają i rozumieją, takich jak Transitional Justice, to jest moim zdaniem upadek intelektualny. Ten tekst jest ucieleśnieniem sprzeniewierzenia się misji National Endowment for Democracy, które miała walczyć z ewidentnie despotycznymi totalitarnymi systemami za żelazną kurtyną i wspierać ruchy demokratyczne. Ta walka się przeniosła wewnątrz zachodnich demokracji, w której wrogiem stali się populiści, prawica". Dodajmy, że wspomniana para autorów na koncie ma jeszcze gorsze rzeczy. W roku 2023, a więc już podczas trwania rosyjskiej napaści na Ukrainę, na łamach „The New York Timesa" proponowali oni, by Joe Biden uzależnił pomoc wojskową dla Polski od przestrzegania zasad praworządności, w sposób podobny do tego, w jaki Unia pozbawiła nas należnego nam Krajowego Planu Odbudowy! Autorzy sponsorowanej hojnie przez naszego sojusznika „Kultury Liberalnej" opublikowali w Stanach wiele podobnych w wymowie tekstów, które w swoim czasie rezonowały również w Polsce, a które dziś każą zastanawiać się, kto i po co tak naprawdę za to wszystko płacił.

> ***20 milionów dolarów za pokaz Ulicy Sezamkowej w Iraku... to tylko wierzchołek góry lodowej oszustwa USAID.***
>
> **DONALD TRUMP jr**

Dwie ojczyzny

Istotnym wątkiem, który czyni sprawę ważniejszą jeszcze dla obecnej amerykańskiej władzy, jest fakt, że rządowe fundusze szły do osób, które z ich pomocą nie tylko kształtowały politykę lokalną, lecz również wizerunek Republikanów, co widać choćby w przywołanych na początku tekstach „Kultury Liberalnej". Komentator i specjalista od wizerunku Miłosz Lodowski zwraca uwagę, że „USAID był faktycznie wsparciem lewicy na całym świecie, włącznie z lewicą w Stanach Zjednoczonych. Strona lewicowo-liberalna zbudowała tam sobie bardzo bezpieczne poidełko". Przykładem takiego działania może być sprawa sponsorowanego przez NED brytyjskiej NGO-su o nazwie Global Disinformation Index. Na stworzonej przez tę organizację liście niewiarygodnych mediów znalazły się między innymi liczne amerykańskie strony o profilu konserwatywnym. Według Kożuszka to właśnie taka działalność przyczyniała się do utrzymywania się wśród Europejczyków bardzo wysokiej oceny prezydentury Joe Bidena nawet wtedy, gdy jego amerykańskie notowania szorowały już po dnie. To ostatnie tłumaczy też – jak się zdaje – dlaczego amerykańskie elity poparły w przypadku Polski te siły polityczne, które przez lata cechowały się postawą wobec USA wrogą, a której manifestację mogliśmy zobaczyć – niewątpliwie zobaczyli ją też nasi goście – gdy spotkania sekretarza obrony USA Pete'a Hegsetha z Włodzimierzem Kosiniakiem-Kamyszem tłumaczyła Magda Fitas-Dukaczewska, przez lata związana z byłym szefem WSI, obecnie zaś żona Wojciecha Czuchnowskiego, który kilka dni wcześniej tegoż Hegsetha wyzywał na X. Ona sama też nie kryła w publicznych wypowiedziach niechęci do ekipy Trumpa. Jak tłumaczy mi Maciej Kożuszek, mamy do czynienia z osobami, które uważają się za patriotów, tyle że patriotyzm ten obejmuje również koncepcję liberalnej demokracji i transnarodowej elity, która ma tej demokracji pilnować. Jak widać, koncepcja ta wygrywa często z interesami państwa – nawet w USA.

> RZĄDOWE FUNDUSZE SZŁY DO OSÓB, KTÓRE Z ICH POMOCĄ NIE TYLKO KSZTAŁTOWAŁY POLITYKĘ LOKALNĄ, LECZ RÓWNIEŻ ZŁY WIZERUNEK REPUBLIKANÓW ZA GRANICĄ.

eprasa.pl ad3f54272a

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO

Jakich Niemiec chcemy?

Zdzisław Krasnodębski

Wszystko wskazuje na to, że po wyborach w Niemczech 23 lutego, których wyników nie znam, pisząc te słowa, kanclerzem zostanie Friedrich Merz z CDU. Najprawdopodobniej powstanie także znowu rząd wielkiej koalicji CDU z SPD. Chyba że nastąpi polityczne trzęsienie ziemi niemieckiej i okaże się, że żadna stabilna większość nie jest możliwa bez AfD. Wówczas Niemcy wejdą w epokę wielkich napięć politycznych.

A co byłoby dobre z naszego punktu widzenia? Jakich Niemiec my chcemy? Odrzućmy dwie skrajne odpowiedzi. Pierwszą, która brzmi: żadnych, i drugą, która brzmi: każdych. Odpowiedź „żadnych" jest zrozumiała po polskich doświadczeniach historycznych, zwłaszcza po II wojnie światowej. Odpowiedź „każdych" wydaje się absurdalna, ale jeśli narodowy socjalizm i III Rzesza były jedynie incydentem, a udział Prus w rozbiorze Rzeczypospolitej i późniejsze prześladowania Polaków aktem modernizacyjnym, jeśli Niemcy są tak dobrze zresocjalizowani, że ich państwo na zawsze będzie demokratyczne i nieagresywne, to można dojść do wniosku, że każde Niemcy współczesne są i będą dla nas dobre. I rzeczywiście, gdy sięgniemy po stare numery „Gazety Wyborczej" lub do wypowiedzi Donalda Tuska z całego okresu jego działalności, zawsze znajdziemy tam słowa pełne uznania dla polityki niemieckiej, niezależnie od tego, czy kanclerzem był Helmut Kohl, Gerhard Schröder, Angela Merkel czy Olaf Scholz; jedynie Erika Steinbach spotykała się czasami z pewną dezaprobatą. Ale te pochwały to był wyraz nie tyle naiwności, co skwapliwego podlizywania się silniejszemu.

Obie odpowiedzi są nierealistyczne, bo Niemcy pozostaną naszymi sąsiadami, nasze interesy mogą być rozbieżne i sprzeczne, a politycy niemieccy mogą głęboko ingerować w sprawy Polski, naruszając naszą suwerenność, co pokazały ostatnie lata.

Trzeba więc przemyśleć, jakie Niemcy byłyby dla nas użyteczne lub przynajmniej do zniesienia? A także odpowiedzieć sobie na pytanie, jaką strategię należy wobec nich przyjąć i jakimi narzędziami dysponujemy, by działać na rzecz takiej ewolucji tego kraju, która byłaby dla nas korzystna.

Czy lepiej jest dla Polski, gdy w Niemczech mają dużo do powiedzenia „Zieloni", którzy co prawda na poziomie unijnym pchali naprzód irracjonalną politykę klimatyczną, ale mają jeszcze poczucie winy za zbrodnie okupacyjne popełnione w Polsce i nie podlegali wpływom rosyjskim w takim stopniu, jak inne niemieckie partie polityczne? Warto pytać, czy tak krytykowana w Polsce polityka migracyjna Angeli Merkel nie była jednak dla nas korzystna, skoro Niemcy gotowi byli przyjmować migrantów, którzy przyjeżdżali do nich przez Polskę? Gdyby tylko Merkel nie usiłowała poprzez UE narzucić swojej polityki całej Europie... I czy wielkokulturowe i wieloreligijne Niemcy nie byłyby szansą na lepsze sąsiedztwo, niż bywało to dotąd w historii? Czy

NIEMCY UDOWODNIŁY, ŻE Z RÓŻNYCH (HISTORYCZNYCH, MENTALNYCH I STRUKTURALNYCH) POWODÓW NIE NADAJĄ SIĘ NA LIDERA UE.

eprasa.pl ad3f54272a

rzeczywiście chcielibyśmy, aby Niemcy wydawały na zbrojenia 5% lub nawet 2% swojego budżetu, skoro już dzisiaj wydają, w liczbach bezwzględnych, niemal trzy razy więcej niż Polska? Nasza gospodarka jest bardzo powiązana z niemiecką, więc długotrwały kryzys gospodarczy w tym kraju odbiłby się także na nas, z drugiej jednak strony – czy nie zmusiłoby to naszych przedsiębiorców do dywersyfikacji, poszukiwania innych rynków, a może także mogliby łatwiej wejść na rynek niemiecki, tak bardzo chroniony w normalnych czasach?

Jedno jest pewne: ostatnimi laty Niemcy pokazały, że jeśli czują się zbyt pewne siebie, prowadzą całą Europę w złym kierunku, a Polską usiłują wręcz zarządzać z nieukrywaną arogancją. Państwo to (i jego elity) udowodniło, że z różnych (historycznych, mentalnych i strukturalnych) powodów nie nadaje się na lidera UE. Dlatego powinniśmy starać się zmniejszyć jego rolę w UE do racjonalnych wymiarów i radykalnie ograniczyć jego wpływy w Polsce.

Jak zatem żyć z Niemcami? Jak ułożyć z nimi partnerskie stosunki?

Przede wszystkim pozbyć się naszej niezdrowej na nich fiksacji. Są inne państwa w Unii, z którymi należy rozwijać relacje. I wcale nie mam nam myśli tylko państw naszego regionu, o czym zazwyczaj mówi się w Polsce. Bez Francji Niemcy nie byłyby w stanie realizować swojej misji hegemona. Duże znaczenie mają także Włochy i Hiszpania. Powinniśmy zintensyfikować współpracę z tymi krajami. One także mają już dosyć szarogęszenia się Niemiec w Europie.

Po drugie – powinniśmy przestać zawsze traktować Niemcy en bloc. Coraz wyraźniej zaznacza się przecież różnica między Niemcami Wschodnimi i Zachodnimi. Powinniśmy uwzględniać takie różnice w naszej polityce.

Po trzecie – trzeba uznać, że mamy także z Niemcami wspólne interesy i bez resentymentu możemy z nimi w wielu sprawach współpracować, ale na partnerskich warunkach.

Po czwarte – trzeba zredukować zbyt dużą i przez to patologiczną obecność w polskiej przestrzeni publicznej niemieckich mediów i organizacji pozarządowych. Zmiana tego stanu rzeczy nie jest łatwa ze względu na regulacje unijne. Ale to zupełny anachronizm z lat 90. ubiegłego wieku, niesłużący ani polskim, ani właściwie pojętym niemieckim interesom. Im i nam powinna wystarczyć „Deutsche Welle" lub inne uczestnictwo w naszym rynku medialnym w skromnym zakresie; niemieckie fundacje polityczne powinny zredukować swoją działalność w Polsce; jedno biuro reprezentujące je wszystkie pozwoliłoby im oszczędzić koszty.

Po piąte – Polska także powinna wypracować swoje narzędzia komunikowania się bezpośrednio ze społeczeństwem niemieckim, które często jest bardzo krytyczne wobec swoich elit, lecz nie ma dostępu do właściwych informacji. Nasza obecność w niemieckiej sferze publicznej powinna być symetryczna do niemieckiej w Polsce.

Po szóste – musimy odsunąć od władzy i wpływów w Polsce partie i polityków zwasalizowanych przez Berlin. Tego mogą dokonać tylko mądrzy polscy wyborcy.

Pamiętajmy przy tym, że zredukowanie roli Niemiec w Europie i w Polsce to zdjęcie z nich ciężaru ponad siły, co leży w interesie obywateli tego kraju. Niemcy bez imperialnych ambicji to także ich wyzwolenie. W końcu wspaniała kultura – muzyka, filozofia, poezja – rozkwitały wtedy, gdy Niemcy żyli w wielu państwach i nie mieli rozbuchanych ambicji politycznych.

POLSKA POWINNA WYPRACOWAĆ NARZĘDZIA KOMUNIKOWANIA SIĘ BEZPOŚREDNIO ZE SPOŁECZEŃSTWEM NIEMIECKIM, KTÓRE CZĘSTO JEST BARDZO KRYTYCZNE WOBEC SWOICH ELIT.

NIEMCY BEZ IMPERIALNYCH AMBICJI TO TAKŻE ICH WYZWOLENIE.

eprasa.pl ad3f54272a

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl ad3f54272a

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Etos Polaka. Powrót?

Jan Wróbel

Poezja polska nie raz, nie dwa łączyła miłość do ojczyzny z goryczą. Co się dziwić w kraju, który przez tak długi czas a to znikał, a to się pojawiał. A jak się pojawiał, to hodował przekonanie, że to rzadko występujące w przyrodzie dobro – Polska – znalazło się w rękach agentów.

W tej poezji rozgoryczonej szczególne miejsce zajmuje „Do generała" Mariana Hemara, autora kochającego Polskę szczerze. O innym polskim patriocie, generale Edwardzie Rydzu-Śmigłym, następcy marszałka Józefa Piłsudskiego, Hemar pisał:

Wicher targa rumuńską nocą
Próżno oczy i uszy zakryjesz –
To upiory do okien łopocą –
Generale! My polegli.
Ty żyjesz?

Niech pan oczy i uszy zasłoni,
Niech pan w oknach zaciągnie firanki
Bo tam stoją żołnierze – bez broni
Tak jak wyszli na niemieckie tanki.

Bo tam stoi tłum rozgoryczony,
Który panu dawał z gorzkiej biedy
Grosz ostatni – na „fundusz obrony"
Ciała liche – na „żywe torpedy".
Bo tam stoją warszawscy cywile,
Którzy z szarej warszawskiej ulicy
Uczynili polskie Termopile
Gdy pan uniósł głowę ze stolicy.

[...] Oni panu uwierzyli. Jak jeszcze
Nigdy w polskich nie umieli dziejach.
Pan te krzyki pamięta?
Te dreszcze,
Uniesienia? Te kwiaty w alejach?

Przepraszam, że niczym w szkole współczesnej daję Państwu tylko fragment utworu. W nagrodę tak po szkolnemu tłumaczę kontekst: „Rydz", człowiek wielokrotnie dowiedzionej odwagi osobistej, 17 IX 1939 roku przekroczył granicę polsko-rumuńską, a był, no, właśnie, głównodowodzącym polskiego wojska bohatersko zmagającego się z Niemcami. To samo zrobił prezydent kraju. Uciekający rozumowali logicznie – właśnie 17 września do Niemców dołączyła armia sowiecka. Całkiem prawdopodobne aresztowanie polskich władz stanowiłoby, jak się zdawało, zły sygnał dla wojska i narodu, a ułatwiło okupantom politykę szantażu etc. etc. W obliczu klęski wrześniowej dyplomatyczne rozumowanie naszych dostojników dość powszechnie wzbudziło pogardę, której przejawem był m.in. wiersz Hemara. Jeszcze latem 1939 roku plakatowano miasta polskie podobiznami marszałka Rydza-Śmigłego z przekazem sezonu: „Nie oddamy ani guzika z płaszcza Rzeczypospolitej", a wyszło, jak wyszło – nie oddamy pańskiego płaszcza.

Po szkolnemu, znowu, warto się zastanowić, czy Hemar nie skrzywdził jednak bohatera swego wiersza. Naprawdę lepiej, by polski wódz po prostu zginął gdzieś na polu walki albo chociaż cierpiał w niewoli? A polski żołnierz? To jest polski etos – czy może stanie się nim mieszanka odwagi z wyrachowaniem? Teraz, kiedy prezydent Donald Trump zdradził Ukrainę, a Europa Zachodnia efektownie kręci się w kółko, warto odrobić lekcję i pomyśleć sobie nad lamentem Hemara.

LEPIEJ, BY NASZ WÓDZ PO PROSTU ZGINĄŁ GDZIEŚ NA POLU WALKI ALBO CHOCIAŻ CIERPIAŁ W NIEWOLI? A POLSKI ŻOŁNIERZ?

eprasa.pl ad3f54272a

KULTURA

Czytaj też:
Jakie było to „Wesele”? 54

WIELOKROTNIE mogłem się sprzedać

Fot. materiały prasowe

– Nie jestem skromnym człowiekiem. Nie boję się mówić tego, co myślę. W tych czasach nie można być za skromnym, kiedy ludzie są fałszywie skromni – mówi **Sławek Uniatowski**, wokalista, autor tekstów, kompozytor, multiinstrumentalista, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl ad3f54272a

Tym razem artysta wziął sprawy w swoje ręce i samodzielnie zaaranżował oraz wyprodukował nowy album. „**Uniatowski**” to tchnienie świeżości – po trosze taneczny, po trosze melancholijny, a wszystko to oprószone szczyptą dobrego humoru.

– Tytuł Twojej drugiej solowej płyty „Uniatowski” jest genialny w swojej prostocie.
– Wcześniej album miał się nazywać „Uniatowski. Wielki błękit”, ale zmieniłem to. Nagrałem go od początku. Wtedy stwierdziłem, że jest tak bardzo mój, że niech będzie „Uniatowski”.

– Bliższa mi jest Twoja funkowa strona, natomiast większość słuchaczy woli Cię w lirycznej wersji. Jak pomiędzy tymi ocenami znaleźć balans?
– Dlaczego mnie w takiej wolą? Bo przyzwyczaili się do lirycznej wersji, jak to nazwałeś. Ale teraz kompletnie się to zmieni. Tak jak Miles Davis zmieniał się na przestrzeni lat. Robił różne rzeczy, tak samo jak ja. Lubię różne gatunki muzyczne. Jazz, metal, uwielbiam dobre techno.

– Widziałbym Cię w techno. Skandowanie zamiast śpiewania.
– Nie do końca. Bardziej gram i miksuję. Wychowałem się w lokalach, w których grało się techno, drum'n'bass, jungle i inne elektroniczne muzyczne estetyki. Zdaję sobie sprawę, że może być to szok dla wielu osób, które mnie lubią. Ale jak zauważyłem, ludziom bardzo podoba się mój nowy album. Otrzymuję dużo informacji, że są zaskoczeni.

– Na najnowszej płycie jesteś odpowiedzialny prawie za każdy element produkcyjny. Co miało wpływ na taką decyzję?
– Żeby druga płyta nie brzmiała tak jak pierwsza „Metamorphosis”. Na początku drugi album był bardzo fortepianowy, gdzie w każdym numerze był przepiękny fortepian i to określało „wodeckość” mojej muzyki. Za fortepianowe partie był odpowiedzialny Rafał Stępień. Potem uznałem, że wywalamy fortepian i robimy wszystko od początku. Ostatecznie zrobiłem to sam. Czy byłem realizatorem? Nie. Realizatorem nagrań był Mateusz Krautwurst, u którego w studiu nagrywałem wokale i syntezatory. Mateusz użyczył mi swoich syntezatorów, bo ich nie miałem. Teraz mamy syntezatory Oberheim i Roland Jupiter X. Bardzo jaram się tymi instrumentami.

O MUZYCE MYŚLĘ JAZZOWO.

– Myślałeś o tym, żeby produkować muzykę dla innych artystów?
– Nie mam na to czasu. Jestem w niedoczasie. Ostatnio zagrałem szesnaście koncertów w miesiącu.

– To musisz budzić zazdrość, bo niektórzy nie grają tyle koncertów przez rok, co Ty przez miesiąc.
– Domyślam się. To są w zdecydowanej większości koncerty biletowane.

– Co było kluczem w wyborze współpracowników do napisania muzyki i tekstów na płytę „Uniatowski”?
– Jacek Cygan pasował mi do „Naiwnej”. Bo ta piosenka na początku miała się nazywać „Naiwni”. Miała być utworem o ludziach bardzo wrażliwych, romantycznych, marzących o wielu sprawach. Nakreśliłem tę historię Jackowi, on napisał piękny tekst i nazwał go „Naiwna”.

– Są momenty w Twoim życiu zawodowym, że jesteś naiwny?
– Pewnie, że jestem. Cały czas wierzę, że płyty CD wrócą do łask.

– Jest szansa, że wrócą do łask. Młode pokolenie jest zafascynowane starszymi technologiami.
– Być może wrócą, a na pewno kolekcjonersko. Jeżeli masz pięknie wydany album [Sławek pokazuje swoją płytę – przyp. B.B.] z wieloma pięknymi zdjęciami. Robiłem postprodukcję tych zdjęć. Wymyślałem czcionkę i kolor napisów na okładce płyty.

– Czyli lubisz detale.
– Lubię przypilnować każdego elementu w procesie powstawania płyty. Nie będę oddawał osobom postronnym, które mnie nie znają, rzeczy, które pozostaną na całe życie. To byłoby bardzo nieodpowiedzialne.

CAŁY CZAS WIERZĘ, ŻE PŁYTY CD WRÓCĄ DO ŁASK.

– Nie wkurza Cię wszechobecna bylejakość w muzyce?
– Jak skupimy się na tym w rozmowie, to będę bardzo smutny. Będę płakał [śmiech]. A tak na poważnie. Nie podoba mi się ta bylejakość w muzyce. Brzmienie, plastik, niedbałość dźwięku.

– Czyli w rap byś nie poszedł?
– Lubię tylko niektóre rzeczy. Podobała mi się ostatnia płyta Quebonafide. Było tam bardzo dużo ciekawych

eprasa.pl ad3f54272a

singli. To był bardzo przyjemny album do słuchania. Był popowy, a przy tym miał dużo melodii. Lubię też Sokoła, jednak mniej podobają mi się bity na jego płytach.

– Mateusz Krautwurst bardzo często z nim współpracuje.
– Za swój udział na płycie Sokoła otrzymał platynową płytę.

– Nagrywałeś z raperami?
– Nagrywałem refreny dla Rasmentalismu. Najbardziej mi się podobały ich piosenki, w których brałem udział [śmiech].

– Doceniam Twoją pewność siebie, bo to jest rzadkie u artystów.
– Nie jestem skromnym człowiekiem. Nie boję się mówić tego, co myślę. W tych czasach nie można być za skromnym, kiedy ludzie są fałszywie skromni. Nagrywają filmiki, że pomagają bezdomnej osobie na ulicy. Jak ja to widzę, to banuję takie konto. Wiadomo, że jest to jedna, wielka kreacja.

– Albo biorą pieska ze schroniska, żeby wyłącznie zrobić z nim zdjęcie, a po jego wykonaniu szybko odstawiają zwierzątko, jednak ich odbiorcy myślą, że ulubiony influencer zaadoptował czworonożnego przyjaciela.
– Zgadza się. A potem ten pies biegnie za autem. Dajże spokój. Na tym współczesny internet jest oparty. Nie potrafię robić takich rzeczy. To nie jest w porządku.

– Widząc Twoją aktywność w mediach społecznościowych, stwierdzam, że jesteś bardziej artystą niż influencerem.
– Coś w tym jest [śmiech].

– Kiedy mówię: „Sławek Uniatowski", pojawiają się dwa określenia. Bardzo dobry wokalista i gość, który gra bardzo dużo koncertów. Jesteś zadowolony z takich określeń?
– Chciałbym grać większe koncerty. Chciałbym grać koncerty, na których się stoi, a nie siedzi. Biedni ludzie siedzą na tych krzesłach czy na fotelach, a na najnowszej płycie mam sporo utworów, które porywają do tańca. Na szczęście moje koncerty są bardzo dobrze wyprodukowane i można oddać się muzyce. Chciałbym grać w klubach, gdzie ludzie mogliby dać się ponieść emocjom.

– Jeżeli na płycie słyszę echa brzmienia Quincy'ego Jonesa, to jest to dobry strzał?
– To jest najlepszy strzał. Jednak nie zastanawiałem się, czy moja płyta będzie brzmiała jak utwory innych muzyków. Wszystko wyszło w praniu. Nie kopiowaliśmy innych, poprosiłem Mateusza, żeby włączył sprzęt i zaczęliśmy tworzyć. W przeciwieństwie do innych nie braliśmy brzmień z różnych szufladek, żeby nie powstał utwór, który przypomina piosenkę Simply Red.

– W dużym skrócie opowiedziałeś, jak powstaje muzyka środka.
– Nie robię płyt po to, żeby latały w Radiu Eska czy gdzie indziej. Wiem, że Sławek Uniatowski kojarzy się ze Zbigniewem Wodeckim i nie będzie grany w komercyjnych rozgłośniach radiowych. Jednak nie zastanawiam się nad tym. Większość ludzi, którzy są puszczani w radiu, nie gra koncertów. Ale jeżeli już coś gra, to koncerty, na których są piwko, kiełbaska i musztarda.

– A Ty grasz koncerty w takich warunkach?
– W takich nie. Natomiast gram dni miasta, ale tam nie ma piwa. W mniejszych miejscowościach potrafię występować z jazzowym składem i ludzie nie dowierzają, że w ich mieście gra aktor z „M jak miłość".

W MNIEJSZYCH MIEJSCOWOŚCIACH POTRAFIĘ WYSTĘPOWAĆ Z JAZZOWYM SKŁADEM I LUDZIE NIE DOWIERZAJĄ, ŻE W ICH MIEŚCIE GRA AKTOR Z „M JAK MIŁOŚĆ".

– W „M jak miłość"?
– To Ty nie wiesz, że jestem aktorem?!

– Nie! Wiem, że jesteś wokalistą.
– Ja naprawdę grałem w „M jak miłość" przez trzy lata.

– Przepraszam, nie wiedziałem. Nie jestem w grupie docelowej serialu.
– Ja też nie.

– Amant? Czarny charakter?
– Amant. Bardzo dobry charakter. Widzowie tęsknią za mną i żałują, że mnie tam nie ma. Tęsknią za Leszkiem Krajewskim.

– Czyli większość mediów pyta Cię o tę rolę.
– Na szczęście nie. Ale czasami na stacji benzynowej pada tekst: „O! Pan Leszek. Jest Pan najlepszym aktorem". Wtedy się zastanawiam...

– Czy nie pójść w tę stronę?
– W tę... Mógłbym być aktorem, tylko chciałbym mieć wolność w kreowaniu postaci. W „M jak miłość" jest tak, że dostajesz scenariusz i nie są to „Psy" Władysława Pasikowskiego, a z drugiej strony „Poranek kojota" Olafa Lubaszenki, gdzie jest mnóstwo zabawnych tekstów. Na planie „M jak miłość" teksty bardzo często wymyślane są na miejscu.

– To może scenarzysta?
– Reżyserowałem dwa teledyski. Teledysk do „Lie to Me" został zmonto-

eprasa.pl ad3f54272a

Uniatowski o płycie:

– To kolejny rozdział, kompletnie inny niż moje debiutanckie „Metamorphosis". Teraz wziąłem sprawy w swoje ręce, wywróciłem album do góry nogami i debiutuję jako samodzielny producent i aranżer. „Uniatowski" to album autorski, gdzie muzyka jest moja, a teksty napisali Janusz Onufrowicz, Jacek Cygan oraz ja w kooperacji z przyjaciółmi, Tomkiem Organkiem, Robertem Amirianem i Tomkiem Skierczyńskim. Na albumie znajdą się ballady („Naiwna", „Wielkie słowa", „Bezcieleśni", „Koniec świata") i utwory dynamiczne („Lie to Me", „Drinking About You", „Messed Around", „Take You by the Hand", „Down the Shore", „Gdy płonie świat", „Wielki błękit", „Zanim"), zagrane i nagrane w duchu lat 70. i 80. Większość instrumentów nagrałem samodzielnie. Brzmienia instrumentów klawiszowych ukręcałem na Oberheimie, Moogu i Prophecie, uwielbianymi przeze mnie kultowymi syntezatorami. Wpływ na muzyczny charakter albumu miały bajki wytwórni Walta Disneya, wrażliwość muzyczna Ennio Morricone, Angelo Badalamentiego, Hansa Zimmera i Johna Williamsa, najwybitniejsi producenci, zespoły muzyczne i muzycy tacy jak Quincy Jones (z którym miałem przyjemność zamienić kilka zdań), David Foster (z którym miałem zaszczyt współpracować), Sting, Stevie Wonder, Simply Red, Sade, John Mayer i całe dobro muzyczne, które chłonąłem przez całe życie. Nowy album przeniesie nas w czasie do lat, gdzie muzyka, kino i filmy animowane były oknem na świat. Nie mogę doczekać się Waszych wrażeń po przebytej wspólnej podróży.

wany z fragmentów filmu science fiction „Milcząca gwiazda" z 1959 roku, który powstał na kanwie powieści „Astronauci" Stanisława Lema. Film wyprodukowany został w kooperacji Polski i NRD. Obraz pocięliśmy z montażystką Ozi Jarczewską, ja zająłem się kolorami i dbałością o synchronizację wizji z dźwiękiem. Sama fabuła teledysku ma mało wspólnego z filmem, natomiast idealnie klei się z moją muzyką i tekstem, który napisaliśmy razem z Tomkiem Skierczyńskim. Zależało mi na tym, żeby zrobić teledysk inny niż wszystkie te, które możemy zobaczyć w sieci i tv. Nie jest to tania historia miłosna, pokaz szybkich fur czy strojów kąpielowych. Są tu rakiety, statki kosmiczne, planety, wybuchy, astronauci i masa emocji wyrażanych przez Doktor Sumiko Ogimurę, graną przez zmarłą w 1999 roku japońską aktorkę Yôko Tani. Od dziecka kocham starą kinematografię, a możliwość ingerencji w montaż i zabawa w kolorowanie kultowego obrazu dała mi poczucie, że daję mu nowe życie. „Lie to Me" to utwór, który wciąga słuchacza w świat emocji i relacji międzyludzkich, iluzji szczęścia, quasi-niewinnej gry pozorów w miłości. Każdy z nas jest swojego rodzaju żonglerem uczuć w związku, ocierając się o flirt, przekraczając dozwolone granice, testując siebie nawzajem, lawirując. Miłość niejedno ma imię, a ciekawość ludzka często nie zna granic, dlatego z jednej strony pragniemy bliskości, z drugiej zaś stawiamy barierę przed odkryciem prawdy. I o tym właśnie jest piosenka „Lie to Me". Utwór skomponowałem w 2010 roku, ale pełną warstwę tekstową zyskał dopiero cztery lata temu, kiedy zaprosiłem do współpracy Tomka Skierczyńskiego (Time To Express). Nietypową ciekawostką dla słuchaczy jest przemycony w końcówce utworu fragment znanej sentencji zaczerpniętej z jednej z najbardziej popularnych baśni braci Grimm. Muzyka w tej piosence jest specyficzna dla lat 80., z wyczuwalną energią i melodyjnym sznytem tamtych lat.

CHCIAŁBYM ZAGRAĆ GANGSTERA. MÓGŁBYM SIĘ WYŻYĆ I POPRZEKLINAĆ JAK U PATRYKA VEGI.

– Rozmawiając z Tobą, odkrywam zupełnie innego człowieka.
– I bardzo dobrze.

– Miałem zupełnie inny obraz Ciebie, kiedy rozmawialiśmy dawno temu.
– Przyjdź na koncert, tam robię dobry stand-up.

– Muszę przyjść w garniturze?
– Nie. Musisz przyjść w szlafroku.

– Mogę traktować Cię jako jazzmana?
– Jako samouk myślę, że jestem jazzmanem. O muzyce myślę jazzowo. Jak gram akordy, to dodaję do nich delikatny smaczek jak w jazzie. Gram na wielu instrumentach i nawet nie wiem już, na ilu.

– Zmieniając temat, widziałbym Cię w kinie akcji.
– Mógłbym grać gangstera. Być takim Bogusławem Lindą, Markiem Kondratem, Januszem Gajosem jak w „Psach". Mógłbym się wyżyć i poprzeklinać jak u Patryka Vegi.

– Sprzedałeś się kiedykolwiek?
– Nie. Ale mogłem się sprzedać wielokrotnie. Byłbym jednosezonowcem, a potem wszyscy by o mnie zapomnieli.

eprasa.pl ad3f54272a

POD PATRONATEM „TS”

Jakie było to „Wesele”?

Historyczna Sala BHP Stoczni Gdańskiej **zamieniła się** na kilka zimowych wieczorów w salę weselną. W miejscu podpisania Porozumień Sierpniowych pojawiły się postaci Wernyhory, Chochoła, Stańczyka, Poety, Dziennikarza, Radczyni, Czepca i Państwa Młodych...

Agnieszka Żurek

Fot. Jakub Reizer

eprasa.pl ad3f54272a

Jakie to jest aktualne! Aż musiałam sprawdzić, czy faktycznie to są słowa Wyspiańskiego, bo brzmiały jak komentarz publicystyczny do dzisiejszej sytuacji w Polsce – tak reagowali widzowie „Wesela" wystawionego w Stoczni Gdańskiej w reżyserii Janusza Klemensa.

Tajemnice i symbole

To wydarzenie, spotkanie historii niedawnej, dawniejszej, wreszcie – mitycznej ze współczesnością, sprawiło, że w Stoczni zrobiło się aż gęsto od symboli. Publiczność zauważyła i doceniła to zderzenie, podkreślone przeniesieniem do współczesności postaci Jaśka, pojawiającego się w ostatniej scenie w białym kasku stoczniowca. Poza tym akcentem reżyser pozostał jednak wierny oryginałowi, wystawiając „Wesele" zgodnie ze sztuką. To także docenili widzowie, zmęczeni rozmaitymi „wariacjami na temat" i spragnieni kontaktu z wielkimi tekstami polskiej kultury. Sala BHP została wypełniona po brzegi „weselnikami", jednak spektakl dział się kolejno we wszystkich pomieszczeniach budynku, co dawało widzom wrażenie, iż faktycznie biorą oni udział w zabawie jako goście Państwa Młodych.

„Wesele" w reżyserii Janusza Klemensa trwa cztery godziny (z dwiema przerwami), jednak nie sposób się na nim nudzić. W pierwszej części sztuki obcujemy z pięknem ludowych obrzędów, tańca, śpiewu, wzruszającego i tajemniczego rytuału oczepin, okupionego łzami pożegnania ze stanem panieńskim, przysłuchujemy się rozmowom weselnych gości wywodzących się z różnych warstw społecznych, śmiejemy się z inteligentnych złośliwości, jakimi się wzajemnie obdarzają, bez trudu odnosząc uwypuklone przez Stanisława Wyspiańskiego spory do czasów współczesnych.

Drugi akt dramatu jest o wiele bardziej mroczny. Oto wybiła północ i na scenę wchodzą duchy i upiory. Postaci tragiczne, wielcy zbrodniarze, zdrajcy i bohaterowie. Toczą się rozmowy o Polsce, o wielkiej sprawie niepodległości kraju, o przelanej krwi, o zmarnowanych szansach, zdradzie, przemieszaniu wielkości i marności, o winie, pokucie i karze. Pojawia się wreszcie nadzieja niesiona przez Wernyhorę i jego złoty róg. I choć znamy doskonale cytat o tym, co się ze złotym rogiem stało, i choć mocno wybrzmiewa on w historycznej sali BHP tuż obok zdjęcia Lecha Wałęsy podpisującego Porozumienia Sierpniowe, to przecież historia się na tym nie kończy. Stańczyk budzi weselników z chocholego tańca i kreśli im nowe horyzonty, śpiewając pieśń o tym, że ocalić nas może serce – „a to Polska właśnie".

Pan Bóg spełnia marzenia

Trzeba podkreślić zdolności aktorskie, taneczne i wokalne młodych artystów grających w sztuce Wyspiańskiego. Oni sami mówili, że jest to dla nich niesamowita przygoda, otwarcie nowych horyzontów i możliwości, a także okazja do poznawania samych siebie za sprawą „przejrzenia się" w jednym z najważniejszych tekstów polskiej kultury. – Czy lubię Wyspiańskiego? Uwielbiam! Moją ulubioną sztuką jego autorstwa jest „Wyzwolenie", ale „Wesele" także zajmuje zaszczytne miejsce na liście wysoko ocenianych przeze mnie dzieł naszego wybitnego dramatopisarza. Muszę przyznać, że marzyłem o tej roli i że czuję się trochę jak na własnym weselu. Miłości do sztuki nauczyła mnie moja mama, czytając mi wiersze polskich artystów. Otrzymanie roli w „Weselu" było dla mnie prezentem i dowodem na to, że Pan Bóg lubi robić człowiekowi wspaniałe niespodzianki – przyznał w rozmowie ze mną Roland Rejzer, odtwórca roli Pana Młodego.

Wielki walor „Wesela" stanowi jego część wokalna – wspaniały, przejmujący śpiew Racheli oraz mądre, przenikliwe pieśni Stańczyka. Tę ostatnią rolę warto wyszczególnić nie tylko ze względu na kluczowość tej postaci w sztuce i na fakt, iż bez niej na wieki kołysalibyśmy się w chocholim tańcu, ale także z uwagi na postać Tamary Kalinowskiej, wybitnej artystki Piwnicy pod Baranami, która wcieliła się w rolę Stańczyka oraz zaśpiewała pieśni własnego autorstwa. Została ona szczególnie gorąco przyjęta przez publiczność, która doceniła poruszające teksty pieśni nawołujących do narodowego pojednania, do kierowania się dobrocią, wrażliwością i tym, co w polskiej duszy najlepsze.

„WESELE" W REŻYSERII JANUSZA KLEMENSA TRWA CZTERY GODZINY (Z DWIEMA PRZERWAMI), JEDNAK NIE SPOSÓB SIĘ NA NIM NUDZIĆ.

eprasa.pl ad3f54272a

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

BAMBI – TRAP OR DIE
WYD. BE RECORDS

O Bambi przeciwnicy i zwolennicy mogą pisać referaty. Wykonawczyni zaliczyła mocne wejście, od razu dzieląc słuchaczy.Nie mogę odebrać jej tego, że wzbudza emocje. Przejdźmy zatem do zawartości płyty. Wielkie ukłony dla Francisa, producenta płyty. A co do Bambi? Typowa tematyka utworów dla młodej raperki. Relacje miłosne, przeciwności losu, zazdrość i podziw. Album nie jest oczywisty. Jeżeli oswoisz się z estetyką wokalną Bambi, to przejdziesz przez płytę bez problemu. A jeżeli nie? Odpuść. Poza tym jest to rasowa popowa produkcja muzyczna.

LUNA – NO REST
WYD. UNIVERSAL MUSIC POLAND

Luna stawia na elektroniczne dźwięki. Brzmi to profesjonalnie, bez kompleksów, a przede wszystkim jest tworzone z otwartą głową. Piosenkarka chciałaby wyjść poza Polskę, a język angielski nie jest dla niej przeszkodą. „No rest” może przybliżyć ją do tych marzeń. Warto zwrócić uwagę na warstwę muzyczną krążka. Z roku na rok polskie płyty produkcyjnie nie odstają od tych z Zachodu. Luna nie próbuje być młodą diwą, interesuje ją tylko użytkowość muzyki. Piosenki są zrobione pod kluby i rozgłośnie radiowe, które stawiają na elektroniczne brzmienia. „No rest” – bardzo pozytywne zaskoczenie. Oby tak dalej!

DREAM THEATER – PARASOMNIA
WYD. INSIDE OUT MUSIC

Czym może zaskoczyć nas zespół, który na rynku jest od 40 lat? Raczej niczym. Pozostaje utrzymywać dobrą formę i nie odcinać kuponów od swoich lat świetności. Amerykanom zdarzały się lepsze i słabsze płyty. Co jest teraz? Jest więcej luzu i pasji. Słuchając krążka, nie czuję tego, że panowie traktują grę jak kolejny dzień pracy w biurze. Riffy wpadają w ucho, solówki nie męczą. Najsłabszym elementem zespołu jest wokal – do Jamesa LaBrie nigdy się nie przekonam. Pozostaje mi życzyć kolejnych okrągłych jubileuszy, a przy okazji następnej 40!

ARMIA – WOJNA I POKÓJ
WYD. STAGE DIVING CLUB

Moc, moc i jeszcze raz moc. Surowy rockowy album z poetyckimi tekstami Tomasza Budzyńskiego. Szybkie riffy są mocno energetyczne i zostają na długo w głowie. Nie ma zbędnych ozdobników i jałowej gonitwy za trendami. Muzyka jest przyjemnie ciężka. Mocne dociążenie w kontekście Armii bardzo stymuluje intelektualnie. Gdy dorzucę do tego wysoką formę wokalną lidera zespołu oraz teksty, które mocno trzymają nas przy ziemi, to mamy wiele czynników, które składają się na bardzo dobrą płytę. I jeszcze brzmienie waltorni z gitarami. Do krążka będę wielokrotnie wracał. Powrót po 10 latach z nowym wydawnictwem niewątpliwie jest udany. Polecam! Warto posłuchać!

eprasa.pl ad3f54272a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Nowe szaty Europy

Chyba wszyscy znamy baśń „Nowe szaty króla" Hansa Christiana Andersena, w której oszuści, wykorzystując próżność władcy, rozpowiadali, że potrafią utkać niezwykły materiał niewidoczny dla głupców. W efekcie król złożył zamówienie, a cały dwór, nie chcąc dać się ośmieszyć, utwierdził go w przekonaniu, że widział cudowny materiał. Podobnie zachował się lud, a o nagości władcy powiedział jedynie niewinne dziecko, na które nikt nie zwraca uwagi.

Baśń ta przypomniała mi się nie bez powodu. Elity europejskie do tej pory nie mogą się otrząsnąć z szoku po przemówieniu wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych J.D. Vance'a na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, który postanowił powiedzieć kilka słów gorzkiej prawdy. Do tego stopnia, że wpadły one w histerię, czego wyrazem była z jednej strony medialna kampania atakująca USA, z drugiej zaś – pilnie zwołany szczyt w Paryżu.

Drugim symbolicznym momentem z Monachium był płacz niemieckiego dyplomaty Christopha Heusgena, który zamykał konferencję. Tego samego, który kilka lat wcześniej, jako ambasador przy ONZ, śmiał się z wystąpienia prezydenta Donalda Trumpa ostrzegającego przed budową Nord Stream 2 i uzależnieniem energetycznym od Rosji. Trudno o lepszą klamrę i przykład krótkowzroczności, prawda?

Przywódcy europejscy, wraz ze swoimi dworzanami, przez ostatnie lata, czy wręcz dekady, żyli w iluzji i samozadowoleniu, prowadząc jednocześnie politykę, która musiała skończyć się tragicznie. Problem w tym, że rachunek będziemy musieli zapłacić wszyscy. Największe pretensje trzeba mieć tu przede wszystkim do Niemców, którzy w imię swojej polityki oraz umacniania pozycji sprowadzili na UE kilka katastrof (nielegalna imigracja, uzależnienie od Rosji) i walnie przyczynili się do tego, co dzieje się obecnie za naszą wschodnią granicą.

Europa przez lata nie chciała słuchać, a każdego, kto podważał obowiązujące dogmaty czy aktualne narracje, próbowała w taki czy inny sposób się pozbyć. W Monachium europejskie elity nie miały wyjścia i posłuchać musiały. Usłyszały więc J.D. Vance'a (kto nie słyszał, polecam znaleźć w internecie), który z hukiem przebił balon i w świetnym wystąpieniu zwrócił uwagę, że jednym z największych zagrożeń Europy nie są zewnętrzni gracze, jak Rosja czy Chiny, ale odwrót od fundamentalnych wartości demokratycznych. A następnie wiceprezydent USA przejechał się walcem, wspominając o najbardziej kuriozalnych i bulwersujących przypadkach ostatnich miesięcy.

Cios Vance'a, choć opakowany w język dyplomatyczny, był niezwykle celny. Diagnoza wiceprezydenta USA, choć dla wielu oczywista, jest słuszna. Europa jest pozbawiona nie tylko wartości, które zostały wyparte przez lewicową ideologię, ale także konkurencyjności, armii i planu wyjścia z tej sytuacji. Vance, niczym dziecko z baśni Andersena, powiedział: „Król jest nagi!". Pytanie, czy nastąpi teraz otrzeźwienie, czy wręcz przeciwnie.

eprasa.pl ad3f54272a

SPOTKANIE AUTORSKIE

Wydawnictwo Biały Kruk
i kawiarnia z wartościami
„AGERE CONTRA" zapraszają
na spotkanie autorskie
z **prof. Wojciechem Roszkowskim**

PREMIERA!

26 lutego 2025 r. (środa),
godzina **20:00**
kawiarnia
„AGERE CONTRA"
ul. Chłodna 2/18, Warszawa

Możliwość nabycia książek z rabatem i autografem Autora. Wstęp wolny!

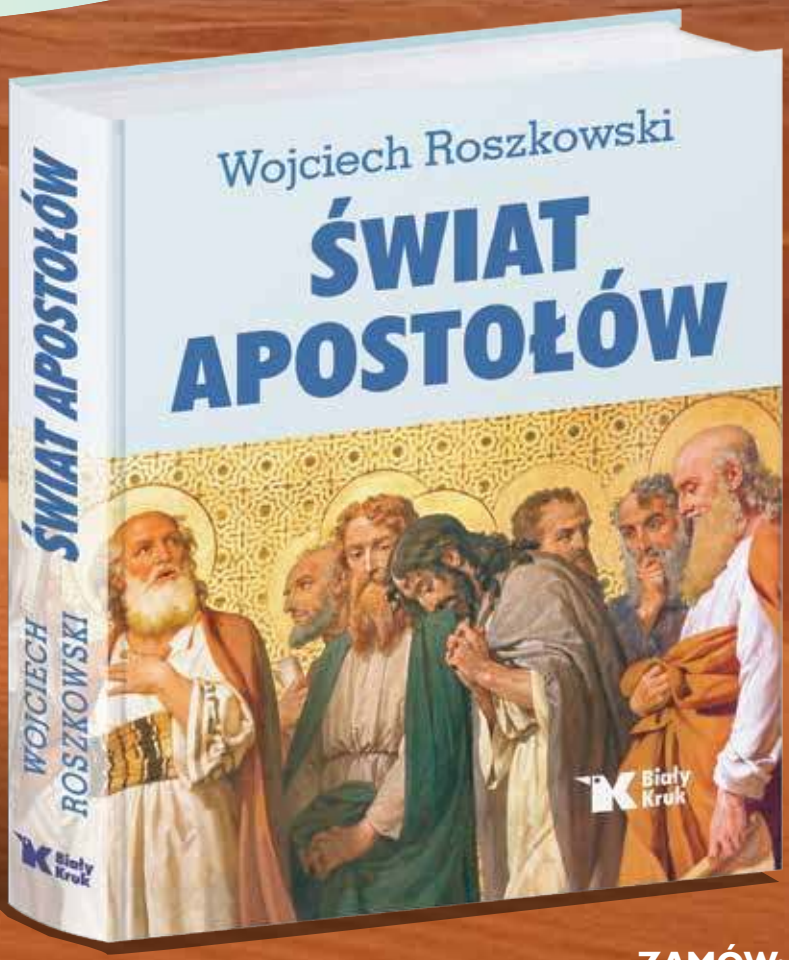

Kontynuacja bestsellerowej trylogii

ZAMÓW:
bialykruk.pl,
12/254 56 02, 12/254 56 19
lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

Patronat medialny: TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ, tysol.pl, solidarni 2010, niedziela.pl, fronda.pl, OPOKA, Gazeta Polska codziennie, GAZETA POLSKA, niezależna.pl, DO RZECZY, Radio Wnet, Radio 106.2 Warszawa, PCh24.pl

eprasa.pl ad3f54272a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Nieubrani

Wyszedł i błysnął. Nie tylko laserem przemówienia, także prezencją. J.D. Vance pokonał całe monachijskie zgromadzenie swym lookiem: połączenie naturalności, elegancji, charyzmy. A nasi prominenci? Z prawej czy lewej strony, jak jeden mąż wbijają się w niewłaściwe rozmiarówki. Przymałe marynary, guziki na ostatniej nitce, fałdy na klacie, wypięcie na pośladach. Spuchli na stanowiskach? Zajadają stres nocami?

Tusk chyba wciąż wierzy, że posiada wysportowaną sylwetkę, co mija się z prawdą, zwłaszcza w partii środkowocielnej. Żeby ten Zegna czy Armani lepiej na nim leżał, nie powinien gestykulować – ale co robić, temperament ponosi. I marynara się podnosi. Szymon Pimpuś Sadełko dawno stracił wdzięk showmana i choć przezornie się nie zapina, to i tak spina. Radosław S. zawsze wygląda jak po całonocnej bibce i nawet biała koszula nie niweluje wrażenia wymiętoszenia. Nawrockiemu wciąż daleko do arbitra elegancji, ale jemu można wybaczyć, dopiero na rozbiegu, nie na wybiegu. Konia z rzędem temu, kto uszyje garniak dodający dystynkcji Koniowi Romanowi G. Jednak mecenas sili się na luz, dobierając fantazyjne krawaty, co przy jego wzroście daje groteskowe efekty. Nikt jednak nie przebije Ryszarda Gruchy w wymiarach poprzecznych, których nie ogarnia żaden stylista. Po co? Kalisz jest pewien swego doskonałego gustu i sam kreuje modę.

Skonfrontowani z J.D. Vance'em wyglądają jak „garniturowe dziwolągi". Tymczasem wiadomo – look typu wow! jest atutem od przedszkola do seniora, ze szczególnym uwzględnieniem postaci ze społecznego świecznika. Może jednak coś da się zrobić z naszymi władykami z pomocą tzw. style coachów? Przecież władcy od zawsze nadrabiali outfitem fizyczne niedostatki, dodając sobie wielkości i blasku. Sztandarowy przykład – Król Słońce, Ludwik XIV, optycznie powiększony pantoflami na obcasach, monstrualną peruką i gronostajowym płaszczem ścielącym się za nim długim trenem. No, ale przecież „państwo to ja!". Garderoba i stylizacja Elżbiety I, Królowej Dziewicy, też nie były jedynie wykwitem próżności władczyni – choć rozsiane po całej jej kreacji i peruce klejnoty sporo ważyły, to przecież wysiłek ich dźwigania równoważył splendor Gloriany. Rzadko kiedy stery państwa dzierżyli asceci pokroju Mahatmy Gandhiego, który zrezygnował z ubioru europejskiego jako symbolu bogactwa, w zamian okrywając swoją kruchą sylwetkę odzieniem biedaków, w dodatku z tkaniny własnego wyrobu.

Zarówno ci wymienieni, jak i inni wielcy – Kleopatra czy Franciszek I, Juliusz Cezar czy Katarzyna Wielka – przysposabiali się do władania od wczesnego dzieciństwa. Na ich sukces i sławę składały się cechy wrodzone plus wieloletnia charakterologiczna musztra. A nasi ważniacy wyrwani z naturalnego środowiska i postawieni na czele narodu z woli... narodu. To jak mają nadrobić to, czego nie dostali od pieluch? Wiadomo, frak leży, jak należy, dopiero w czwartym pokoleniu. Rodzimi oficjele mogą nosić najlepsze marki, zegarki i okulary. Genów nie wydłubią, głów nie przemodelują. Nowe szaty króla są tylko efektem zbiorowej sugestii.

eprasa.pl ad3f54272a

Społeczeństwo

Žižek na drodze DO CHRYSTUSA?

Slavoj Žižek od dawna budzi sympatię bardzo **różnorodnych środowisk** – i na lewicy, i na prawicy ma zarówno oddanych zwolenników, jak i zagorzałych wrogów. Słoweński marksista słynie z oryginalnych, prowokacyjnych i niekonwencjonalnych wypowiedzi na temat filozofii, polityki czy kultury. Teraz uderza w kolejne tabu, wzywając ateistów do namysłu nad chrześcijaństwem.

Kacper Kita

Slavoj Žižek

Fot: Markus Wissmann / imageBROKER / Forum

eprasa.pl ad3f54272a

Kilka miesięcy temu Žižek wydał po angielsku nową książkę „Chrześcijański ateizm. Jak być prawdziwym materialistą". Krytykuje w niej typowo liberalno-oświeceniowe przekonanie, że religia to ładna bajka, „narracja dla większości" – mas zwykłych ludzi „niezdolnych pojąć" prawa moralnego w innej postaci. Utożsamia je z Immanuelem Kantem, choć nietrudno zauważyć, że marksista z Lublany różni się tu także od samego Marksa i jego słynnej frazy określającej religię jako „opium dla mas" odciągające od przeciwstawienia się niesprawiedliwemu porządkowi społecznemu.

Žižek przekonuje – powołując się na Theodora Adorno – że „prawda jest co do zasady dostępna wszystkim, choć jej pojęcie wymaga wysiłku, do którego wielu może nie być zdolnymi". Zauważa też trzeźwo, że chrześcijaństwo ewidentnie nie jest płytką i przyjemniutką opowiastką dla ciemnych naiwnych, skoro zawiera w sobie Księgę Hioba i mnóstwo okrutnych zmagań, których pełen jest Stary Testament, a wreszcie także samo Ukrzyżowanie. Wydaje się, że jego krytyka liberalnych elit i ich pogardy wobec mas pomaga mu dostrzec ich miałkość także w tym wymiarze.

Sens „wodzenia na pokuszenie"

Swoją myśl Žižek rozwinął w wywiadzie dla brytyjskiego „Spectatora". Kategorycznie odrzuca w nim popularne dziś rozmiękczanie chrześcijaństwa i jego redukcję do ogólnikowych banałów o byciu miłym, łatwych do zaakceptowania dla każdego i niestawiających wymagań. Wypada się zgodzić – takie chrześcijaństwo jest proste do zasymilowania z promowanym przez współczesny zachodni liberalizm beztroskim konsumpcjonizmem, ale wyprane z głębszych treści i skazane na stopniowe wymarcie. Przeciwnie – Žižek wartość i moc chrześcijaństwa widzi w nieunikaniu wielkich, trudnych pytań o sens ludzkiego życia, cierpienie i sprawiedliwość.

Słoweński filozof żywiołowo protestuje przykładowo przeciw pomysłowi zmiany treści modlitwy „Ojcze nasz" poprzez usunięcie fragmentu „nie wódź nas na pokuszenie". To fraza niewygodna dla milusińskiego chrześcijaństwa, a jednocześnie pokazująca ułomność tezy o „opium dla mas". Ateista Žižek tłumaczy sens słów, powołując się na wielowiekowy dorobek teologii – owszem, Bóg wodzi ludzi na pokuszenie i dopuszcza do nas zło. Odpieranie pokus i wybieranie Dobra mimo możliwości zdecydowania inaczej pozwala ludziom wzrastać. Žižek widzi tu związek między grzechem pierworodnym a wolnością. Powołuje się na pojęcie felix culpa (szczęśliwej/błogosławionej winy), które katolicy znają z tradycyjnego hymnu wielkanocnego przypisywanego św. Augustynowi: „O, szczęśliwa wina, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel!". Bez grzechu Adama nie byłoby ofiary Chrystusa i odkupienia człowieka. Pozostając beztrosko w Edenie, nie moglibyśmy też starać się o powrót. Nie moglibyśmy walczyć o zbawienie, skoro już bylibyśmy w raju. Gdybyśmy nie upadali, nie moglibyśmy wstawać. Nie byłoby wreszcie zejścia Boga na ziemię, by wziąć na siebie nasze winy i dawać nam do spożycia swoje Ciało.

Nie ma ucieczki od transcendencji

To właśnie ofiara Chrystusa wydaje się szczególnie interesować Žižka, co samo w sobie pokazuje, że filozof traktuje chrześcijaństwo poważnie i chce zmierzyć się z jego kluczowymi twierdzeniami. Słoweniec powtarza, że konsekwentny ateista – za którego się uważa – musi zejść do głębi, przeżyć duchowo i zrozumieć znaczenie śmierci Chrystusa. Nie zadowala się też byciem „kulturowym chrześcijaninem", jak określa siebie znany teoretyk ewolucji i jeden z „czterech jeźdźców nowego ateizmu" Richard Dawkins. Wydaje się, że to byłoby dla niego zbyt proste, zbyt wygodne, zbyt drobnomieszczańskie. Pozwalałoby traktować chrześcijaństwo jak odziedziczoną po zacnych przodkach ozdobną księgę wystawioną w muzeum, do której odnosimy się z szacunkiem i którą co jakiś czas pro forma czyścimy, ale której tak naprawdę nie czytamy ani się nad nią głębiej nie zastanawiamy.

Žižek dostrzega jednak ogromny ładunek pytań i odpowiedzi nagromadzony w chrześcijaństwie. Widzi też siłę duchowości i mistycyzmu. Czyta Biblię oraz dzieła teologów i ma – jak to on – własne, niekiedy ekscentryczne interpretacje. Prędzej jest gotowy nazwać Boga z Księgi Hioba diabłem niż na Niego zobojętnieć. Słoweńskiego filozofa wydają się fascynować

ZDANIEM ŽIŽKA CHRZEŚCIJAŃSTWO NIE JEST PRZYJEMNIUTKĄ OPOWIASTKĄ DLA NAIWNYCH, SKORO ZAWIERA W SOBIE KSIĘGĘ HIOBA ORAZ UKRZYŻOWANIE.

eprasa.pl ad3f54272a

słowa ukrzyżowanego Chrystusa tuż przed śmiercią, do których wielokrotnie wraca: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?”. Jego zdaniem pokazują one, że sam Bóg stał się przynajmniej na chwilę ateistą. Twierdzi też, że śmierć Boga na krzyżu oznaczała Jego zejście ze sceny, bo „martwy Chrystus wrócił jako Duch Święty, który jest niczym więcej niż egalitarna wspólnota wiernych”, zjednoczona w Nim, ale pozostawiona sama sobie.

Žižek stwierdza zarazem, że „polityka jest immanentnie teologiczna” – od jej religijnego wymiaru nie ma ucieczki. Zgadza się z krytykami marksizmu twierdzącymi, że jego utopijna wizja przyszłego społeczeństwa to „sekularyzacja religijnego zbawienia”. W Marksa, tak jak w Boga, trzeba w jego opinii najpierw subiektywnie uwierzyć, by następnie uznać swoją wiarę za obiektywnie prawdziwą. Co ciekawe, Žižek przyznaje także rację Maximilienowi de Robespierre’owi, który widział w materializmie „filozofię dekadencko-hedonistycznej arystokracji, więc próbował narzucić nową religię Istoty Najwyższej”.

Droga Chestertona kusi?

Od jakiejś formy religijności i transcendencji nie ma zatem ucieczki – choćby jako zmagania się z nią i walki, niczym Jakub z Aniołem. Žižek z lubością opowiada o swoich dysputach z chrześcijańskimi teologami takimi jak John Milbank – sprawiają mu one przyjemność, bo chce rozmawiać z ludźmi traktującymi kluczowe pytania egzystencjalne na poważnie, a nie bez końca uciekającymi w maski relatywizmu. Jako swojego „ulubionego katolika” wskazuje Gilberta K. Chestertona. Nie powinno to być zaskoczenie – także ten brytyjski pisarz był w końcu zdecydowanym krytykiem kapitalizmu. Žižek chętnie powołuje się także na Fiodora Dostojewskiego, czyli dla odmiany gorliwego prawosławnego (a także wroga liberalizmu i indywidualizmu). Podoba mu się np. interpretacja „Idioty”, zgodnie z którą książę Myszkin – symbolizujący Chrystusa, ale odnoszący ostatecznie porażkę – jest w gruncie rzeczy postacią negatywną, naiwnym idealistą, którego utopijna dobroć w końcowym rozrachunku przynosi innym cierpienie.

Wywody Žižka, swobodnie przeskakującego między rolami apologety chrześcijaństwa oraz „prawdziwego”, bardziej konsekwentnego ateisty, przywodzą jednak na myśl inną powieść Rosjanina – „Biesy”. W wykreślonej pierwotnie przez carską cenzurę spowiedzi Stawrogina ojciec Tichon mówi zmagającemu się z wiarą i złem bohaterowi, że „absolutny ateizm jest bardziej godny szacunku niż obojętność świecka”, bo „absolutny ateista znajduje się na przedostatnim stopniu do osiągnięcia wiary doskonałej (czy ją osiągnie, to inna sprawa), a człowiek obojętny nie ma żadnej wiary, prócz marnej bojaźni”. Zakonnik cytuje Apokalipsę: „Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucać z mych ust”.

Žižek jest zdecydowanie gorący, a nie letni. Nadzieja, że ostatecznie znajdzie Boga (albo raczej pozwoli Mu się znaleźć), nie jest więc bezpodstawna. Tym bardziej, że zegar tyka – w marcu skończy 76 lat. W układance jego poglądów nie brakuje już wielu puzzli do teologicznego olśnienia, a konwersja byłaby ostatecznym aktem zagrania na nosie światu burżuazyjnego banału. Takiego rogatego płynięcia pod prąd jest w końcu wiele w uporczywym określaniu się jako marksista, choć marksizm politycznie i historiozoficznie przegrał, a w prawdziwym życiu Žižek był w latach 80. opozycyjnym krytykiem dogorywającego reżimu komunistycznej Jugosławii.

Czynnikiem sprzyjającym wydaje się papież Franciszek, który budzi sympatię lewicowego Słoweńca oraz mocno akcentuje krytykę indywidualizmu i kapitalizmu. Chesterton – który katolikiem został już jako dojrzały twórca, blisko pięćdziesiątki – uzasadniał swój krok twierdzeniem, że Kościół idzie przeciw „ziarnu tego świata”, a rzymska wiara ma „całą świeżość nowej religii, ale także bogactwo starej religii”. Žižek rzeczywiście lubi przeskakiwać między myślą Ojców Kościoła a zupełnie bieżącymi problemami politycznymi. Nie odrzuca go jednak odnoszenie wiecznych prawd do współczesności.

Czy ten tekst również pachnie nieco jeszcze jedną prowokacją i przewrotną zabawą słowem? Może trochę. Ale „ludzie gwałtowni zdobywają Królestwo Niebieskie”, które czeka na robotników ostatniej godziny.

ZDANIEM FILOZOFA SŁOWA UKRZYŻOWANEGO CHRYSTUSA: „BOŻE MÓJ, BOŻE, CZEMUŚ MNIE OPUŚCIŁ?”, POKAZUJĄ, ŻE SAM BÓG STAŁ SIĘ PRZYNAJMNIEJ NA CHWILĘ ATEISTĄ.

eprasa.pl ad3f54272a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Gdzie się podziali aktywiści?

Dopiero co strach było otworzyć buzię w mediach społecznościowych, żeby człowieka nie dopadła chmara nakręconych młodocianych. A to, że planeta płonie, a to że przez takich jak ja „dzieci popełniają samobójstwa" (nie wiadomo, dlaczego ani jak konkretnie, ale wiadomo, że przeze mnie). A tu nagle jakby cisza.

Pamiętam, jak kiedyś napisałem na – jeszcze wtedy – Twitterze, że skoro każdy jest tym, kim się czuje, to ja czuję się fortepianem. Co to się działo... Dopadła mnie jakaś absolutna chmara tzw. „k-popków", czyli małoletnich fanów koreańskiego popu, która wyzywając mnie od najgorszych, zarzucała mi właśnie, że jestem winien śmierci bliżej nieokreślonych młodocianych samobójców, ponieważ z nich szydzę i oni tego nie są w stanie znieść. Może i trochę racji w tym było, rzeczywiście szydziłem z rzekomego „prawa do samookreślenia", w ramach którego niektórzy dali sobie wmówić, że dziewczynka może być chłopczykiem, chłopczyk dziewczynką, albo w ogóle czymś nieokreślonym. Tyle że jeśli nawet, to dla ich dobra.

Ktoś bowiem dokonał zbrodni na młodych umysłach, zwykle podatnych na wszelkie „nowinki". Bo o ile dorosły człowiek ma prawo zgłupieć i robić sobie krzywdę, to mieszanie dzieciakom w głowach do tego stopnia, że są gotowe się wykastrować lub na inne sposoby trwale okaleczyć, jest zbrodnią, za którą zbrodniarz powinien odpowiedzieć. I w niektórych, nawet bardzo postępowych, krajach państwo już się za to bierze.

Wtedy jednak „bohaterami masowej wyobraźni" były agresywne „osoby aktywistyczne" ze „stop Bzdurom", którym, jak uznał sąd, wolno było nawet bić innych, jak to się stało z kierowcą ciężarówki fundacji Pro – Prawo do Życia. I chociaż watahy zaczadzonych młodych ludzi gdzieś się zapodziały, to „leworucja" przetrwała właśnie w systemie rzekomej sprawiedliwości. Dopiero co prokuratura Adama Bodnara bezprawnie przejęta przez „uśmiechniętą" Koalicję 13 grudnia umorzyła sprawę Łukasza Sakowskiego, znanego blogera popularnonaukowego, który jako 13-latek został zmanipulowany przez dorosłego transseksualistę i pod jego wpływem zrobił sobie poważną krzywdę, której zdrowotne konsekwencje odczuwa do dzisiaj i prawdopodobnie będzie odczuwał do końca życia. Otóż „uśmiechnięta" prokuratura w zasadzie uznała, że sam jest sobie winien.

Nie łudźmy się więc, że z „leworucją" już sobie poradziliśmy. Polska pod przewodem Donalda Tuska w zasadzie dopiero ma zamiar wejść na ścieżkę „systemu kastrowania dzieci", sądy orzekają z „Gazetą Wyborczą" na stołach, a prokuratura Bodnara umarza takie sprawy jak Łukasza Sakowskiego. Ale jednak coś się zmieniło, watahy młodych „aktywistów" gdzieś zniknęły.

Ciekawe, ile ma to wspólnego z zamknięciem przez administrację Donalda Trumpa dopływu mleczka z dojnej krowy NGO-sów USAID. Czy też wycofywaniem się z „polityki równościowej" przez sypiące groszem koncerny.

eprasa.pl ad3f54272a

Polacy UJARZMIAJĄ gwiazdy neutronowe

Fot. Adobe Stock

Gdyby zaczerpnąć łyżeczką od herbaty materię z gwiazdy neutronowej, ważyłaby ona około **sześciu miliardów ton**. To nie pomyłka! Gwiazdy neutronowe są jednym z budulców naszego Wszechświata. A z racji masy i dziwnych zachowań do niedawna były dla nas zupełnie egzotyczne i trudne do zrozumienia.

Aleksander Żywczyk

Do niedawna, bo dzięki naukowcom z Polski powstał program symulujący zachowanie materii w skorupie wewnętrznej gwiazd neutronowych, który uwzględnia również efekty kwantowe, w tym nadciekłość.

Zanim jednak przekonamy się na własne oczy, jak wygląda nadciekłość w gwiazdach neutronowych, nawet przy obecnym rozwoju technologicznym, miną eony. Na razie możemy posługiwać się modelami teoretycznymi i symulacjami komputerowymi – szczególnie tą najnowszą, opracowaną przez polskich naukowców z zespołu dr. Daniela Pęcaka z Instytutu Fizyki Polskiej Akademii Nauk. Symulacja ta pokazuje, co dzieje się wewnątrz tych najbardziej egzotycznych obiektów gwiazdowych, które już nieraz zdołały namieszać w astronomii i fizyce w związku ze swoimi co najmniej dziwnymi właściwościami.

eprasa.pl ad3f54272a

Dziwne, nieświecące gwiazdy

Gwiazda neutronowa to końcowe stadium ewolucji olbrzymich gwiazd, których masa musi być co najmniej ośmiokrotnie większa niż masa naszego Słońca – co najmniej, bo większość z nich to prawdziwe gwiezdne potwory, które zmieściłyby w sobie nie tylko nasze Słońce razem z Ziemią i Księżycem, ale niektóre przy swoich masach i wielkościach mogłyby „połknąć cały Układ Słoneczny" i nawet tego nie zauważyć. Kiedy gwiazda tego typu kończy swoje życie, jej centralny rdzeń zapada się pod wpływem własnej grawitacji i zgniata przy niewyobrażalnych ciśnieniach, tworząc na końcu niemal idealnie kulisty obiekt o promieniu kilkudziesięciu kilometrów, za to wirujący z prędkością nawet ponad sto razy w ciągu sekundy. Zespół kierowany przez astrofizyka Gaurava Jaisawala z Technical University of Denmark ustalił nawet górną granicę prędkości wirowania gwiazd neutronowych – to około 730 obrotów na sekundę. Przy tak dużych gęstościach, masach i prędkościach zwykła materia, z której składają się gwiazdy, zaczyna się rozpadać i – chociaż wszystko odbywa się w makroskali – działa tak, jak w skali kwantowej, czyli subatomowej, najmniejszej istniejącej w obserwowalnym Wszechświecie.

Niektóre z gwiazd neutronowych emitują ze swoich biegunów wiązki promieniowania – dzisiaj te gwiazdy znamy pod nazwą pulsarów, ale jeszcze ponad pół wieku temu, kiedy zaobserwowano je po raz pierwszy, astronomowie byli przekonani, że regularność tych wiązek promieniowania obserwowanych z Ziemi w postaci radiowych błysków świadczy o pochodzeniu sygnałów od obcej cywilizacji. Szczególnie że ich regularność była znacznie większa niż najlepszych (nawet dzisiaj) zegarów atomowych. Choć co jakiś czas każdy z nich gubi na chwilę swoją regularność – i właśnie tego zjawiska astrofizycy nie byli w stanie wyjaśnić ani zbadać do czasu polskiej symulacji.

Gwiazdy neutronowe mają też niebagatelny wpływ na otaczające je sąsiedztwo. Przy ogromnych masach wpływają grawitacyjnie często nawet na odległe obiekty, zakrzywiając ich ruch w przestrzeni, a czasem zmieniając orbity planet w układach planetarnych.

Neutrony wyciekające z jąder

Dzisiaj znamy już strukturę tych gwiazd. Ich powierzchnia jest krystaliczna, czyli... niemal twarda. Jednak im głębiej zaglądamy, tym dziwniej się zachowują. Neutrony, które normalnie stanowią część jąder atomowych, wyciekają z nich i tworzą w jądrze gwiazdy nadciekły jednorodny płyn neutronowy. Nadciekły, czyli taki, który nie ma lepkości, który puszczony w ruch w dowolnym obiegu zamkniętym będzie w nim krążył bez końca, bez żadnego dodatkowego nakładu energii. To efekt kwantowy – też znany przede wszystkim z teoretycznych przewidywań. Efekt, dzięki któremu gwiazdy neutronowe zachowują jeszcze jedną właściwość – zatrzymują neutrina, najmniejsze cząstki elementarne istniejące w fizyce i wypełniające cały Wszechświat. Dla tych cząstek każda inna materia jest po prostu przezroczysta i przenikalna.

Jednak dzięki symulacji polskich naukowców możemy dzisiaj zaobserwować, jak powstaje i co się z nim dzieje na styku powierzchni gwiazdy i jej jądra. Wyniki symulacji polskich naukowców natychmiast opublikowano w najważniejszym piśmie fizyków „Physical Review X".

Drogowskazy i zegary w jednym

Opisanie tak masywnego układu materii, która zwykle funkcjonuje w taki sposób wyłącznie w mikroskali, gdzie obywają się już niemal wyłącznie efekty kwantowe, jest olbrzymim osiągnięciem. Szczególnie że zmieniają się wówczas nie tylko właściwości samej materii, ale także otaczającej ją czasoprzestrzeni.

Choć praca polskich astrofizyków nie da się dzisiaj przełożyć wprost na dobrobyt ludzkości – po prostu wiemy lepiej, jak skonstruowany jest i jak działa nasz Wszechświat – z czasem może się okazać bardzo istotna dla... podróży kosmicznych. Na razie nie sięgnęliśmy daleko poza Układ Słoneczny – jak na razie opuściły go dwie sondy wystrzelone przez Amerykanów pod koniec lat 70. XX wieku, czyli Voyager I i Voyager II. Obie jednak, już na rubieżach naszej słonecznej ojczyzny, posługiwały się pulsarami jako drogowskazami. Ich charakterystyczna częstotliwość, odmienna dla każdego z nich, działa w skali kosmosu, jak system GPS, pozwalając łatwo odnaleźć się w miejscu, gdzie wszystkie gwiazdy i planety wyglądają tak samo i są nie do rozróżnienia. To system nieomylny, pod warunkiem, że zrozumiemy jego chwilowe nieregularności.

DZIĘKI NAUKOWCOM Z POLSKI POWSTAŁ PROGRAM SYMULUJĄCY ZACHOWANIE MATERII W SKORUPIE WEWNĘTRZNEJ GWIAZD NEUTRONOWYCH.

eprasa.pl ad3f54272a

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Piotr Duda spotkał się z szefową EKZZ

Fot. K. Wernicki

Przewodnicząca Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych Esther Lynch spotkała się 20 lutego w Gdańsku z szefem Solidarności Piotrem Dudą.

Podczas rozmowy przewodniczący KK NSZZ „S” zwrócił uwagę na kondycję dialogu strony społecznej z rządem premiera Donalda Tuska. Jako przykład podał październikowe spotkanie Rady Dialogu Społecznego, na którym nie zjawił się żaden konstytucyjny minister. Kolejne zebranie Rady, która obchodzi w tym roku 10. urodziny, a jej pracom przewodniczy ponownie Piotr Duda, ma się odbyć w Pałacu Prezydenckim.

Lider Solidarności zwrócił również uwagę na opóźnienie w implementacji dyrektywy o adekwatnych minimalnych wynagrodzeniach i rokowaniach zbiorowych. Unijne przepisy miały być wdrożone do 15 listopada ubiegłego roku.

– W tej bardzo ważnej dla polskich pracowników sprawie wszystko stoi w miejscu, a nawet pogarsza się – dochodzi do sytuacji, kiedy spółki Skarbu Państwa wypowiadają układy zbiorowe pracy – patrz choćby Poczta Polska – wskazywał.

Piotr Duda wyraził przy okazji wdzięczność Esther Lynch za jej stanowczą reakcję wobec rzecznika generalnego TSUE, który wydał opinię, że dyrektywa jest niezgodna z prawem UE.

– W mojej opinii działania przeciwko tej dyrektywie mają charakter zmowy, ponieważ rzecznik TSUE nie udowodnił, że druga część układów zbiorowych nie jest zgodna z traktatami, a mimo to chce unieważnienia całej dyrektywy – stwierdził przewodniczący Związku.

eprasa.pl ad3f54272a

Fot. M. Żegliński

„By nie doszło do powrotu do dawnych czasów, to w naszym interesie jest pilnować, by przynajmniej prezydent ze swoim prawem weta wspomagał sprawy, które są najbardziej istotne dla świata pracy".

Mieczysław Jurek, szef ZR NSZZ „S" Pomorza Zachodniego, solidarnosc.szczecin.pl, 19 lutego br.

ZWOLNIENIA W KIELECKIM MOPR

Władze Kielc ogłosiły 10 lutego plan restrukturyzacji Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Kielcach, który zakłada redukcję etatów. Pracę ma stracić co siódmy pracownik z liczącej 702 osób załogi, co pozwoli zaoszczędzić kilka milionów złotych.

Redukcja około 100 etatów oznacza zwolnienia grupowe, które w pierwszej kolejności obejmą osoby posiadające uprawnienia emerytalne i osoby na umowach-zleceniach. Prace mają stracić głównie pracownicy administracji, a także połowa osób na stanowiskach kierowniczych. Kilkunastu pracowników MOPR ma zostać przeniesionych do nowego Wydziału Polityki Społecznej i Profilaktyki Zdrowotnej w Urzędzie Miasta Kielce.

– W większości wypadków będzie to decyzja o nieprzedłużaniu tego typu umów i ewentualnych obowiązków, rozłożenia między poszczególnych pracowników, ale faktycznie kilkadziesiąt osób – czterdzieści, pięćdziesiąt – to będzie likwidacja stanowisk pracy – mówiła prezydent Kielc Agata Wojda.

Zwolnienia to efekt audytu, który miał wykazać, że niektóre działania Urzędu Miasta i MOPR pokrywały się, a zbyt dużo środków trafiało na administrację. W 2023 roku Kielce przeznaczyły na pomoc społeczną ponad 14 proc. budżetu miasta.

– Duża część środków trafiających do systemu jest pochłaniana przez administrację. Nasz audyt wykazał też, że liczba pracowników w MOPR znacznie odbiega od standardów w podobnych jednostkach w innych miastach – argumentowała Wojda.

Obawy zgłaszają natomiast związkowcy ze świętokrzyskiej Solidarności, którzy o zwolnieniach dowiedzieli się nie od pracodawcy, ale z mediów.

– Dotychczas nie mamy oficjalnych informacji o planowanych zwolnieniach grupowych, ponieważ pracodawca nie zgłosił takiego zamiaru do Miejskiego Urzędu Pracy, choć jest to jego obowiązkiem. Po drugie – ochrona mieszkańców Kielc. Redukcja 25 proc. miejsc pracy w MOPR z pewnością odbije się negatywnie na jakości świadczonych usług – stwierdził Waldemar Bartosz, szef świętokrzyskiej „S", na konferencji prasowej.

PODBESKIDZKI KONKURS „SOLIDARNI"

Zakończył się 14. Podbeskidzki Konkurs Historyczny „Solidarni", zorganizowany przez podbeskidzką Solidarność i katowicki oddział IPN. Tegoroczna edycja była rekordowa pod względem frekwencji. W zmaganiach wzięło udział aż 58 uczniów z 19 szkół ponadpodstawowych z Bielska-Białej, Cieszyna, Czechowic-Dziedzic oraz Żywca. Ponadto po raz pierwszy w historii konkursu zwycięzca zdobył maksymalną liczbę punktów.

Licealiści musieli odpowiedzieć prawidłowo na 40 pytań dotyczących historii Polski w okresie od 1976 do 1989 roku z uwzględnieniem wydarzeń na Podbeskidziu.

Finał konkursu odbył się 6 lutego w gmachu Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Armii Krajowej w Bielsku-Białej. Data nie była przypadkowa, tego dnia przypadała bowiem 44. rocznica zakończenia podbeskidzkiego strajku generalnego.

Tradycyjnie, wzorem poprzednich lat, podsumowanie konkursu było okazją do spotkania i rozmów z działaczami opozycji antykomunistycznej na Podbeskidziu. W tym roku z młodzieżą rozmawiali Andrzej Grajewski oraz Janusz Okrzesik.

Pierwsze miejsce w 14. edycji konkursu zdobyła Dorota Kozińska, uczennica trzeciej klasy VI LO im. Armii Krajowej w Bielsku-Białej, która odpowiedziała poprawnie na wszystkie pytania, zdobywając 81 punktów. Jej rówieśniczka z tej samej szkoły Sandra Telok zajęła drugie miejsce (78,5 pkt), a na najniższym stopniu podium stanęła Zuzanna Luranc, trzecioklasistka z V LO w Bielsku-Białej (74 pkt).

Uczennice otrzymały nagrody i dyplomy 14 lutego w swoich szkołach. Wcześniej na podsumowaniu konkursu zarówno licealistom, jak i nauczycielom wręczono dyplomy oraz książkowe upominki ufundowane przez podbeskidzką Solidarność, Instytut Pamięci Narodowej oraz Instytut Dziedzictwa Solidarność.

M.K.

eprasa.pl ad3f54272a

„S" PROTESTUJE W SIEDZIBIE POCZTY POLSKIEJ

Miarka się przebrała

Od 12 lutego związki związkowe, w tym członkowie Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" Pracowników Poczty Polskiej, prowadzą „czynny protest" w centrali spółki w Warszawie przy ul. Rodziny Hiszpańskich 8. Tego dnia odbyła się już **ósma runda** negocjacyjna w sprawie nowego Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy. Po kolejnej bezowocnej wymianie zdań związkowcy postanowili pozostać na sali obrad, by w ten sposób zademonstrować swoje niezadowolenie.

Marcin Krzeszowiec

Zgodnie z harmonogramem następne negocjacje miały odbyć się 19 lutego, ale Zarząd PP postanowił zorganizować dodatkowe spotkanie dwa dni wcześniej. Co więcej, przeniósł rozmowy do budynku oddalonego o około 4 km od centrali spółki. W takiej sytuacji dwie reprezentatywne organizacje związkowe, w tym Solidarność, nie wzięły udziału w negocjacjach.

Zdaniem związkowców, był to kolejny przykład tego, że działania Zarządu to jedynie „pozorowanie negocjacji i manipulowanie opinią publiczną".

– Pracodawca zamiast prowadzić realne rozmowy, decyduje się na grę pozorów. Nie pozwolimy na lekceważenie strony społecznej i będziemy walczyć o prawa pracowników! – zaznaczyli przedstawiciele NSZZ „Solidarność" oraz Związku Zawodowego Pracowników Poczty.

Również następna, 9. runda negocjacyjna odbyła się w budynku Poczty przy ul. Łączyny 8 zamiast w pierwotnej lokalizacji przy ul. Rodziny Hiszpańskich 8, gdzie protestują związkowcy.

Fot. T. Gutry

W złej wierze

Solidarność przekonywała, że Zarząd Poczty Polskiej nie dąży do porozumienia, ale jednostronnie narzuca swoje rozwiązania pracownikom. Nie chce negocjować na partnerskich zasadach nowego Zakładowego Układu Zbiorowego

eprasa.pl ad3f54272a

Pracy i nie liczy się ze zdaniem strony społecznej.

Dotychczasowy ZUZP obowiązywał od 2015 roku, ale nowe kierownictwo Poczty na czele z prezesem Sebastianem Mikoszem wypowiedziało umowę w sierpniu ubiegłego roku.

– Od miesięcy próbujemy prowadzić negocjacje dotyczące Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy, lecz Zarząd PP konsekwentnie manipuluje i lekceważy stronę społeczną. Pomimo trwających rozmów w sposób skandaliczny i jednostronny Zarząd PP na ostatnim spotkaniu 29 stycznia br. przedstawił kolejny nowy projekt ZUZP, całkowicie ignorując nasze postulaty i wcześniejsze ustalenia z poprzednich spotkań. To jawna kpina z pracowników, którzy od lat zapewniają ciągłość i jakość usług Poczty Polskiej – tłumaczyli związkowcy.

Skarżyli się również na brak transparentności w informowaniu o rzeczywistej sytuacji finansowej spółki, redukcję wynagrodzeń poprzez eliminację składników płacowych (dodatki stażowe, premie roczne, nagrody jubileuszowe), likwidację tysięcy miejsc pracy, zwiększanie obciążeń dla pracowników i braki w obsadzie listonoszy, jak również na „prowadzenie negocjacji w złej wierze i wykorzystywanie ich jako pozoru, podczas gdy rzeczywiste decyzje już zapadły”.

Związki zawodowe przedstawiły cztery główne postulaty ws. ZUZP. Domagają się dodatku stażowego, premii rocznej, nagród jubileuszowych (według dotychczasowych zasad, przynajmniej do końca 2025 r.) oraz wynagrodzeń zasadniczych co najmniej na poziomie płacy minimalnej w kolejnych latach.

Protestujący zadeklarowali, że zostaną w budynku tak długo, aż uzyskają gwarancje bezpieczeństwa zatrudnienia i uczciwego wynagrodzenia.

Odmiennego zdania jest Zarząd Poczty Polskiej, który zarzuca stronie związkowej, że od października 2024 roku „nie zgłosiła żadnej kompleksowej i realnej do spełnienia propozycji”.

„Podczas dotychczasowych spotkań strona związkowa koncentrowała się głównie na treści protokołów, domagając się ich każdorazowego odczytywania. To znacznie ograniczało czas przeznaczony na rozmowy o sednie, czyli o dokumencie ZUZP i systemie wynagrodzeń” – czytamy na stronie spółki.

„Pracodawca od początku rozmów, transparentnie, w zakresie w wymaganym Kodeksem pracy informował przedstawicieli związków zawodowych o trudnej sytuacji finansowej Poczty. Mimo to stanowisko przedstawicieli niektórych związków ograniczało się głównie do żądania przywrócenia dotychczasowych (wypowiedzianych) zasad wynagradzania (ZUZP) i podwyżek różnych składników wynagrodzenia, skutkujących wzrostem kosztów pracy o ponad 1 miliard złotych. Spółka wielokrotnie podkreślała, że podtrzymywanie postulatów niemożliwych do zrealizowania jest działaniem w złej wierze” – stwierdził pracodawca.

> ***Od miesięcy próbujemy prowadzić negocjacje dotyczące ZUZP, lecz Zarząd Poczty Polskiej konsekwentnie lekceważy stronę społeczną.***
>
> **OM NSZZ „S” Pracowników Poczty Polskiej**

Zwolnienia grupowe

ZUZP to jednak nie jedyny problem w Poczcie. Największe emocje wzbudziły założenia tzw. Planu Transformacji, który zakłada drastyczną redukcję etatów w ramach Programu Dobrowolnych Odejść (PDO). Co zaproponował zarząd?

Jeśli pracownik zgodzi się przystąpić do PDO, to otrzyma zarówno odprawę wynikającą z ustawy, jak i rekompensatę, której wysokość może sięgnąć nawet dziewięciokrotności miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego. Ta rekompensata byłaby wypłacana albo stopniowo w dziewięciu ratach miesięcznych, albo od razu, w terminie 21 dni od daty rozwiązania stosunku pracy – wtedy byłaby mniejsza i wynosiła pięciokrotność miesięcznej pensji. Pracownik Poczty ze stażem powyżej 8 lat mógłby zatem otrzymać na odchodne roczną pensję.

eprasa.pl ad3f54272a

Kierownictwo Poczty postawiło sprawę jasno: jeśli pracownicy nie zgodzą się odejść z firmy na zasadach PDO, to czekają ich zwolnienia grupowe. Ta metoda kija i marchewki nie spodoba się związkom zawodowym, które kwestionują również skalę programu – zarząd chce rozstać się z 9300 pracownikami, czyli z 15 proc. załogi.

Zdaniem prezesa Mikosza redukcja zatrudnienia jest konieczna, bo koszty pracownicze są zbyt wysokie i odpowiadają za 65 proc. wydatków Poczty Polskiej. Pierwszy etap PDO objął 707 pracowników, z których trzy czwarte przyjęło propozycję pracodawcy. W drugim etapie wytypowano kolejne 8518 osób. PDO ma potrwać do końca kwietnia 2025 roku.

„Dokładnie tak, jest marchewka, jest i kij. Przecież ja się nie spodziewam gratulacji od związków zawodowych. Trzeba zwalniać, by ratować Pocztę Polską [...]. Może się zdarzyć, że jakaś mała grupa listonoszy dostanie propozycje PDO, ale w ogóle to nie jest naszym celem. Trzeba przede wszystkim odchudzić monstrualną część biurokratyczną" – mówił prezes Poczty Polskiej w wywiadzie dla wp.pl.

„Szczerze uważam, że pretensje są błędnie adresowane – powinny być nie do mnie, że coś robię, tylko do tych, którzy nic nie robili. A musieli wiedzieć, że w którymś momencie to wszystko się rozwali. Ale wtedy było podejście takie: tu ośmiu dych brakuje, to sprzedamy nieruchomość za stówkę, jest chwila spokoju. O, znowu dołek? To Skarb Państwa dorzuci. I tak się dryfowało latami. Walnęło wszystko, gdy minimalną krajową znacząco podniesiono i nagle okazało się, że brakuje 700 mln zł. Pamiętajmy jeszcze o jednym: teraz mamy 4666 zł minimalnej krajowej, a w 2026 roku będzie 5070 zł. Dla nas to skoki kosztów po kilkaset mln zł w górę" – tłumaczył Sebastian Mikosz.

Część związków zawodowych, w tym NSZZ „Solidarność", zdecydowało się nie podpisywać regulaminu PDO przekazanego przez Pocztę Polską. Co więcej, w listopadzie 2024 r. Pocztowa Solidarność wystąpiła do Państwowej Inspekcji Pracy o przeprowadzenie kontroli w związku z trwającym Programem Dobrowolnych Odejść.

> ***Dokładnie tak, jest marchewka, jest i kij. Przecież ja się nie spodziewam gratulacji od związków zawodowych. Trzeba zwalniać, by ratować Pocztę Polską.***
>
> **SEBASTIAN MIKOSZ, prezes Poczty Polskiej**

– Pracownicy objęci ocenami nie zostali zapoznani z treścią dokonanej weryfikacji ani też nie mogli w żaden sposób do niej się odnieść. Do tego programu, obejmującego wstępnie 700 osób, zostali wskazani przez pracodawcę również pracownicy, którzy nie zostali poddani żadnym ocenom, bez wskazania im jakichkolwiek zasad – alarmowali.

„Zainteresowanym pracownikom nie przedstawiono zasad, na podstawie których były przeprowadzane oceny, nie dokonano ich omówienia, ani też nie określono konsekwencji wynikających z przeprowadzonej weryfikacji" – podkreślili w piśmie do PIP.

Podwyżki czy propaganda sukcesu?

Poza „hojnymi" warunkami odejść w ramach PDO pracodawca chwalił się również, że w grudniu ubiegłego roku przyznał wszystkim pracownikom Poczty podwyżki w wysokości 460 zł, począwszy od 1 stycznia 2025 r.

„Przyznana podwyżka wyczerpała żądania. W praktyce oznacza to brak możliwości organizacji legalnego strajku przez organizacje związkowe, które przeprowadziły w zeszłym roku referendum strajkowe" – zaznaczyła Poczta Polska w opublikowanym na swojej stronie komunikacie.

„Nie jest jasne, w jakiej formule prawnej niewielka grupa działaczy związkowych pozostaje w sali konferencyjnej w siedzibie Poczty [...]. Niemniej jednak działanie to wykracza poza prawnie dopuszczalne środki prowadzenia dialogu społecznego, jak i zasady prowadzenia dialogu w dobrej wierze" – stwierdził pracodawca.

Zdaniem Solidarności była to tylko „propaganda sukcesu", a „rzeczywistym źródłem finansowania podwyżek będą środki odebrane wszystkim pracownikom poprzez wypowiedzenie ZUZP".

– Zarząd pozbawia nas dodatków stażowych, premii rocznej i innych świadczeń, a następnie łaskawie przyznaje nam podwyżki na najniższym poziomie wymaganym przez prawo. W sumie więc poziom płac nie ulegnie istotnym zmianom. Nawet podawane przez zarząd informacje o wynikach finansowych lepszych niż spodziewane są manipulacją. Lepsze wyniki i zmniejszona strata wynikają z dofinansowania działalności Poczty Polskiej w zakresie kosztów świadczenia usług powszechnych, a więc są skutkiem starań podjętych jeszcze przez poprzedni zarząd – zwracali uwagę związkowcy, przypominając swój postulat podwyżek o 800 zł brutto.

eprasa.pl ad3f54272a

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – 1 marca po raz kolejny obchodzić będziemy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Tomek: – To dla mnie ważne święto. Pokazujemy w związku z tym dzisiaj zdjęcie wykonane podczas marszu, który co roku przechodzi od więzienia na ul. Rakowieckiej na plac Trzech Krzyży.

– Widać, że dla wielu osób pamięć o Żołnierzach Wyklętych jest nadal bardzo ważna.

– W tym marszu uczestniczyło ok. 1000 osób, wielu członków grup rekonstrukcyjnych z różnych epok.

– Uczestnicy trzymają też okolicznościowe banery. Palą znicze.

– To ładna tradycja. Żołnierzom Wyklętym nieustannie należą się szacunek i cześć.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl ad3f54272a

PRAWO

CZY MOŻNA LEGALNIE OSZUKAĆ SYSTEM?
Luka w prawie czy przestępstwo?

Często się słyszy o osobach, które wykorzystują luki w prawie, np. rejestrując firmy w rajach podatkowych czy korzystając z trików podatkowych lub innych przy prowadzeniu firmy. Czy to jest legalne, czy jednak grozi za to odpowiedzialność karna?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Wiele osób zastanawia się, gdzie kończy się sprytne wykorzystanie prawa, a zaczyna przestępstwo? Istnieją przypadki, w których luki w przepisach pozwalają na działania, które choć mogą wydawać się moralnie wątpliwe, pozostają zgodne z prawem. Jednak ta granica jest cienka, a przekroczenie jej może prowadzić do poważnych konsekwencji prawnych.

Czym są luki prawne i czy można z nich korzystać? Luka prawna to sytuacja, w której prawo nie reguluje danego zagadnienia w sposób precyzyjny, co pozwala na interpretację korzystną dla jednej ze stron. Często spotykane luki dotyczą kwestii podatkowych, leasingowych czy prawa pracy. Przykłady to np. rejestracja firmy w raju podatkowym w celu obniżenia zobowiązań podatkowych czy optymalizacja podatkowa poprzez dzielenie działalności gospodarczej na kilka podmiotów w celu uniknięcia wyższego opodatkowania, czy też wykorzystywanie programów leasingowych do uzyskania ulg podatkowych bez faktycznej potrzeby użytkowania pojazdu lub sprzętu.

Czy to jest legalne? Z formalnego punktu widzenia, jeśli dany sposób działania mieści się w granicach prawa, nie można mówić o popełnieniu przestępstwa. Przykładowo – zgodnie z art. 84 Konstytucji RP, obywatel ma obowiązek płacić podatki, ale wyłącznie te, które są nałożone na mocy ustawy. Jeśli dana osoba korzysta z dostępnych metod optymalizacji podatkowej, nie naruszając prawa, jej działania są legalne. Problem zaczyna się w momencie, gdy osoba lub firma zaczynają działać świadomie w celu obejścia prawa w sposób, który można uznać za fikcyjny lub pozorny. Przykłady działań, które mogą zostać uznane za przestępstwo, to np. tworzenie fikcyjnych firm w rajach podatkowych tylko po to, by ukryć dochody (art. 270a Kodeksu karnego – fałszowanie faktur), czy unikanie opodatkowania poprzez „słupy" – podstawione osoby, na które rejestruje się działalność gospodarczą (art. 271 Kodeksu karnego – poświadczenie nieprawdy), czy też stosowanie oszukańczych trików leasingowych, np. zawieranie umów leasingu na pojazdy, które nigdy nie miały być wykorzystywane do działalności gospodarczej, co może podlegać pod zarzut wyłudzenia (art. 286 Kodeksu karnego, czyli oszustwo).

WARTO ZAWSZE ZASTANOWIĆ SIĘ, CZY DANE DZIAŁANIE JEST NIE TYLKO LEGALNE, LECZ TAKŻE ETYCZNE.

W praktyce wiele osób próbowało legalnie „oszukać system", jednak w wielu przypadkach organy ścigania uznały ich działania za niezgodne z prawem. Dobrym przykładem jest sprawa znanego przedsiębiorcy, który rejestrował firmy w Panamie, unikając płacenia podatków w Polsce. Po ujawnieniu tzw. Panama Papers polskie organy skarbowe zaczęły dochodzenie, a przedsiębiorca został zobowiązany do zwrotu ogromnych sum zaległych podatków.

Warto zawsze zastanowić się, czy dane działanie jest nie tylko legalne, lecz także etyczne, bowiem zgodność z prawem nie zawsze oznacza zgodność z wartościami moralnymi i odpowiedzialnością wobec innych.

eprasa.pl ad3f54272a

Zasady ustalania wynagrodzenia PRACOWNIKÓW SAMORZĄDOWYCH

Wysokość wynagrodzenia za pracę jest jedną z istotniejszych ustaleń, które są dokonywane między pracownikiem a pracodawcą. Konkretna kwota wynagrodzenia jest zatem elementem umowy o pracę (lub innego aktu – powołania, wyboru lub mianowania), a ustalona przez strony pensja powinna mieścić się w ramach zasad wynagradzania obowiązujących u danego pracodawcy (często przybierających formę tzw. widełek płacowych). I właśnie zagadnienie określania tych ram dla pracowników samorządowych zostanie przybliżone w niniejszym artykule.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Z ogólnych regulacji zawartych w Kodeksie pracy wynika, że warunki wynagradzania za pracę określa się w układzie zbiorowym pracy lub w regulaminie wynagradzania (chyba że pracodawca nie ma obowiązku wydawać takiego regulaminu). Z kolei art. 5 kp wskazuje się w razie, gdy stosunek pracy określonej kategorii pracowników regulują przepisy szczególne, przepisy kodeksu stosuje się w zakresie nieuregulowanym tymi przepisami.

Pracownicy samorządowi są poddani takim szczególnym regulacjom zawartym w ustawie z 21.11.2008 r. o pracownikach samorządowych. W kontekście zasad ustalania wynagrodzeń podstawowe znaczenie ma zestawienie dwóch przepisów tej ustawy, czyli art. 37 ust. 1 oraz 39, przy czym należy podkreślić, że dotyczy to tych pracowników samorządowych, którzy są zatrudnieni na podstawie umowy o pracę (a tym samym dalsze uwagi nie obejmują osób zatrudnianych w samorządzie na podstawie wyboru oraz powołania).

Pierwszy z nich zawiera delegację do wydania rozporządzenia przez Radę Ministrów, w którym to akcie określa się m.in.: a) wykaz stanowisk, z uwzględnieniem podziału na stanowiska kierownicze urzędnicze, urzędnicze, pomocnicze i obsługi, b) minimalne wymagania kwalifikacyjne niezbędne do wykonywania pracy na poszczególnych stanowiskach oraz c) warunki i sposób wynagradzania pracowników samorządowych, zatrudnionych na podstawie umowy o pracę, w tym minimalny poziom wynagrodzenia zasadniczego na poszczególnych stanowiskach. Z kolei w art. 39 mowa jest o wydaniu przez pracodawcę (czyli konkretną samorządową jednostkę organizacyjną, np. urząd lub szkołę) regulaminu wynagradzania. W tym akcie z kolei unormowane powinny zostać m.in. szczegółowe warunki wynagradzania, w tym maksymalny poziom wynagrodzenia zasadniczego pracowników umownych.

Z zestawienia powyższych przepisów wynika, że zasady wynagradzania dla pracowników samorządowych są pochodną dwóch rozstrzygnięć – z jednej strony prawodawcy, który w ustawie określa strukturę wynagrodzenia (np. przewidując dodatek stażowy oraz inne elementy pensji), a w rozporządzeniu dolną granicę wynagrodzenia zasadniczego, a z drugiej pracodawcy, który z kolei w regulaminie wynagradzania decyduje o górnej granicy wynagrodzenia. W szczególności zatem widełki płacowe pracowników samorządowych są ustalane jednocześnie przez państwo oraz konkretnego pracodawcę.

Takie rozwiązanie wywołuje określone konsekwencje, spośród których warto wskazać na jedną. Otóż państwo może jedynie pośrednio wpływać na wysokość pensji pracowników samorządowych (a nie tak, jak jest w sferze budżetowej – bezpośrednio). W szczególności zmiana rozporządzenia Rady Ministrów nie musi oznaczać automatycznych podwyżek dla pracowników samorządowych. Przykładowo osoba, której wynagrodzenie zasadnicze wynosi 5300 zł, nie ma gwarancji podwyżki, jeżeli w wyniku zmiany rozporządzenia dolna granica tego wynagrodzenia w jej kategorii zaszeregowania wzrośnie z 4800 zł do 5200 zł.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl ad3f54272a

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

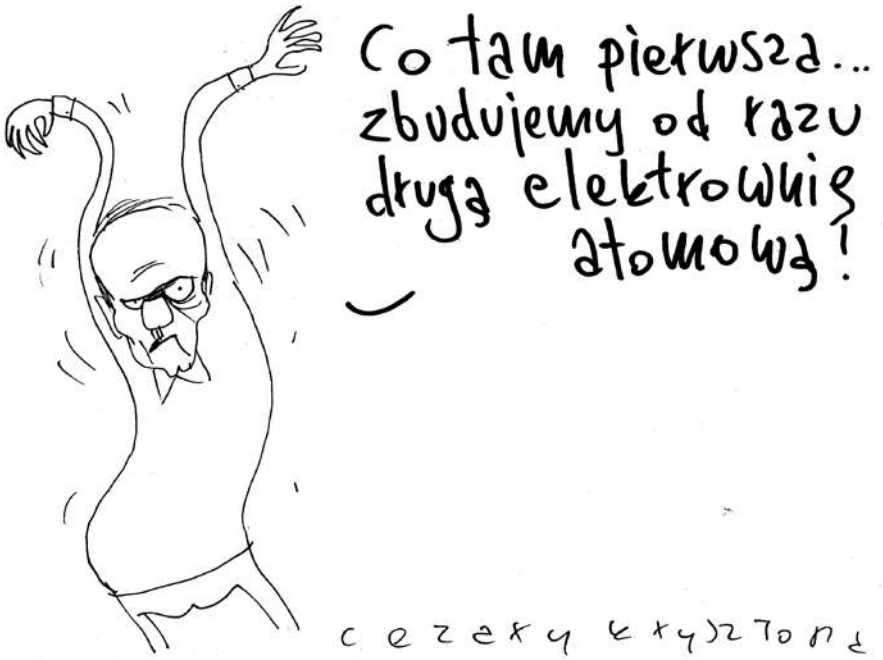

Nasi autorzy

Kacper Kita (Žižek na drodze..., s. 60),
jeden z najciekawszych polskich publicystów młodszego pokolenia. Autor książek takich jak „Meloni. Jestem Giorgia, jestem kobietą, jestem matką, jestem Włoszką, jestem chrześcijanką" (2023) oraz „Saga rodu Le Penów" (2024).

Zdzisław Krasnodębski (Jakich Niemiec..., s. 46),
jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uniwersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona" (Ośrodek Myśli Politycznej).

Barbara Michałowska (Solidarność dla młodych, s. 12),
dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Ludwik Pęzioł (Stara miłość..., s. 22),
autor podcastu i kanału „Radykalny Pasywista". W Tysolu od roku 2024.

Paweł Pietkun (Kto zrobi..., s. 18),
dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights).

Mariusz Staniszewski (Dlaczego Europie..., s. 40),
autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa" (WEI, 2022).

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl ad3f54272a

REPUBLIKA
Żartobliwy komentarz bieżących wydarzeń politycznych.
W programie nie zabraknie ankiet o omawianych tematach,
w których widzowie na bieżąco wyrażają swoje opinie.
PIACHEM W TRYBY
CODZIENNIE
22:15

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl ad3f54272a